DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43
Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44
Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42
P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Przesyłka opłacona gotówką
CENA 10 gr.
Prenumerata: Z dostawą . . 2·75

Rok III. Lwów, niedziela 15 sierpnia 1937 r. Nr. 223

MASOWE ARESZTOWANIA NIEMCÓW W SOWIETACH

Moskwa, 14. 8. (PAT) W Leningradzie aresztowano 9-ciu obywateli niemieckich. Ogólna liczba Niemców aresztowanych w Sowietach wzrosła do 223.

MŁODZIEŻ SZKOLNA W KOMUNISTYCZNYCH SZEREGACH

Czerniowce, 14. 8. (PAT) Prasa donosi o wykryciu organizacji komunistycznej w miejscowości kuracyjnej Budachi. Policja przy pomocy oddziału żandarmerii otoczyła willę „Sirota" w Budachi, w której to willi mieli swą siedzibę komuniści. Ogółem aresztowano 36 osób, w tym wiele kobiet i młodzieży szkolnej. Większość spośród aresztowanych stanowią znani w Rumunii przewódcy komuniscyczni.

KATASTROFALNY POŻAR

Poczdam, 14. 8. (PAT) Wielki pożar zniszczył część m. Macquart. Jest to jedna z najbardziej popularnych wśród Berlińczyków miejscowości wycieczkowych. Pożar trwał całą noc. Zginęło 4-ch ludzi, w tym 2-ch strażaków. Przyczyna pożaru jest na razie nieznana.

„Z. Z. Z. na pasku ajentur"

Niezwykłe kulisy roboty partyjnej ujawnia sen. Malinowski w pożegnalnym liście

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł. — l. r.) Poniżej pomieszczamy list senatora Wojtka-Malinowskiego do Prezydium Centralnego Wydziału Z.Z.Z. List ten jest pożegnaniem przez senatora Malinowskiego organizacji, którą sam stworzył.

Sen. Malinowski (Wojtek) już od roku 1896 pracuje nad zorganizowaniem robotników; w tym bowiem roku wstąpił do P.P.S., gdzie zajmował wybitne stanowiska, czy to będąc do r. 1905 członkiem Wydziału Okręgowego na obszar b. gubernii radomskiej i kieleckiej, czy też podczas rewolucji w r. 1905 i 1906.

W r. 1906 sen. Malinowski został wysunięty administracyjnie na czoło tworzenia stanu wyjątkowego do Pinegii, gubernii archangielskiej, skąd uciekł po 14 dniach, udając się do Krakowa, gdzie wstąpił w szeregi Frakcji Rewolucyjnej P.P.S.

Do r. 1907 sen. Malinowski stoi na czele ruchu robotniczego w Zagłębiu Dąbrowskim, następnie zaś udaje się do Łodzi, gdzie zostaje aresztowany pod nazwiskiem Bolesława Jankowskiego i skazany na 6 lat ciężkich robót. Po odbyciu kary został wywieziony na Sybir na „wieczne osiedlenie". Udało się jednak sen. Malinowskiemu zmylić czujność władz rosyjskich i uciec w r. 1914.

Razem z I-ą Brygadą sen. Malinowski przebywa kampanię legionową, organizując robotników.

W Niepodległej Rzeczypospolitej sen. Malinowski jest dwukrotnie ministrem: w rządzie Moraczewskiego i w rządzie Daszyńskiego.

Sen. Malinowski poinformował przedstawicieli Ag. „Iskra", że zamierza poświęcić się dalej pracy nad zorganizowaniem robotników w jedną organizację zawodową, uważając tę pracę za cel swego życia, pełnego poświęcenia i ofiarności w służbie patriotycznej.

„Idea scalenia polskich robotników definitywnie — zawiodła"

„Do Prezydium Centralnego Wydziału Z. Z. Z. w Warszawie, ul. Moniuszki 7.

Towarzysze! Pisząc do Was list dnia 3. lipca r. b. z prośbą o urlop potrzebny mi dla poratowania zdrowia, stwierdziłem w nim, że dzisiejsze warunki wewnętrzne Z. Z. Z. są bardzo ciężkie, powiedziałbym dla Z. Z. Z. tragiczne, ale niebeznadziejne.

Pisząc przytoczone słowa liczyłem, że Towarzysze zrozumieją, iż należy jak najprędzej zmienić taktykę i kierunek, jakim Z. Z. Z. kroczyło. Obecnie uważam, że sytuacja dla dalszego rozwoju Z. Z. Z., w myśl idei założeniowej Z. Z. Z.: scalenia wszystkich polskich robotników w jedną zawodówkę — jest beznadziejna.

Nie piszę tego, aby Wam Towarzysze dogryzać, nie mam do Was nawet pretensji za zawód i przeżycia, jakie mnie spotkały podczas współpracy z Wami, szkoda mi tylko zmarnowanych kilku lat w ostatnim czasie spędzone na walce z Wami o wielką dla robotników rzecz, o zjednoczenie ich w jedną zawodową gromadę.

Piszę tych kilka słów dlatego, aby się z Wami pożegnać i zwrócić jeszcze raz Waszą uwagę, żeście się podjęli co innego wykonać, a do czego innego doprowadzacie.

„Anarcho - syndykalizmem chciano ukwiecić ideały partyjne"

Co będzie z robotnikami? Słowa polskiego przysłowia: „Jakiegoś mnie Panie Boże stworzył — takiego mnie masz".

Kreślę więc te kilka słów dlatego, aby Wam jeszcze raz umożliwić rachunek Waszych sumień, rachunek, jaki przecież kiedyś będziecie musie li zdać przed robotnikami ze źle wy konanej pracy, z zawodu jaki ich spotkał.

Z. Z. Z. zostało założone przede wszystkim w celach zjednoczenia wszystkich polskich robotników w jedną wielką gospodarczą gromadę, w jedną zawodówkę. Jednakowoż sekretarz generalny po kilku latach pracy nie wytrzymał ideowo na dalszą metę wprowadzając zasadę: „Jednolitego frontu", osławił pierwsze ideowe założenia, robił to wszystko na własną rękę.

Potem zamiast pracować i czuwać nad stworzeniem większej liczbowo siły organizacji i w tym tylko kierunku zwrócić uwagę robotników, zaczęto w ZZZ forsować zasadę: „Anarcho - syndykalizmu", zasadę wówczas bardzo modną ze względu na udział anarchistów, syndykalistów hiszpańskich w zbrodni jaka się od roku odbywa na narodzie hiszpańskim, a w której biorą smutny udział anarcho - syndykaliści, smutny choćby i ze względu na rozsadzanie przez nich od wewnątrz swoich towarzyszy broni, komunistów i socjalistów.

Taki właśnie kierunek polityczny niektórzy młodzi działacze ZZZ postanowili wbić w mózgi polskich robotników, mając na to aprobatę szeregu członków Centralnego Wydziału ZZZ.

„Komendanta nikt nie przekreśli"

Przed kilku dniami przy pomocy organu Z. Z. Z. „Frontu robotniczego" postanowiono popracować destruktywnie i na innym polu. Uderzono w całość obozu legionowego, a niektórzy członkowie centralnego wydziału Z. Z. Z. chełpią się tym, że przystąpili do „robienia opozycji", tj. do rozwalania Związku b. Legionistów.

Jeżeli ktoś nie wierzy, niech przeczyta w „Froncie Robotniczym" z dnia 8. sierpnia b. r. pierwszy tytuł „Nie

(Dalszy ciąg na stronie 2, giej)

Potworne skutki bombardowania

Centrum Szanghaju w gruzach — Tysiące zabitych i rannych — Zniszczone tabory samochodów — Paniczny szał ludności — Popłoch na giełdach

Szanghaj, 14. 8. (PAT) Według ostatnich obliczeń, na skutek wybuchu dwóch bomb samolotu chińskiego, straciło życie około 200 ludzi. Wybuch nastąpił na rogu Avenue Edwarda VII i ulicy Tybetańskiej, w odległości 600 mtr. od głównej ulicy Szanghaju—Nankin Road.

Wybuch był tak gwałtowny, że cały róg ulicy leży w gruzach.

Z chwilą, gdy samoloty chińskie znikły z horyzontu, japońskie okręty wojenne zaczęły posuwać się naprzód celem zajęcia dogodnych stanowisk do ostrzeliwania dzielnicy chińskiej.

Cztery chińskie samoloty bombardujące obrzuciły dziś zrana bombami, stojącą w porcie eskadrę japońską, ponadto zrzuciły dwie bomby na japońską szkołę handlową, japoński konsulat generalny, okręt admiralski oraz jeden ze statków pasażerskich.

Żadna z bomb nie spowodowała szkód. Uległa natomiast zniszczeniu angielska fabryka sardynek, gdzie zginął jeden kulis. Uszkodzone również zostały dwie przędzalnie japońskie.

Jeden samolot chiński został strącony, zaś pozostałe wycofały się pod ogniem artylerii przeciwlotniczej.

Wśród ludności panuje popłoch. Banki zagraniczne zawiesiły wszelkie tranzakcje.

Bomby spadły również na Nafin Road pomiędzy dwoma wielkimi hotelami. Jest wielu zabitych i rannych, wśród których znajdują się również cudzoziemcy. Na skutek wybuchu bomby spłonęło 10 samochodów.

Japonia oskarża Chiny

o wywołanie krwawego zamętu

Tokio, 14. 8. (PAT). Dziś zwołano nadzwyczajne posiedzenie Rady ministrów. W wyniku obrad postanowiono całkowitą odpowiedzialność za pogorszenie sytuacji w Szanghaju, złożyć na stronę chińską.

Rząd japoński wystąpi bardzo energicznie wobec rządu chińskiego celem przeciwstawienia się prowokacyjnemu zachowaniu się strony chińskiej oraz celem uniknięcia dalszego pogorszenia sytuacji. Zostały wydane wszelkie niezbędne zarządzenia celem ochrony życia i mienia obywateli japońskich.

Tokio, 14. 8. (PAT). Dwaj cywilni uczestnicy rewolty wojskowej dnia 26. lutego r. Ikki Kita i Zei Niszida zostali przez sąd wojenny skazani na śmierć.

Tokio, 14. 8. (PAT). Ministerstwo Wojny komunikuje, że w miejsce chorego generała Kiyashi Imai, zastępcy szefa sztabu generalnego został mianowany dowódca 11-ej dywizji generał Hayao Tada. Szefem sztabu jest od dłuższego czasu brat cesarza książę Kanin.

Tajemniczy statek pod duńską flagą

zniszczony bombami samolotów powstańczych

Salamanka, 14. 8. (PAT) Dn. 11 bm. okręt powstańczy „Tritonia“ zatrzymał statek angielski „Catera“ na północy zachód od przylądka Vidio i odprowadził go do Ribadeo, celem dokonania rewizji. Tegoż dnia okręt powstańczy „Cabopalma“ został ostrzelany przez kontrtorpedowiec rządowy. Po przybyciu na pomoc poławiacza min „Jupiter“, wywiązała się walka z kontrtorpedowcem, który się wycofał.

Wczoraj po południu lotnictwo powstańcze zauważyło statek „Edith“, płynący pod flagą duńską, który oznajmił, że płynie do Tarragony. Samoloty poleciły mu płynąć do Palma na Majorce, w którym to kierunku statek przepłynął ok. 5 klm., po czym raptownie zmienił kurs, udając się pod pełną parą do Barcelony. Wówczas samoloty zrzuciły na statek 15 bomb, z których dwie wybuchły na przedzie okrętu, powodując pożar. Załoga opuściła statek w łodziach ratunkowych.

Rekrutacja robotników

na wyjazd do Belgii

Poznań, 14. 8. (PAT) Poznański Urząd Wojewódzki ustalił kontyngent robotników, którzy zostaną zarekrutowani w Jarocinie na wyjazd do kopalń belgijskich, w tym 651 robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych.

Z tej liczby przydzielono powiatowi jarocińskiemu 150, kępińskiemu, ostrowskiemu i krotoszyńskiemu po 100, śremskiemu i średzkiemu po 80 oraz wrzesińskiemu 41 osób.

Ilość zgłoszeń przewyższa znacznie ten kontygent. Z samego pow. jarocińskiego zgłosiło się 1.389 osób, wśród których 384 posiada wymagane kwalifikacje.

Tysięczne tłumy pątników

ciągną do stóp kalwaryjskiej góry

Kraków, 14. 8. (PAT) Na tegoroczne uroczystości jubileuszowe 50 lecia koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej, w dalszym ciągu wszystkimi drogami ciągną w stronę Kalwarii wielotysięczne tłumy pątników.

W niedzielę o godz. 8.30 sumę pontyfikalną celebrować będzie ks. biskup Rospond. Uroczystości odpustowe zakończy uroczyste „Te deum“ i udzielenie błogosławieństwa apostolskiego.

Przebieg jutrzejszych uroczystości kościelnych w Kalwarii Zebrzydowskiej transmitowany będzie przez Polskie Radio.

Zastraszająca statystyka

Masowe zgony dzieci na Rusi Podkarpackiej

Koszyce, 14. 8. (PAT) Dziennik słowacki „Nowosti“ zamieszcza alarmującą wiadomość, opartą na danych statystycznych, o wysokiej śmiertelności wśród dzieci na Rusi Podkarpackiej, według których na ogólną ilość zgonów za pierwsze ćwierćlecie r. 1937, przypada dzieci zmarłych w wieku do 1 roku — 31,7 proc., wówczas gdy w Czechach stosunek ten wynosi 11,7 proc., na Morawach — 13,7 proc. i na Słowaczyźnie — 24,6 procent.

Przyczyną tak wysokiej śmiertelności wśród dzieci, zdaniem pisma, jest niedostateczne wyżywienie i brak należytej opieki lekarskiej.

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej)

przekreślać Komendanta“. Sam autor artykułu wie dobrze, że czynów Komendanta nikt nie jest w stanie przekreślić, bo to co on zdziałał jest zrobione i przeszło do historii. Autorowi chodzi jednak o wołanie, że ktoś, gdzieś usiłował to uczynić. Chodziło o zwykłą demagogię, o wywołanie n. stroju opozycyjnego wśród byłych towarzyszy broni, a użyto do tego „Frontu Robotniczego“, organu ZZZ.

Już na kongresie Z.Z.Z. w dniu 7-go marca podczas forsowania manifestacji rządu madryckiego w Hiszpanii zrozumiałem, że Z.Z.Z. weszło na jakieś dziwne drogi. Zrozumiałem, że w tej chwili Z.Z.Z. stało się narzędziem dla przeprowadzania obecnych, nic niemających ani z Polską, ani z polską klasą pracującą, spraw. Organizatorom kongresu nie chodziło o dyskusję, jak zwiększyć szeregi organizacji Z.Z.Z., jak dalej pogłębić i prowadzić robotę, chodziło o efekt dla anarchistów i komunistów hiszpańskich, chodziło o ilość podniesionych pięści do góry, gwoli zamanifestowania zaprowadzonych przez obecnych prowokatorów zwyczaj.

Wtedy to pomyślałem, że robota się wali, że Z.Z.Z. weszło na drogę nieuchronnego upadku, i dlatego zapowiedziałem swoje ustąpienie.

Dziś widzę, że na teraz stary Z.Z.Z. rozbiło się, zjednoczenie ideę przegrało dzięki nieodpowiednim, lekkomyślnym, często zaślepionym i destruktywnym posunięciom niektórych działaczy, wobec czego z dniem dzisiejszym składam swój mandat do Centralnego Wydziału Z.Z.Z.

Ustępując z Centralnego Wydziału Z.Z.Z. wierzę niezłomnie, iż z tymi polskimi robotnikami, którzy wyżej stawiają interes Państwa od interesu czysto dla demagogii tylko zwanego „klasowym“, że z robotnikami, którzy pragną złączyć się w wielki ruch zawodowy, spotkam się we wspólnym wysiłku i pracy dla pożytku Polski i polskich mas pracujących.

Warszawa, dnia 13 sierpnia 1937.

Podpisany: Marian Malinowski.

Lwów, dnia 14 sierpnia 1937 r.

Ochotnicy z lat 1918-1920

Lwów wita w niedzielę 15 b. m. — w Dzień Żołnierza — najmilszych gości z całej Polski.

Do Lwowa, do tego miasta żołnierskiego, miasta odznaczonego przez Naczelnego Wodza, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego krzyżem „Virtuti Militari", zjechali ochotnicy wojenni z lat 1918-20.

Ci, którzy walczyli w trzech powstaniach śląskich, wypędzali Niemców z Wielkopolski i Pomorza, odbierali z rąk litewskich bezprawnie oddane im przez bolszewików polskie Wilno, przyjechali by wspólnie z Obrońcami Lwowa, Abrahamczykami, Zadwórzakami i żołnierzami z Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, przypomnieć Lwowowi i całej Polsce te chwile, kiedy stary wiarus legionowy, który co dopiero wrócił ze Szczypiórna, Marmaros Szigeth, albo kto z frontu włoskiego lub innego całą uniósł głowę, zbierał gromadę dzieci w mundurkach gimnazjalnych i kurtkach robotniczych i tworzył niezdobyte reduty na wszystkich krańcach Rzeczypospolitej.

Odradzająca się, jak Feniks z popiołów Rzeczpospolita, kładła na ołtarzu wojny najdroższą z ofiar: najmłodsze pokolenia. Na polach walki padało niedojrzałe jeszcze fizycznie życie ludzkie, jak zielone zboże po klęsce gradobicia. Jakiż mocarny duch panować musiał w tym przeszło wiek zakutym w kajdany Narodzie, kiedy na odgłos werbli wszystko co gorące serce w piersiach miało, rzucało rodzinę, dom, szkołę i szło dobrowolnie a ochotnie na wojenne trudy, jakże często ponad siły.

Na przestrzeni pamiętnych lat Zmartwychwstania, powtórzyło się w Polsce kilkakrotnie wspaniałe zjawisko: kiedy jedno młode pokolenie walczyło w polu, następne już gotowało się do rzucenia na szalę dziejową swego życia.

Lata od 1918 do 1920 — to okres przejmowania tradycji bojowej od polskich żołnierzy wojny światowej, od leguńskiej kadry przez młodego żołnierza polskiego. W tym chłonięciu tradycji ochotnicy niemałą odegrali rolę. Wielkie wzory bohaterstwa i poświęcenia zamieniali w czyn. Jeśli dziś na sztandarach polskich pułków widnieje tyle nazw miejscowości, gdzie pułki te chwałą okrywały oręż polski, to i w tym znaczną część zasługi ponosi element *ochotniczy*.

Spośród wszystkich miast Rzeczypospolitej Lwów najwięcej może ma do zawdzięczenia Ochotnikom. — Wszak w obronie tego grodu „Semper Fidelis" w listopadzie r. 1918 nie było innych żołnierzy, tylko ochotnicy. A na polach Zadwórza tylko ochotnicy ocalili miasto przed nawałą konnicy Budiennego w r. 1920. Dlatego Lwów szczególnie serdecznie wita ich w swoich murach.

Są jednak jeszcze inne refleksje, które narzuca Wielkie Zwycięstwo w roku 1920.

Pamiętamy wszyscy dobrze te chwile. Zwarte oddziały maszerujące na ćwiczenia przed wyruszeniem w pole, witały każdego młodego mężczyznę okrzykiem: „Łazik do szeregu"! Nie było wówczas miejsca na chodzenie luzem. Każdy, kto był zdolny do noszenia broni, szedł do szeregu, a ci którzy tego zrobić nie chcieli zmuszani byli presją moralną. I dokonało się w obliczu niebezpieczeństwa grożącego Rzeczypospolitej rzeczywiste zjednoczenie Narodu. Pierwsze zjednoczenie od chwili odzyskania własnej państwowości, zjednoczenie szczęśliwe, dające w rezultacie zwycięstwo.

Od chwili zakończenia każdej wojny istnieje niebezpieczeństwo wojny następnej, wojny nowej, prowadzonej w imię tych, czy innych celów. Na to niebezpieczeństwo nie jesteśmy tak czuli, może dlatego, że nie jest ono bezpośrednie, nie wymaga od nas ofiar z życia i to ofiar natychmiastowych. Nie leje się krew na polach bitew, nie słychać świstu pocisków.

Ale naiwnością byłoby sądzić, że niebezpieczeństwo to minie kiedykolwiek. Jest ono wieczne, niezależnie od tego czy więcej jest na świecie pacyfistów, czy mniej. I jedno tylko odwleka wojnę. Dobre przygotowanie do niej, strach przeciwnika przed zaczepieniem dobrze uzbrojonego i moralnie silnego adwersarza. Dlatego wszystkie narody, kiedy niebezpieczeństwo wojny stanie przed nimi wyraźnie, poddają się pod jedno kierownictwo, jednoczą się wewnętrznie dla zbudowania podstaw materialnych i moralnych przyszłej wojny.

Rok 1920 zakończył wyścig krwi i żelaza na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej. Rozpoczął się wyścig pracy. Ten okres, który nas dzieli od przyszłej wojny musimy wyzyskać w całej pełni. Jesteśmy w bez porównania gorszym położeniu niż inne narody. Objęliśmy kraj biedny i spustoszony, przez który zawierucha wojenna przewalała się kilkakrotnie. Oparci o nasz silny ustrój konstytucyjny, potrzebujemy mocnego przemysłu i pełnego skarbu, a przede wszystkim musimy nieustannie rozwijać i dozbrajać naszą Armię, tę Armię, która dała nam w roku 1920 zwycięstwo i niepodległy byt.

Jeśli czynić tak będziemy, możemy patrzeć spokojnie w przyszłość. Będąc jednak w wyjątkowym położeniu, wyjątkowe też stosować musimy środki. Musimy w czasie pokoju być tak zjednoczeni, jak byliśmy w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 roku.

W roku 1920-tym, obok inteligenta stawał w szeregu robotnik, obok profesora uniwersytetu walczył terminator szewski, obok chłopa spod Rzeszowa inny chłop spod Poznania, na czele kompanii szturmowej pod Radzyminem widzieliśmy Bohatera-księdza Skorupkę z krzyżem w ręku. Wszystkich zjednoczyła jedna wielka sprawa, wszystkich upodobnił do siebie mundur Żołnierza Rzeczypospolitej. Ten wielki, brzemienny w skutki przykład konsolidacji Narodu winien być dla nas drogowskazem.

Rocznica zwycięstwa przemawia do nas wielkim głosem: wszyscy do szeregów! „Łazicy" tak jak w roku 1920-tym nie są Polsce potrzebni i w roku 1937!

MARIAN OSTROWSKI

DZIEŃ ŻOŁNIERZA

Język polski posiada słowo jedno, talizman cudowny rozkwitu narodowej potęgi Rzeczypospolitej, słowo, które jednoczy wszystkie serca patriotyczne, niweluje różnice, łączy przeciwstawne obozy polityczne.

Słowo to, mocne jak imię samej Polski, zwie się — wojsko. Wojsko polskie, potężne, doskonale zaopatrzone i zorganizowane.

I jeśli dzisiaj z prawdziwą dumą i radością stwierdzamy, że w Polsce — której historia pozostawiła w spadku doświadczenia antymilitarystyczne i testament nawołujący do tworzenia wielkich sił obronnych,— nasi żołnierze, nasze wojsko jest otoczone powszechną, pełną szacunku miłością, to dzięki temu, iż uczucie to nie powstało z dnia na dzień, nie zostało wzbudzone sztucznymi efektami pstrych mundurów i parad, lecz powstało z siewu znojnego na polach bitewnych.

Gdy mowa w Polsce o wojnie, o bitwach, o wojsku, rysują się one na tle olbrzymiej postaci Twórcy naszej niepodległości, który ideę żołnierskiego rycerstwa podniósł do wyżyn pojęć „Honor i Ojczyzna" na sztandarach wojskowych wypisanych. Gdyby więc zapytać historię, by orzekła, z czego się Rzeczpospolita zaczęła, na to tylko tę jedną krótką dałaby odpowiedź: — Z wojska i Wodza!

Wraz z wojskiem bowiem powstawała Polska. Gdy wojsko niszczało w Polsce, chyliła się Rzeczpospolita ku upadkowi, gdy wojsko rosło w siłę — rozkwitała Rzplita. Wreszcie te dwa pojęcia: Rzeczpospolita i Wojsko Polskie stały się w micie naszego odrodzenia nierozłączne, wzajemnie się symbolizujące.

Nic więc dziwnego, że wojsko w Polsce stało się kośćcem naszego życia państwowego, że bez pojęć obronnych, bez wglądu na potrzeby obrony narodowej nic wielkiego w Polsce dokonać nie można. Sięgnijmy do dowolnej dziedziny: społecznej, gospodarczej, politycznej — w każdej tkwi wzgląd na obronę narodową, potrzeby wojskowe są jedynym właściwym drogowskazem.

Fachowy robotnik uzupełniający swą wiedzę praktycznie wiadomościami teoretycznymi, pracujący w warunkach bezpiecznych i higienicznych, żyjący w pomyślnych warunkach — to pozycja wielce dodatnia w rachunku obrony państwa. Robotnik, pracujący w warunkach grożących inwalidztwem, źle płatny, bo rykający się z nędzą, wydany na łup wrogiej demagogii — to strata ogromna dla obrony narodowej. Rolnik, który nowocześnie prowadzi swą gospodarkę, przemysłowiec, który dla swych jednostkowych interesów zakreśla granicę pojęciem dobra państwa, urzędnik skrzętnie wypełniający swe obowiązki i rozumiejący ducha prawa i przepisu — to dobro państwa i jego obywateli: oto fundamenty pod budowę potężnego gmachu obrony narodowej.

Kultura rzymska wytworzyła pojęcie najwyższego prawa w postaci dobra Rzeczypospolitej: salus Rei publicae suprema lex esto, kultura odrodzonego Państwa Polskiego dała syntezę najwyższego dobra Rzeczypospolitej, którym jest — Wojsko Polskie.

Ta synteza bije ze słów Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza wypowiedzianych przed dwoma laty:

„Pierwszą z tych wartości jest żołnierz, jako nieodzony element bytu państwa, nie tylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie samej idei państwa. Komendant wbudował tę nową wartość, jako najważniejszy element w konstrukcji państwa, i nauczył naród rozumieć, że jeśli ten element zaczyna murszeć lub gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujmy tego nowego nabytku serca i rozumu polskiego. Trzeba, aby każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Niechaj każda polska matka pamięta o tym, myśląc o szczęściu i honorze swego syna. Bo „Rzeczpospolita nasza jest otworzysta", jak to powiedział jeden z kanclerzy polskich w XVII wieku, — i cóż postawimy dla obrony jej otwartych granic, jeśli nie piersi żołnierskie..."

Dzień 15 sierpnia jest narodowym świętem żołnierza polskiego. Nie jest to święto historyczne wyrozumowane, nie wypływa ani z żadnych przesłanek partykularnych, politycznych, czy biurokratycznych, nie jest sztucznym przyczynkiem do żywej tradycji, ale nią samą. Zrodziło się ono z głębokich uczuć całego narodu względem własnego wojska, powstało z wierzeń społeczeństwa, które w tej dacie upatrzyło widomy znak największego polskiego zwycięstwa, zwycięstwa żołnierza polskiego nad wrogiem odwiecznym.

Nie jest to dziełem przypadku, lecz raczej mocnego instynktu narodowego, święto żołnierza polskiego przypada w dniu Matki Boskiej Zielnej. W Polsce bowiem tradycja dziejowa przeplatała się zawsze z pojęciami chrześcijańskimi, poczynając od pieśni bojowej rycerstwa polskiego „Bogarodzica" poprzez obronę Częstochowy i ryngrafy żołnierskie z wizerunkiem Matki Boskiej aż do ostatnich czasów.

Dzień 15 sierpnia jest dniem radości i dumy każdego Polaka, manifestają uczuć wolnych obywateli dla własnego wojska. W dniu tym tradycja nie toleruje żadnych rozbieżności politycznych, żadnych zróżniczkowań: pod sztandarem wojska jednoczą się uczucia wszystkich obywateli, tak jak zjednoczyły się bez zastrzeżeń w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 roku.

Dzień 15 sierpnia, to święto Wojsk Polskich, najwyższego dobra Rzeczypospolitej — święto skonsolidowanego pod znakiem obrony narodu polskiego.

„Duchowieństwo ajenturą...“

Nowa „Konstytucja“ sowiecka

nie gwarantuje wolności propagandzie religijnej

Moskwa. 13. 8. W dzienniku „Komsomolskaja Prawda“ pojawił się artykuł, zapowiadający znaczne zaostrzenie walki z religią w ZSRR. Walka ta nabiera coraz większego znaczenia w związku z nadchodzącymi wyborami do najwyższej rady ZSRR.

Komsomołowi postawiono zadanie, by żaden duchowny nie został obrany do Rady. Artykuł zapowiada „decydującą, nieubłaganą walkę z duchowieństwem“, określając ją, jako jeden z głównych momentów walki klasowej.

Dziennik podkreśla, że „żadnej wolności propagandy religijnej konstytucja nie gwarantuje“, że duchowieństwo jest „ajenturą zlikwidowanej w ZSRR klasy wyzyskującej“ i krzewi „wrogą dla Sowietów ideologię“.

Artykuł konstatuje również, że walka z duchowieństwem będzie nie „abstrakcyjna, lecz zupełnie konkretna“.

Cały artykuł ma charakter programowy i zostanie prawdopodobnie zastosowany w życiu w najkrótszym czasie.

Pustki na wyższych uczelniach

Brak programu — Ogólny chaos w szkolnictwie

Moskwa, 13. 8. Dziennik „Izwiestia“ atakuje w bardzo ostrej formie komisarza Bubnowa i jego współpracowników za niezwracanie uwagi na konieczność podniesienia poziomu wykształcenia młodzieży, opuszczającej szkoły. Zdaniem dziennika, w szkołach sowieckich nie ma zupełnie systematycznie ujętej pracy wskutek braku jakichkolwiek programów nauczania. Wiele szkół mieści się w straszliwych budynkach, a budowa nowych szkół idzie bardzo ospale.

Moskwa, 13. 8. Prasa donosi, że uczelnie sowieckie wypuszczają dyplomowane akuszerki w wieku 17 lat i zwraca uwagę, że młodociane te akuszerki jako niepełnoletnie nie ponoszą nawet odpowiedzialności wobec prawa za niedbałe wykonywanie zawodu itd. Ponadto prasa sowiecka pisze, że studiowanie akuszerii dla dziewczyny w wieku lat 15 jest „zajęciem nieco nieodpowiednim.

Moskwa, 13. 8. Wobec braku dostatecznej ilości chętnych do wstąpienia na wyższe uczelnie sowieckie, wydano rozporządzenie o przedłużeniu blisko o miesiąc terminu przyjmowania zgłoszeń i o przeprowadzeniu wśród ludności specjalnej kampanii propagandowej.

Z braku zaufanych „towarzyszy“

kobiety zajmują dygnitarskie stolce

Moskwa. 13. 8. W związku ze wskazówkami Stalina o wysuwaniu kobiet na odpowiedzialne stanowiska, w republice Tatarskiej, wchodzącej w skład ZSSR, wyznaczono na stanowisko ludowego komisarza opieki społecznej Galię Izmajłową i na stanowisko ludowego komisarza lekkiego przemysłu — Szaboliną.

Moskwa. 13. 8. Dziś ogłoszone zostały nowe zmiany na wysokich stanowiskach w ZSRR. Na stanowisko ludowego komisarza przemysłu aprowizacyjnego wyznaczony został Badajew. Ma on zastąpić Mikojana, który objął stanowisko wiceprezesa sownarkomu ZSRR, co uchodzi w opinii kół politycznych za odsunięcie od aktywnej polityki. Na stanowisku ludowego komisarza opieki społecznej wyznaczona została Saburowa.

———

„Times“ stawia na swoim

Tajemnicza turystka w hotelu

Masowe wydalenia Niemców nie ustają

Londyn, 13. 8. (PAT). „Daily Herald“ donosi o dalszych wydaleniach Niemców z Anglii. Według dziennika, szereg obywateli niemieckich, poza trzema dziennikarzami, opuściło Anglię na skutek nakazu brytyjskiego Home Office. Inni znów mieli nagle wyjechać po przesłuchaniu ich przez funkcjonariuszów Scotland Yardu.

„Daily Herald“ opisuje wypadek pewnej młodej i zamożnej kobiety, która zamieszkała w jednym z najbardziej luksusowych hotell w Londynie. Działalność tej osoby zwróciła na siebie uwagę, wobec czego została ona przesłuchana przez władze policyjne. Kobieta ta jednak zaprzeczyła zarzutowi, że przybyła do Londynu w innych celach, aniżeli jako turystka na wakacje. Po tym przesłuchaniu nie zwłocznie opuściła Anglię i udała się do Niemiec, mimo że władze brytyjskie nie żądały jej wyjazdu.

Berlin, 13. 8. (PAT). W związku z żądaniem rządu Rzeszy odwołania przez „Times“ swego korespondenta w Berlinie Ebbutta, dowiadujemy się, iż otrzymał on od swej redakcji polecenie nieopuszczania terytorium Rzeszy i pozostania na swej placówce, aż do chwili otrzymania urzędowego wezwania ze strony policji niemieckiej opuszczenia terytorium Niemiec.

———

Szanghaj w płomieniach

Grad bomb wznieca pożary

Tokio, 13. 8. (PAT) Agencja Domei donosi z Szanghaju:

Strzelanina w Szaghaju trwała przez cały dzień. Chińskie oddziały nieregularne i wolni strzelcy ostrzeliwują dzielnicę japońską. Desant japoński walczy z wolnymi strzelcami i oddziałami nieregularnymi.

O godz. 16-tej Chińczycy, zajmujący stanowiska w dzielnicy Czapei, otworzyli ogień artyleryjski w kierunku dowództwa desantu japońskiego na ulicy Kiangwan.

Japończycy odpowiedzieli ogniem artyleryjskim na cmentarzu japońskim, położonym na zachód od japońskiego dowództwa, po godz. 16 wybuchł pożar, przypuszczalnie spowodowany przez chińskie granaty zapalające.

Również stoi w płomieniach huta szklana w Czapei, będąca własnością obywateli japońskich. Wedle ostatnich doniesień, wojska chińskie znajdują się w odległości 100 metdów od wojsk japońskich po obu stronach rzeki Hongkiu.

Liczebność wojsk chińskich w okolicach Szanghaju oceniana jest na 5 dywizji, podczas gdy dwie dywizje, a mia nowicie 87 i 88 walczą obecnie w Szang haju z desantem japońskim.

Gwałtowne walki uliczne

Czy zneutralizowanie międzynarodowej koncesji

Tokio, 13. 8. (PAT) Źródła japońskie donoszą, że dziś po południu na froncie szanghajskim trwała silna strzelanina z karabinów maszynowych w kierunku szosy Szing-Yun. Wojska chińskie ruszyły do natarcia na całym froncie. O godz. 16.30 oddziały chińskie, skoncentrowane w okolicach północnego dworca w Szanghaju, posunęły się aż do skrzyżowania ulic Sonan i Cziao-Tun. Wojska japońskie zorganizowały linie oporu na skrzyżowaniu ulic Szeczuan-Cziao-Tun.

W dzielnicy Czapei walka trwa. Japońskie okręty wojenne ostrzeliwują dzielnicę Pao-Szan, odległą o 3 klm na północ od dworca północnego.

Władze koncesji międzynarodowej zaproponowały stronom walczącym, by koncesja międzynarodowa w znacznej swej części została zneutralizowana.

Pożyczka dla Chin

Berlin, 13. 8. (PAT) Otoczenie przebywającego obecnie w Berlinie wicepremiera i ministra finansów rządu nankińskiego dr. Kunga, komunikuje, że ten ostatni zawarł układ z grupą banków szwajcarskich i holenderskich w sprawie pożyczki, przeznaczonej na wzmocnienie sytuacji gospodarczej i finansowej Chin.

Ostatnie wiadomości sportowe

WALASIEWICZÓWNA WYRÓWNAŁA REKORD ŚWIATOWY

W Bydgoszczy odbyły się w piątek zawody lekkoatletyczne z udziałem Stanisławy Walasiewiczówny. Bieg na 50 metrów — Walasiewiczówna wyrównała rekord świata wynikiem 6,4.

PONOWNA PORAŻKA KUCHARSKIEGO

We czwartek odbyły się w Malmoe międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których Kucharski biegał na dystansie 800 mtr. Po zaciętej walce na finiszu zwyciężył amerykanin Busch w czasie 1:52,3 przed Kucharskim 1:52,4 i Szwedem Andersonem 1:53,7.

SUKCES POLSKI NA ŁUCZNICZYCH MISTRZOSTWACH ŚWIATA

Na łuczniczych mistrzostwach świata w Paryżu Polacy odnieśli niespodziewany sukces w zawodach panów, zajmując pierwsze miejsce i zdobywając mistrzostwo świata zarówno indywidualnie ja ki zespołowo.

Olbrzymie włamanie kasowe

Paryż, 13. 8. (PAT) W ciągu ostatniej nocy nieznani sprawcy włamali się do lokalu generalnej konfederacji pracy przy bulwarze Magenta i po rozpruciu kasy skradli około 120 tysięcy franków w gotówce.

Suma ta należała do różnych syndykatów robotniczych, które powierzyły swoje fundusze związkowi syndykatów na przechowanie.

Do związku syndykatów należała tylko stosunkowo nieznaczna suma 8.500 franków.

Tam gdzie odpoczywał Marszałek

Żywiec, 13. 8. (Tel. wł.) Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Żywieckiej pp. Kępińscy, właściciele dworku pod Żywcem, w którym Marszałek Józef Piłsudski spędził swój ostatni wypoczynek letni, zrekonstruowali ostatnio wnętrze pokoi, zajmowanych przez Marszałka Piłsudskiego, doprowadzając je do takiego stanu, w jakim znajdowały się podczas jego w tym dworku pobytu.

To ostatnie letnie mieszkanie Marszałka Józefa Piłsudskiego będzie udostępnione do zwiedzenia w okresie od 15 do 22 sierpnia b. r. w godzinach popołudniowych od godz. 14—17.

Krwawy szturm do pałacu Azany

Anarchistyczna rewolta ogarnia Walencję

Paryż, 13. 8. (PAT) „Le Jour" donosi z pogranicza francusko-hiszpańskiego, iż grupa anarchistów i członków P.O.U.M. usiłowała wtargnąć do pałacu prezydenta Azany w Walencji, aby zaprotestować w ten sposób przeciwko wtrącaniu do więzień członków tych partyj.

Gwardia szturmowa usunęła napastników z pałacu. W trakcie tego zabity został jeden z manifestantów, a kilku odniosło rany. Na skutek tej demonstracji przeprowadzono szereg aresztowań wśród kierowników C.N.T. (konfederacji narodowej robotników), F.A.I. (federacji anarchistycznej iberyjskiej) i P.O.U.M. w różnych miastach.

Korespondent „Le Jour" donosi następnie, iż w Albacete elementy skrajnie lewicowe wywołały zamieszki, usiłując opanować urząd pocztowy przy pomocy milicjantów z brygady międzynarodowej. Komendant placu gen. Mangada usunął demonstrantów przy użyciu karabinów maszynowych. Demonstranci zostali rozstrzelani bez sądu, a w mieście ogłoszono stan oblężenia.

Celem stłumienia próby rozruchów anarchistycznych w Barbastro i Caspe w Aragonie, zostały wysłane do tych miejscowości silne oddziały policji. Oddziały te mają poprzeć elementy socjalistyczne i komunistyczne w ich walce z anarchistami.

Barcelona, 13. 8. (PAT) W m. Hospitalete (Katalonia) policja wykryła skład broni i amunicji, należący do anarchistów. Aresztowano kilkadziesiąt osób.

Dramatyczne chwile wśród morza płomieni

Jak zatopiono statek naftowy „Campeador"

Gibraltar, 13. 8. (PAT) Władze zarządziły zamknięcie konsulatu rządu gen. Franco. Od szeregu miesięcy konsulat ten wystawiał paszporty, mimo że nie posiadał na to upoważnienia.

Londyn, 13. 8. (PAT. Prasa wieczorna donosi, że załoga hiszpańskiego statku rządowego „Campeador", która w liczbie 30-tu ocalała i przybyła do Tunisu, występuje z oskarżeniem, że kontrtorpedowce włoskie brały udział w ataku na statek.

Jak wiadomo, statek-cysterna „Campeador" był w drodze do Hiszpanii z Rosji, wioząc ładunek benzyny. Załoga twierdzi, że włoski kontrtorpedowiec „Saetta" podpłynął do statku wczoraj rano około 8-mej, w pobliżu wyspy włoskiej Lampeduza, leżącej między Maltą a wybrzeżem tuniskim. Kontrtorpedowiec okrążył kilkakrotnie statek i popłynął za nim.

W ciągu popołudnia przyłączył się drugi kontrtorpedowiec, tego samego typu co „Saetta", ale bez flagi i nie posiadający uwidocznionej nazwy. Było to około 60 mil na wschód od Tunisu. Oba kontrtorpedowce płynęły za statkiem aż do zmierzchu.

Gdy się ściemniło i kontrtorpedowce nie zapaliły świateł, kapitan statku „Campeador" nabrał podejrzeń i zmienił kurs, zdążając w kierunku portu Kelivia, gdzie zamierzał się schronić. Wówczas jeden z kontrtorpedowców dał ognia.

Pocisk uderzył w halę maszyn, gdzie eksplodował i statek zaczął tonąć. Wówczas załoga opuściła łodzie ratunkowe, zanim jednak tego dokonała, w statek trafiły dwa dalsze pociski, zaś czwarty trafił w zbiornik z oliwą.

Statek stanął w płomieniach. Dwunastu członków załogi żywcem spłonęło w hali maszyn. Władze w Salamance, w wydanym komunikacie twierdzą, że „Campeador" został zatopiony przez okręt wojenny powstańców.

Echa oburzającej prowokacji

Represje niemieckie wobec polskiego pisma

Berlin, 13. 8. (PAT) „Gazeta Olsztyńska" streszcza za prasą niemiecką przemówienie wiceburmistrza Bielska, senatora Wiesnera, wygłoszone w Koszach koło Sempolna na Pomorzu. — W mowie tej sen. Wiesner mówił, iż „Niemcy nie są przybyszami na tej ziemi, że jest ona i będzie niemiecką tak długo jak pozostaniemy Niemcami itd."

W związku z tym „Gazeta Olsztyńska" pisze:

Jesteśmy przekonani, że przemówienie to w Polsce nie przeminie bez echa. Powstrzymując się poza od komentarzy, dziennik polski w Niemczech donosi w dalszym ciągu:

Dnia 17 marca br. w nr. 63 zamieściła „Gazeta Olsztyńska" artykuł p. t. „Kochajmy swoją Macierz". Końcowe zdanie tego artykułu pisanego z dyktowaną nam ustawowo wstrzemięźliwością dziennikarską brzmiały:

„Niezliczonym masom naszych rodaków trzeba wszczepiać miłość świadomą do zagonu, miłość i przywiązanie do Macierzy, której pola rozległe dotychczas skrapia pot naszego wysiłku i naszej pracy. Zrodzić i utrwalić musi się w najszerszych masach naszych rodaków przekonanie, żeśmy nie dzierżawcami, nie sublokatorami tej ziemi, ale prawowitymi panami i właścicielami zagonu ojcowskiego".

Dnia 26 kwietnia — pisze dalej dziennik — otrzymał redaktor „Gazety Olsztyńskiej" p. Pieniężny od ministra propagandy pismo, udzielające mu naganę i zapowiada zastosowanie w przyszłości najostrzejszych środków.

W międzyczasie wdrożono przeciw p. Pieniężnemu proces celem odebrania mu prawa redaktorskiego.

Zbuntowana flota wojenna

okupuje stolicę i teroryzuje rząd

Asuncion, 13. 8. (PAT) (Paragwaj). Agencja Havasa donosi:

ODDZIAŁY MARYNARKI WOJENNEJ ZBUNTOWAŁY SIĘ, ZAJĘŁY DZIŚ WCZESNYM RANKIEM STOLICĘ I ZAŻĄDAŁY DYMISJI RZĄDU.

Asuncion, 13. 8. (PAT) Agencja Havasa donosi:

Ustępując żądaniom szefów armii prezydent republiki paragwajskiej Franco zaakceptował dymisję gabinetu. Pułkownik Paredes, przywódca buntu, w deklaracji, złożonej na zebraniu b. kombatantów oświadczył, że prezydent Franco zostanie na swym stanowisku. Dodał jednocześnie, że obecny ruch nie zmierza do powrotu rządów liberalnych.

Generalna rozbudowa szpitalnictwa

zaradzi dotychczasowym bolączkom

Warszawa, 13. 8. (Tel. wł.) Wobec konieczności planowej rozbudowy szpitalnictwa w Polsce, Ministerstwo Opieki Społecznej zwróciło się do wojewodów o opracowanie w najbliższym czasie planów rozbudowy szpitalnictwa, odpowiadających potrzebom ludności w poszczególnych województwach.

Obecny stan szpitalnictwa nie jest zadowalający. Brak jest łóżek szpitalnych, a również rozmieszczenie szpitali nie odpowiada nawet skromnym wymaganiom pod względem budowlanym, wyposażenia i organizacji.

Pierwszym krokiem do usunięcia tych braków będzie opracowanie generalnego planu rozbudowy szpitalnictwa, opartego na znajomości istniejących w tej dziedzinie potrzeb w różnych częściach kraju.

WŁAMANIE MIESZKANIOWE

Jarosław. 13. 8. Onegdaj nieznani sprawcy wybili szyby w mieszkaniu Jerzego Sprynia przy ul. 3 Maja i dostawszy się do wnętrza, rozbili kufer, skąd skradli 122 zł. Aresztowano jednego podejrzanego.

FATALNE ZDERZENIE

Jarosław. 13. 8. Na przejeżdżającego końmi Józefa Steinberga z Cieszanowa najechało w Jarosławiu auto, prowadzone przez Józefa Kulibosza z Sądowej Wiszni, które przy zderzeniu złamało nogę koniowi.

POŻAR W FABRYCE

(a) W dniu wczorajszym wieczorem wybuchł pożar we fabryce świec „Splendor" przy ul. Dunin Wąsowicza l. 10. Pożar został szybko umiejscowiony.

ZWOLNIENIE ZAMACHOWCA

Londyn, 13. 8. (PAT) Jerzy A. Mac Mahon, który aresztowany został swego czasu z rewolwerem w ręku w czasie przejazdu króla Edwarda VIII (obecnego ks. Windsoru) przez ulice Londynu podczas rewii wojskowej, wypuszczony został wczoraj z więzienia, gdzie przebywał 12 miesięcy.

Tragiczna kąpiel studenta

Uczeń bułgarski utonął w Wiśle

Warszawa. 13. 8. (PAT). Dnia 11. b. m. zginął śmiercią tragiczną w czasie kąpieli w Wiśle student bułgarski Dragomir Kirow Tangerow, odbywający praktykę letnią w Państwowym Instytucie Nauk. Gosp. Wiejsk. w Puławach.

Na pogrzeb, który odbędzie się dn. 14. b. m. w Puławach, wyjedzie z Warszawy sekretarz poselstwa bułgarskiego Stoicow, przedstawiciele Min. Rolnictwa i Reform Rolnych oraz min. Spr. Zagr., Zarząd P. A. Z. M. „Liga" i Zarząd Stow. Studentów bułgarskich w Polsce.

ORGANIZACJA WIEJSKA O. Z. N. W BORSZCZOWIE

Borszczów. 13. 8. Powołane zostało tymczasowe prezydium obwodu organizacji wiejskiej O. Z. N. dla powiatu borszczowskiego, złożone z 10 osób. Na stanowisko tymczasowego przewodniczącego powołany został mgr. Zdzisław Gałaczyński, sekretarz Wydziału Powiatowego.

TRAGICZNA ŚMIERĆ DZIECKA

Jarosław. 13. 8. 14-miesięczne dziecko, niejakich Kozarów z Surochowa, pozostawione bez opieki, wpadło do jamy wypełnionej wodą i utonęło.

KATASTROFALNY POŻAR

Jarosław. 13. 8. Z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar w stodole Dmytra Netreby w Dzikowie Starym, pow. Lubaczów i przerzucił się na sąsiednie zagrody. Ogółem spłonęły 3 domy mieszkalne, 4 stodoły i plony, łączne wartości ok. 10.000 zł.

DZIEŃ GOSPODARCZY

2.000 proc. drożej!

„Magia handlu“ i zwyczajny wyzysk

Cena kilograma jabłek loco sad na wsi wynosi 5 groszy... Cena tego samego kilograma jabłek loco sklep w mieście wynosi 1 złoty... Towar zatem w drodze z sadu wiejskiego do sklepu miejskiego podrożał o 2.000 proc., dosłownie: dwa tysiące procent...

Pewien właściciel małego folwarku, znajdującego się w odległości kilkunastu kilometrów od wielkiego miasta, miał w lipcu r. b. następujące przeżycie: w sadzie obrodziły bardzo piękne wiśnie; przyjeżdża z miasta hurtownik, by je zakupić. Ofiaruje za kilogram... 3 grosze, a przy tym żąda, by na koszt właściciela sadu, wiśnie zostały poobrywane z drzew i posortowane w dostarczonych przez handlarza koszach. Właściciel folwarku obliczył, że robocizna więcej go będzie kosztowała, niż utarg ze sprzedaży owocu, że zatem do swych wiśni dołoży z własnej kieszeni... Zwołał zatem chłopów ze wsi i oświadczył im: jeżeli mi obiecacie, że zrywając wiśnie nie będziecie łamali gałęzi i niszczyli drzew, pozrywajcie sobie owoce i zjedzcie sobie zdrowo... Bo i poców miał dokładać do własnej produkcji? A tak sprawił przyjemność sąsiadom i miał choć satysfakcję, że dzieci chłopskie nasyciły się witaminową pożywką...

Jest zatem jakaś „magia handlu“ w tym wszystkim, coś, co urąga zdrowemu rozsądkowi i do góry nogami obraca wszelkie racjonalne pojęcie o produkcji i zbycie, obrocie i zysku.

Widzimy to zresztą obecnie nie tylko w handlu owocami, ale również i jarzynami.

Nie tylko cena jabłek, gruszek, śliwek krajowych jest w miastach niepomiernie wygórowana, ale również i jarzyn. Przepłacamy w miastach za ogórki i pomidory, za kalafiory i kapustę, za bób i kukurydzę, za fasolę i kalarepę.

Cena tych produktów nie pozostaje w żadnej proporcji do tego, co z ich hodowli uzyskuje włościanin, wyzbywający się ich wprost dosłownie za bezcen.

Ba, cena nie pozostaje w żadnym godziwym stosunku do importu z zagranicy. Jeśli koszt kilograma lepszych gruszek lub renklodów wynosi w mieście około 1 zł. 50 groszy, a kilogram sprowadzonych z Grecji czy Rumunii, Austrii czy Jugosławii winogron kosztuje również 1 zł. 50 gr. — to jakaż tu kalkulacja, jakiż stosunek między kosztami produkcji a zyskiem? Przecież te winogrona są obciążone wielkimi kosztami transportu, stawek celnych, ryzyka zepsucia się części towaru w czasie długiego transportu. A te krajowe owoce w pełni sezonu znajdują się tuż opodal miejsc sprzedażnych, bywają dostarczane z pobliskich sądów, nie wymagają takiej pieczy, co południowe owoce...

Mamy tu klasyczne przykłady bardzo prostego, najzwyczajniejszego wyzysku, który z niewytłumaczalnych zaiste przyczyn tolerujemy.

I mamy tu do czynienia z podwójnym szkodnictwem.

Po pierwsze: nasza produkcja owoców i jarzyn zostaje w sposób bezmiłosierny zahamowana. Żalimy się wciąż na „prymitywizm“ naszej gospodarki rolnej, na to, że prowadzimy przeważnie gospodarkę ziemniaczano-żytnią, że rolnicy nie mają zrozumienia i zainteresowania dla hodowli szła chetniejszych owoców i jarzyn, dla ogrodownictwa i sadownictwa. Jakże może się w nich obudzić to zainteresowanie, kiedy zostają potem przez mafię sprzedawców ograbieni z wszelkich zysków, kiedy hodowla i produkcja jest tak strasznie nieopłacalna? Wiejski producent owoców i jarzyn staje wobec tego wszystkiego komplet nie bezradny i bezsilny. Sam przecież sprzedawać nie może: wtedy właśnie, gdy owoce i jarzyny dojrzewają, jest najbardziej zajęty żniwami, omłotem, orką jesienną. Wydalić się ze wsi nie może. Czeka więc na przybyszów z miasta, na handlarzy - hurtowników, a ci dyktują mu ceny, urągające wszelkiej kalkulacji. Wyobraźmy sobie, co się dzieje w duszy właściciela sadu, kiedy się dowiaduje, że kilogram jabłek, za które wziął 5 gr., zostaje w mieście sprzedany za 100 groszy... I to ma być zachętą do sadownictwa lub ogrodnictwa, do hodowli owoców i jarzyn? To jest wprost zgilotynowaniem tej hodowli, ściągnięciem gospodarki wiejskiej z powrotem do prymitywu kartoflano - kapuścianego.

A drugie szkodnictwo: wiemy, jaką rolę w nowoczesnych teoriach o racjonalnym wyżywieniu odgrywają owoce i jarzyny. Wiemy, że dla rachitycznych dzieci proletariatu miejskiego stanowią nieodzowną pożywkę, zawierają bezcenne skarby zdrowia. Ale nie tylko dla dzieci. Lecznictwo współczesne stwierdziło niezastąpioną wartość jarzyn i owoców dla ludzi pracy, dla utrzymania tężyzny fizycznej. Czyż dla najszerszych warstw społeczeństwa są jednak dostępne te pożywki, jeśli je niesumienni handlarze sprzedają z zyskiem, dochodzącym do 2.000 proc.? Czy robotnik sobie i swemu dziecku może zakupić kilogram jabłek za złotówkę? I to w sierpniu, w pełni sezonu owocowego?

Boczymy się, gdy stwierdzamy w obrotach wewnętrznych zyski, przekraczające 10 proc. Ale obojętnie patrzymy na wyzysk, dochodzący do 2.000 proc. I to wyzysk, dotyczący artykułów pierwszej potrzeby i nieocenionych dla zdrowia pożywek.

Z tym trzeba skończyć. B. S.

Handel zagraniczny Polski w lipcu

Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. m. Gdańska przedstawiał się według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego w lipcu r. b., jak następuje:

Przywóz — 361.023 ton, wartości 114.659 tys. zł.

Wywóz — 1.274.077 ton, wartości 98.216 tys. zł.

Ujemne saldo w lipcu r. b. wynosiło więc 16.443 tys. zł.

W porównaniu z czerwcem r. b. wywóz w lipcu wykazał wzrost o 7.029 tys. zł., natomiast przywóz zwiększył się o 5.926 tys. zł.

Zwiększył się wywóz następujących artykułów (w miln. zł.): cukru o 1,8, szyn kolejowych o 1,3, tkanin wełnianych, półwełnianych, odzieżowych o 1,2, nawozów o 1,1, jaj o 1,0, bekonów o 0,9, masła o 0,9, blachy żelaznej i stalowej o 0,9, tkanin bawełnianych o 0,7, skór surowych o 0,6, tektury, papieru, kartonu o 0,6, podkładów kolejowych, sliprów o 0,5, żelaza i stali o 0,5.

Zmniejszył się wywóz następujących artykułów (w miln. zł.): kłód, dłużyc o 1,3 bali, beczek, łat, opołów o 0,7, surowca żelaza o 0,5, słodu o 0,4, parafiny o 0,4, skór futrzanych o 0,4, fornirów, dykt o 0,4.

Zwiększył się przywóz następujących artykułów (w miln. zł.): żelastwa o 2,4, śledzi świeżych, solonych o 1,2, szmat o 1,2, skór futrzanych o 1,1, nawozów o 1,0, surowca żelaza o 0,8, śliwek o 0,5, wełny owczej czesanej o 0,4, przędzy wełnianej o 0,4, elektrycznych: maszyn, aparatów, przyrządów, ich części o 0,4.

Zmniejszył się przywóz następujących artykułów (w miln. zł.): bawełny i odpadków o 1,0, rud manganowych o 0,6, wełny owczej surowej nie pranej o 0,6, wełny owczej pranej o 0,6, pomarańcz i cytryn o 0,5, rud cynkowych o 0,4.

Powyższy rozwój obrotów handlowych Polski z zagranicą należy uznać za objaw najzupełniej normalny i odpowiadający ogólnie konstatowanemu ożywieniu koniunkturalnemu, jakie panuje w kraju. Pozycje przywozu, które zwyżkowały najsilniej, dotyczą surowców i środków produkcji, co jest najlepszym dowodem polepszającej się koniunktury.

Za wzrostem przywozu nie tylko podąża, lecz nawet go wyprzedza wzrost wywozu i wobec tego, mimo znacznie zwiększonego przywozu produkcyjnego, ujemne saldo bilansu handlowego nie tylko nie wzrosło w stosunku do miesiąca ubiegłego, ale nawet uległo lekkiemu zmniejszeniu.

Dla porównania zaznaczyć należy, że w lipcu r. ub. handel zagraniczny kształtował się następująco: przywóz 82,4 miln. zł., wywóz zaś 84,0 miln. zł. W ten sposób ogólny obrót w wysokości około 166,5 miln. zł. był znacznie mniejszy od ogólnego obrotu w lipcu r. b., który wyniósł 212,9 miln. złotych.

Notatki

= **Ogromny wzrost importu pszenicy do Włoch.** W pierwszym półroczu r. b. Włochy importowały 1.454 tys. ton pszenicy wartości 1.203.460 tys. lirów, wobec 237.869 ton wartości 114.775 tys. lirów w tym samym okresie roku ub. Jednocześnie w roku bieżącym wywieziono wyrobów z mąki pszennej za 108 miln. lirów w stosunku do 43 miln. lirów w pierwszym półroczu r. ub.

= **Wzrost importu węgla do Francji.** — Wskutek urlopów robotniczych, udzielanych we Francji głównie w miesiącu sierpniu, przewiduje się w tym czasie duży spadek produkcji węglą, co w konsekwencji pociągnie za sobą wzrost importu. Jednocześnie daje się zauważyć wzrost detalicznych cen węgla na rynku paryskim, przy czym węgiel importowany jest droższy od krajowego wskutek dużych różnic kursowych.

= **Import siana z Węgier do Polski.** — W ramach środków polityki gospodarczej, jakie zostały zastosowane przez rząd celem przyjścia z pomocą rolnictwu — w związku niepomyślnym stanem na rynku pasz — w dniu 12 b. m. otwarty został kontyngent na przywóz z Węgier w rozrachunku clearingowym 5.000 ton siana.

Należy się spodziewać, że stworzenie w ciągu bieżącego roku gospodarczego możliwości przywozowych w zakresie paszy objętościowej, przyczyni się ewentualnie do złagodzenia braku tych pasz w południowych okręgach deficytowych oraz do wyrównania gwałtownych wahań i zbytniej rozpiętości cen krajowych.

= **Niezadowolenie rolników z podwyżki taryfy przewozowej.** Dotychczas władze kolejowe pobierały od każdej przesyłki wagonowej opłatę stałą na rzecz Funduszu Pracy w wysokości 1.50 zł. Z dniem 1 sierpnia b. r. opłata ta została podwyższona na 2 zł. i nie przeznaczona już bezpośrednio na Fundusz Pracy. Kolej nazywa to zniesieniem opłaty na Fundusz Pracy; w praktyce jednak nie tylko nic nie zostało zniesione, lecz jeszcze podwyższone o 50 gr. Podwyżkę władze kolejowe usprawiedliwiają koniecznością skompensowania wpływów z opłat, pobieranych przy wykupywaniu biletów pasażerskich, wynoszących 10 gr. ceny biletu, a zniesionych również z dniem 1 sierpnia b. r. Straty na biletach pasażerskich powetowała więc sobie kolej podrożeniem taryfy przewozowej.

W sferach rolniczych panuje z tego powodu silne niezadowolenie. Bieżące tygodnie bowiem są okresem wzmożenia przewozów płodów rolnych. Dlaczego akurat w tym czasie rolnicy otrzymali tego rodzaju „prezent“ od kolei — trudno wytłumaczyć. Opinia rolnicza nie bez słuszności zapytuje się, dlaczego w tym wypadku nie miało miejsca „urzędowe wyznaczanie cen“, tak skore do ich obniżki w innych dziedzinach.

= **Ustawodawstwo gospodarcze.** Ukazał się Dziennik Ustaw R. P. Nr. 60 z dnia 13 b. m., w którym opublikowano m. inn. następujące ustawy o charakterze gospodarczym:

Ustawa z dnia 7 b. m. o rozciągnięciu na górnośląską część województwa śląskiego przepisów o wykonywaniu reformy rolnej (poz. 471).

Ustawa z dnia 7 b. m. o rozciągnięciu na górnośląską część województwa śląskiego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o przejmowaniu na własność Państwa gruntów za niektóre należności pieniężne (poz. 472).

Ustawa z dnia 7 b. m. o zniesieniu fideikomisu Pszczyńskiego (poz. 474).

= **Z pracy portu gdyńskiego.** W czasie od 2 do 8 b. m. ruch statków w porcie gdyńskim wyniósł ogółem 206 jednostek o pojemności 227.669 trn, z czego przyszło 103 statki o pojemności 115.611 trn i wyszło 103 statki o pojemności 112.058 trn.

Ogólny obrót towarów w omawianym okresie wyniósł 196.178,6 ton, z czego wyładowano 29.485,6 ton i załadowano 166.693,0 ton.

= **Wywóz zbóż i mąki w lipcu.** W lipcu r. b. wywieziono następujące ilości zbóż i mąki (w tonach): pszenica 368, żyto 861, jęczmień 231, owies 71, mąka pszenna 1, mąka żytnia 156. Jak z liczb tych widać, eksport zbóż i mąki w lipcu r. b. był minimalny.

= **Opłakany stan zbiorów w Rosji Sowieckiej.** Opóźnienie zbiorów w roku bieżącym jest o wiele większe, jak w roku 1936, który należał do najbardziej niepomyślnych lat kolektywizacji. Ostatni biuletyn Komisariatu Rolnictwa podaje, że do tego czasu zebrano w roku bieżącym 19,5 miln. ha, czyli prawie o 5 miln. ha. mniej niż do 20 lipca 1936 roku. Jak zwykle, najgorzej wypadły zbiory w sowhozach (domenach państwowych), najlepiej zaopatrzonych w maszyny; tam wykonano tylko 16 procent zbiorów, gdy na ogół zbiory są wykonane w 22 proc. W roku bieżącym usunięto ze statystyki zbiorów po raz pierwszy rubrykę „samodzielne gospodarstwa chłopskie“, bo prawie we wszystkich dzielnicach Z. S. R. R. kolektywizacja objęła więcej niż 99 procent gospodarstw chłopskich.

Pamiętaj codziennie o F. O. N.

JAK POWSTAŁY I JAK WALCZYŁY
MAŁOPOLSKIE ODDZIAŁY ARMII OCHOTNICZEJ?

Zamieszczamy w głównych ustępach interesujący artykuł źródłowy, który ukazał się na łamach tygodnika „Wschód“.

Sierpień bieżący, to miesiąc siedemnastej rocznicy zwycięstwa polskiego w wojnie polsko - bolszewickiej z roku 1920. Faktem historycznym jest, że Lwów i Ziemia Czerwieńska w zwycięstwie tym odegrały własną i samodzielną rolę, stworzywszy wówczas Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej (M. O. A. O.).

Na rozkaz ówczesnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, brygadier Czesław Mączyński, b. komendant Obrony Lwowa w r. 1918, a ówczesny dowódca II Brygady Litewsko Białoruskiej, na terenie Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej, powołał pod broń Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej, jako ich dowódca.

Na terenie całej Polski w ciągu kilku tygodni w szeregach Armii Ochotniczej stanęło 106 tysięcy ochotników.

Pełna liczba żołnierzy Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej wynosiła 12.000. Poza tym około 6000 ochotników z Ziemi Czerwieńskiej rozmieszczono po różnych formacjach armii stałej. Tak więc na wezwanie brygadiera Mączyńskiego stanęło 18 tysięcy żołnierzy. Poza tym do służby pomocniczej, etapowej i wartowniczej w Ochotniczej Legii Obywatelskiej zgłosiło się prawie 30.000 starszych wiekiem obywateli, niezdolnych do służby frontowej, oraz młodych poniżej 17 lat.

Lwów w tym wysiłku odegrał rolę zaszczytną i przodującą, godną swej wielkiej i sławnej tradycji żołnierskiej. W obliczu groźnej inwazji, która, jak lawina toczyła się ku rogatkom miasta, Lwów nie upadł na duchu, z zimną krwią patrzył w oczy wypadkom, które rozwijały się.

W równej mierze z ofiarnością życia poszła też ofiarność finansowa społeczeństwa. Do rąk gen. Lamezana złożono około dwa miliony marek, lwowski Komitet Obrony Państwa zebrał około pięć milionów, różne instytucje, zwłaszcza lwowskie, udzieliły datki i kredyty na ekwipunek ochotników, przedsiębiorcy naftowi własnym kosztem wystawili cały pułk jazdy, zebrano w setkach sztuk mundurów, bielizny, obuwia i ekwipunku, od ziemiaństwa otrzymano zupełnie bezpłatnie prawie półtora tysiąca koni i około 200 wozów. Koło Mieszczanek Lwowskich uruchomiło dwie szwalnie. Stworzono punkty żywnościowe i herbaciarnie dla ochotników. Intensywnie pracował Polski Biały Krzyż, a w dziale propagandy wielkie usługi oddawał lwowski Teatr Wodewilowy jako Frontowy Teatr M. O. A. O.

Z ochotników Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej stworzono trzy pełne pułki piechoty: 240 pp., 239 i 238 pp. oraz dwa pułki jazdy: 209 i 214, ze wszystkimi oddziałami pomocniczymi, jak: kompania saperska, telefoniczna i sanitarna, tabory i t. p. Sformowano specjalny oddział pościgowy pod nazwą „Detachement rotmistrza Abrahama“, składający się z piechoty na wozach (półtora baonu i pół baonu karabinów maszynowych), z jednego pułku jazdy lwowskiej (5 szwadronów, z tych dwa szwadrony karabinów maszynowych), jednej baterii (4 działa trzy calowe) i auta pancernego.

We Lwowie, jedynie w całej Polsce, porwano się na utworzenie ochotniczej artylerii. Stworzono 205 pułk artylerii, obejmujący trzy dywizjony, a dziewięć baterii, oraz jedną baterię ciężką. Również w warsztatach lwowskich zbudowano dwa samochody pancerne, dla których uformowano specjalną kompanię szturmową.

I gdy płynęła ze wschodu fala, niosąca zniszczenie i zagładę, równocześnie — o czym na szczęście wówczas nie wiedziano — francuscy doradcy w Warszawie przedstawili swój plan, tłumacząc, że front, ciągnący się od granicy rumuńskiej po Brody, posiada drugorzędne znaczenie. Żądali oni cofnięcia tego frontu poza San, przerzucenia wszystkich sił na północ i „strategicznego“ oddania Lwowa bez walki. I gdyby plan ten był przyjęty przez Wodza Naczelnego, Józefa Piłsudskiego, to Lwów byłby padł, jednak nie bez walki i nie bez kapitulacji, lecz jako cmentarzysko.

Ocaliły go przy pomocy Boga główne nasze Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej, spełniając swoje zadanie. W trzy tygodnie po ogłoszeniu manifeście warbunkowym, ochotnicy, dzieci i starcy, częstokroć ojciec ze synem w jednej kompanii, nienadający się do regularnej armii, bronili już Lwowa na linii Bugu, frontu południowo - wschodniego. Pułk piechoty Nr. 240 pod dowództwem ppłk. dr. Al. Domaszewicza na przestrzeni Kamionka Strumiłowa — Krasne; w samym centrum „Detachement rotmistrza Abrahama“ z konnicą pod dowództwem rotmistrza Tadeusza Krynickiego a na poł. pułk nr. 208 pod dowództwem ppłk. Stefana Galli'ego, operujący w okolicy Bóbrki, Wybranówki po Mikołajów nad Dniestrem. Na całej linii ochotnicza jazda, auta pancerne pod dowództwem por. Stanisława Kruszyńskiego i artyleria pod dowództwem płk. Marcelego Śniadowskiego, w której pułkiem Nr. 205 dowodził kpt. Al. Lewicki. Wreszcie baon sanitarny, na czele którego stał major dr. Lesław Węgrzynowski.

Ochotnicy stoczyli w obronie ziem południowo-wschodnich cały szereg zwycięskich i krwawych bitew w miej scowościach, jak: Chołojów, Chodaczków, Kamionka Strumiłowa, Streptów, Busk, Rakobuty, Laszki Królewskie, Chodorów. Najkrwawszym bojem była bitwa pod Zadwórzem dnia 17 sierpnia 1920, gdzie w ogniu znalazł się „Detachement rotmistrza Abrahama“, atakowany przez gigantyczną wprost armię Budiennego. Z oddziału, liczącego 500 ludzi pod komendą kpt. Zajączkowskiego legło 318 ochotników. Każda piędź ziemi była okupiona wielką ilością krwi. Zadwórze, to — Polskie Termopile. Świadczy dziś o nich wielki kurhan kryjący szczątki naszych zadwórzańskich bohaterów, który wzniesiony został z rozkazu Dowództwa Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej przez pluton saperski, następnie ustawiono pomnik funduszem K. P. W. we Lwowie.

Bitwa pod Zadwórzem zadecydowała, że Budienny cofnął się ze swoją dobrze zdziesiątkowaną armią i operacjami naszych wojsk został odrzucony daleko na północ.

Lwów ocalał, a Budienny spóźnił się o trzy całe dni z przybyciem pod Warszawę, gdzie miał równocześnie ją atakować od południowej strony. Po Termopilach Polskich w obronie Warszawy nastąpił Cud nad Wisłą.

A po Zadwórzu żołnierze Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej walczyli jeszcze na na polach Mostów Wielkich, nawet Kowla i hen aż pod Zasławiem i Teofilpolem.



Wreszcie nie od rzeczy będzie wspomnieć, że obok inteligencji, rzemieślników, robotników i mieszczan—włościanie licznie śpieszyli w kadry ochotnicze. Na zew Rady Obrony Państwa powiaty środkowej Małopolski dostarczyły wielu żołnierzy-włościan i wcielały ich wprost w szeregi Małopolskich Oddziałów. Tak na przykład sam Mielec wystawił włościańską kompanię ochotników, zupełnie wyekwipowaną, a zorganizowaną przez Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Mielcu. Toteż ubiegłego roku Kapituła Krzyża M. O. A. O. udekorowała tym Krzyżem gmach mieleckiego „Sokoła“.

W tej chwili byli uczestnicy M. O. A. O. skupiają się w lwowskim Oddziale Związku b. Ochotników Armii Polskiej, którego Centralny Zarząd znajduje się w Warszawie.

Leon Daniluk
b. uczestnik M. O. A. O.

Czołgi a mechanizacja
według poglądów amerykańskich

Ameryka pod względem technicznym w wielu wypadkach przoduje Europie. Widocznie chce przodować i pod względem techniki wojskowej, jeżeli jak podaje prasa ma zmechanizować do r. 1941 całe swe wojsko. Wysiłek nielada. Czym się kieruje i jakie drogi obrała dla mechanizacji może nam do pewnego stopnia wyjaśnić bardzo ciekawy artykuł J. K. Christmasa, umieszczony w zeszycie styczniowym b. r. dwumiesięcznika Army Ordnance. Ponieważ czołg stanowi istotę mechanizacji, autor rozpatruje szczegółowo etapy jego dotychczasowego rozwoju, kierunki obrane na przyszłość oraz porównuje koszta wystawienia jednostek zmechanizowanych z niezmechanizowanymi, dochodząc do wniosku, że pierwsze są znacznie tańsze od drugich.

W bitwie, jak mówi autor, wchodzą w grę trzy zasadnicze czynniki: ogień, ruch i osłona. Już prymitywny człowiek łączy je w sobie, posługując się zamiast siły ogniowej, pięścią, wykorzystując swą ruchliwość i te środki ochronne, które miał pod ręką; a używając zamiast pięści kija, stosował poniekad mechanizację własnej siły. Później dla zwiększenia tej siły używał ręcznej broni, dla ruchu — konia, a dla osłony — tarczy. Długi czas te trzy czynniki były w pewnej równowadze. Jednakże w wieku dzisiejszym ogromnie się ona zachwiała. Bo o ile na początku wojny światowej siła ogniowa, dzięki karabinom maszynowym i artylerii, doszła do wysokiego stopnia mechanizacji, o tyle dwa pozostałe czynniki — ochrona i ruchliwość — były daleko w tyle. Faktycznie w ciągu ostatnich stuleci większość walczących posługiwała się w bitwie siłą swych muskułów i była bez żadnej ochrony (nie licząc naturalnie hełmów). Dlatego obrona w pierwszych latach wojny światowej, dzięki nadzwyczajnemu rozwojowi środków ogniowych, stała się tak silną, że natarcie na nią było prawie niemożliwe.

Kilka wybitnych umysłów Anglii, a w tym i Wintson Churchill, poddało rewizji starą myśl o wozach bojowych. Dwa niewojskowe wynalazki uczyniły możliwą jej realizację. Były to motory spalinowe oraz traktory na kołach gąsienicowych. Później gąsienice udoskonalił niejaki Holt, Amerykanin. Zadaniem pierwszych angielskich wozów bojowych (zwanych wówczas statkami lądowymi) było przewożenie walczących żołnierzy, ich broni i amunicji. Bezpieczeństwo było zapewnione przez zaopatrzenie przewożonych w tarcze. Ponieważ i tą zbroja stała się zbyt ciężka, zaczęto przewozić żołnierzy na opancerzonych samochodach. Ale i one, będąc na kołach, mogły się poruszać tylko po drogach. Dlatego na stępnym logicznym etapem było zastosowanie gąsienicowych traktorów rolniczych.*)

Dzisiaj czołg oraz opancerzony wóz bojowy są całkowitą bronią mającą siłę ogniową, ruch i ochronę, podniesione do najwyższego stopnia. jaki daje nowoczesna wiedza.

Stawiając sobie pytanie, czy odpowiadały czołgi postawionym im wymaganiom w czasie wojny światowej, autor odpowiada, że pod względem mechanicznym szły one narówni z ówczesnymi samolotami, jednakże taktycznie w swym rozwoju znacznie się spóźniły, gdyż były młodsze od samolotów. Poza tym admirał Mahan tłumaczył o tym, że o ile udoskonalenie uzbrojenia zawdzięcza się energii jednej lub kilku osób, o tyle zmiany taktyczne, aby wejść w życie, muszą zwalczyć bierność całych zastępów.

Jednakże czołgi dały dużą oszczędność w życiach ludzkich. Obliczenia francuskie, oparte na użyciu od kwietnia 1917 r. do końca wojny — 4356 czołgów różnych typów, wykazują, że przeciętne straty czołgów w każdej bitwie wynosiły około 17 proc. (bierze się tu pod uwagę straty zadane przez nieprzyjaciela). Z załogi czołgów w po wyższym okresie było zabitych 302 ludzi. Procent więc zabitych wynosił tylko 13'2, co stanowi około połowy strat zwykłej piechoty, użytej w podobnych działaniach. Oszczędność więc duża.

Można temu wierzyć lub nie, ale jak mówi Ripley, w czasie wojny życie ludzkie jest najdroższe (pogląd zresztą nie odosobniony). Każdy żołnierz musi być zaciągnięty do wojska, szkolony, ekwipowany i utrzymywany; w razie ranienia czy choroby leczy się w szpitalu, w wypadku kalectwa, otrzymuje dożywotnią pensję i t. d. Wszystko to dużo kosztuje. Kiedy zaś czołg zostaje uszkodzony albo niezdatny do użytku, to może być wycofany, użyty na rozbiórkę i na tym koniec. Podliczając wszystkie koszta wynika, że każdy walczący żołnierz kosztuje rząd prawie tyle, ile lekki czołg. Jednakże czołg ma siłę bojową, którą można porównać z siłą jeżeli nie wielu, to co najmniej kilku żołnierzy. Wynikałoby stąd, że bardziej się opłaca walczyć maszynami, niż ludźmi.

(C. d. n.)

*) Należy zaznaczyć, że rozwój czołgów we Francji był dokonany w tym samym casie zupełnie niezależnie od angielskich.

Konstantynopol — miasto tysiąca meczetów

Okręt „Principessa Maria" wiozący nas z portu rumuńskiego w Konstancy po 16 godzinnej podróży na wzburzonym Morzu Czarnym jechał do Cieśniny Dardanelskiej, przez piękną Zatokę Złotego Rogu i wody Bosforu wpływamy do portu tureckiego w Konstantynopolu.

Panorama miasta od strony morza jest jedną z najpiękniejszych na świecie i dopiero na drugiej półkuli można zobaczyć równie piękną panoramę Rio de Janeiro. Ciekawe oczy podróżnego łowią z tego obrazu strzeliste wieżyczki minaretów i kopuły meczetów. Ale po opuszczeniu portu następuje prawdziwe rozczarowanie. Dzielnica portowa, Galata, ma zupełnie międzynarodowy wygląd i podróżny niewiele tu ciekawego spostrzega. Dzielnica europejska Pera nie różni się niczym od pierwszego lepszego europejskiego miasta, wita przybysza światłem neonowych reklam i barwnymi wywieszkami ogłoszeń kinowych. Tu, w tej dzielnicy dostajemy mieszkanie w pięknej szkole z internatem pod nazwą Galata - Seraj, gdzie też składamy nasze podróżne tobołki i wychodzimy na miasto.

Pierwszy spotkany za bramą człowiek, to Polak, marynarz ze statku „Polonia" Informuje nas o stosunkach, pokazuje i uczy rozeznawania wartości „kuruszy" (tureckich pieniędzy), udziela rad i wskazówek.

Dopiero Istambul, stara dzielnica Konstantynopola roztacza przed oczyma turysty czar i urok wschodu. Wita go tu przede wszystkim gwarna, a raczej nieznośnie hałaśliwa ulica. To przekupnie owoców, słodyczy i chleba, obnoszący swoje towary po mieście, tak głośno zachęcają przechodniów do kupna. Sposób reklamy nie ogranicza się wyłącznie do krzyku, używa sygnałów słuchowych w formie dzwonków elektrycznych, dzwoniących nieprzerwanie w sklepach, a sprytniejszy kupiec nie wstydzi się nawet wciągnąć kupującego do sklepu za połę surduta.

Zaskoczony turysta stwierdza, że taki rodzimy sposób reklamy jest mu znany z ulicy Krakowskiej we Lwowie, a do swego towarzystwa powiada, że taki gwar i krzyk jest znamienny dla miast typowo wschodnich.

W starej dzielnicy gwar ten jest jeszcze większy. Tam po prostu wszystko dzieje się na ulicy. Owoce rozłożone są na ulicy, fryzjerzy golą na ulicy, księgarz rozłożył stosy książek pod szerokim parasolem, kawę sprzedają w handelku ulicznym. Przechodzeń nie musi oglądać rzeczy za wystawą, ma wszystko wyłożone szeroko, na widoku, może oglądać, pomacać i kupić lub nie.

Tu spotykamy prawdziwych Turków. Nie noszą już wprawdzie szerokich spodni, ani wysokich, czerwonych nakryć głowy, zwanych fezami, a kobiety czarnych zasłon na twarzy, zwanych czarczafami — bo zakazał tego dyktator Turcji, Kemal Pasza. Ale pod europejskim ubraniem Turek przed jedzeniem muje ręce, ale je nadal palcami. Są wprawdzie wodotryski uliczne, z których pije się wodę, ale myje się w niej równocześnie ręce lub zanurza głowę dla ochłody przed palącym słońcem.

Przyznać jednak trzeba bezstronnie, że dzięki Kemalowi Paszy i reform przez niego wprowadzonych, kraj podnosi się społecznie i gospodarczo. Postępuje naprzód uprzemysłowienie kraju i elektryfikacja, rozwija się spółdzielczość, panuje na ogół dobrobyt, o zdobycie pracy nietrudno, a bezrobotnych w ogóle nie ma.

Idąc wąskimi uliczkami, dochodzimy do oryginalnego i może nigdzie zresztą niespotykanego bazaru. Oto na trzystu ulicznych pokrytych wspólnym dachem, rozsiadły się składy, sklepiki i magazyny, pełne najróżnorodniejszych rzeczy. Można tam chodzić godzinami i oglądać te cudowności, a gdy się ktoś zgubi w tym labiryncie i nie potrafi znaleźć wyjścia na miasto, to sobie pochodzi z pół dnia albo i więcej. Ale taki spacer jest miły i bawi oko tysiącami barw i kształtów, nęci widokiem różnych, pięknych przedmiotów. Obok sklepików jubilerskich z pięknymi wyrobami złotniczymi jest skład porcelany chińskiej z przepięknymi wazami, dalej skład starej odzieży i obuwia. Ale już w następnym kramie lśnią wyroby z mosiądzu, a dalej makaty i tkaniny perskie. Są korale, naszyjniki, naczynia, wyroby z drzewa, materia, płótno, słowem wszystko to, czego człowiek zapragnie. Można chyba śmiało zaryzykować twierdzenie, że są tu wszystkie wyroby świata. Podobnie piękne rzeczy widzieliśmy później w Seraju, siedzibie sułtanów. Była tylko ta różnica, że w bazarze obok rzeczy naprawdę wartościowych było dużo tandety, gdy Seraj gromadził skarby wprost bezcenne. Wystarczyło zabrać ze sobą trochę pereł, by żyć swobodnie i beztrosko przez długie lata, ale oczywiście nikt nie miał takiego zamiaru, a zresztą było to zupełnie niemożliwym, gdyż zbiory znajdowały się w szafach o grubym szkle i były pilnie strzeżone. Ogólną ich wartość oceniono na 10 miliardów złotych.

Zwiedzaliśmy także harem. Pusto tam teraz, choć miło i zacisznie.

Przewodnik zaprowadzi nas w świat zupełnie inny, do podziemi. Konstatynopol zbudowany jest na litej skale, w której w pewnym miejscu wykute są olbrzymie baseny, służące dawniej jako zbiorniki wody. Sklepienie tych basenów opiera się na 1.001 kolumnach na górze stoi na nim przeszło 200 domów. Zwiedzamy następnie największy na świecie most pontonowy na Zatoce Złotego Rogu. Na pływających kesonach, czyli skrzyniach, spiętych ze sobą łańcuchami jest przerzucony chodnik szerokości dużej ulicy, a długości około 500 metrów i przechodzień nawet się nie spodziewa, że ta ulica może mu się rozstąpić pod nogami. Oczywiście stałby się to mogło tylko w nocy, gdy dla przepuszczenia okrętów handlowych środkowa cześć mostu jest odsuwana w bok przy pomocy maszyn i urządzeń elektrycznych. W dzień przechodzi po tym moście 150 tysięcy ludzi.

Z przystani, znajdującej się tuż obok tego mostu, jedziemy motorówką przez cudowną Zatokę Złotego Rogu, na stary cmentarz turecki. Na grobach zmarłych stoją kamienie, podobne do kamieni żydowskich, a czy zmarły był kobietą, czy mężczyzną poznaje się po zakończeniu kamienia, który na grobach kobiet ma kształt bukietu kwiatów, na grobach mężczyzn kształt feza. Ci zaś Turcy, którzy za życia odbyli pielgrzymkę do grobu proroka Mahometa, znajdującego się w mieście Mekka, mają kamienie koloru zielonego.

W drodze powrotnej ze Złotego Rogu dowiadujemy się o pracy rolnika w Turcji. Warunki dla rolnictwa są na ogół trudne, natomiast udają się wspaniale owoce i winogrona i są one stosunkowo tanie. Jedną z najważniejszych gałęzi uprawy jest bawełna i tytoń. Szczególnie bawełna jest ważna, gdyż stanowi w wywozie tureckim bardzo poważną pozycję i jest odbierana przez Sowiety. Ostatnio zainteresowały się Niemcy, które obecnie są poważnymi jej odbiorcami i płacą ceny znacznie wyższe od cen światowych, gdyż chodzi im o zupełne opanowanie rynku tureckiego i wyparcie Sowietów. Turcja posiada bardzo znaczne kopalnie miedzi, chromu, produkcje antymonu, złoża rudy manganowej i własny węgiel w zagłębiu Zongoldak. Te skarby stanowią bardzo poważne źródło dochodów państwa.

Z przystani udajemy się do restauracji tureckiej, aby spróbować tureckich potraw. Jest tu baranina smażona, rosół (corba), kura (tawuk) i ryż (pilaf) z jakimś sosem, a także sławny i szczególnie zachwalany „bakłarzan". Jest to pieczone mięso, naszpikowane jakimiś przyprawami a spożywane razem z zielonym pieprzem. Oczywiście mieliśmy spory kłopot ze spożyciem takiej potrawy i zupełnie to nie smakowało, chcieliśmy jednak znać smak tego bakłarzana.

Ze wszystkich zabytków Konstantynopola najcharakterycznięjsze dla tego miasta, a najciekawsze dla turysty są meczety. Jest ich w Konstantynopolu ni mniej, ani więcej tylko tysiąc sto, stąd też ma on nazwę miasta meczetów. Są to przeważnie budynki ogromne, zakończone kopułą i otoczone dwoma, czterema, a nawet sześcioma smukłymi i strzylistymi wieżyczkami minaretów, z których muezin, nawołuje wiernych do modlitwy. Jednym z najwspanialszych jest meczet św. Zofii, który przed zdobyciem Konstantynopola przez Mahometa, był kościołem chrześcijańskim. Meczet św. Zofii ma 55 m. wysokości, 44 m. szerokości i 77 m. długości, a może pomieścić 14 tysięcy osób. Oczywiście nie wszystkie meczety w Konstantynopolu, są tak wielkie, jednak meczet Ahmeda i Sulimana Wspaniałego, swoim ogromem i potęgą dorównują św. Zofii.

Do meczetu wolno wchodzić tylko z nakrytą głową, a na obuwie ubiera się specjalne pantofle, by nie wnosić kurzu. Turcy wchodzą przeważnie boso, jednak zaraz u drzwi myją nogi w specjalnej studzience, znajdującej się mniej więcej w tym miejscu, gdzie z kościoła prowadzą drzwi na chór. Posadzka pokryta jest dywanami i kobiercami, nie ma żadnych krzeseł ani ławek. Ściany pokrywają malowidła, mozaiki i freski, brak zupełnie obrazów. Nad głowami wiszą olbrzymie świeczniki. W miejscu, gdzie w kościele znajduje się główny ołtarz, jest wnęka, wymalowana podobnie jak całość meczetu, przed nią siada po turecku, z podwiniętymi nogami muezin i śpiewa wschodnie melodie. Wierni siadają za nim szeregiem i kiwając się, powtarzają słowa modlitwy. Jest ich jednak mało, bardzo mało, jak na porównanie z jakimkolwiek naszym kościołem parafialnym.

Niektóre meczety zawierają ciekawe i cenne zabytki. W meczecie Ejuba znajdują się szczątki chorążego Mahometa, który zginął podczas zdobywania Konstantynopola i ciała jego nie można było odnaleźć. W kilka dni później Mahomet zobaczył we śnie miejsce, w którym znajduje się ciało Ejuba i tam je po poszukiwaniach znaleziono, stawiając później w tym miejscu meczet. Również z meczetem św. Zofii związane są liczne podania i legendy, a jedna z nich mówi, że w chwili, kiedy niewierni wtargnęli do świątyni, kapłana kończącego Mszę świętą, żywcem zamurowano w zakątku kościoła, dla uratowania św. Sakramentu i przyborów do Mszy św. przed znieważeniem. Legenda mówi, że kiedy meczet świętej Zofii stanie się znowu kościołem, kapłan ten opuści swoje schronienie i zakończy rozpoczętą wówczas Mszę świętą.

Po zdobyciu kościoła św. Zofii przez wojska Mahometa, wszyscy wierni ponieśli śmierć. Na jednej z kolumn pokazują odbicie ręki Mahometa, który się o nią oparł w wirze walki.

W ostatnim dniu jedziemy na azjatycką stronę Konstantynopola do Skutari. Tu na dawnej wysepce Chalcedonii, zwanej obecnie Haydar Pasza, odnajdujemy grób generała Langiewicza.

W czasie jednodniowej wycieczki na Wyspy Książęce, położone na Morzu Marmara, odpoczywamy w słońcu wśród palm, cytryn i cudownych kwiatów, używając powietrza i wody morskiej.

Powoli wracamy statkiem spacerowym z Wysp Książęcych do portu w Konstantynopolu. Wieczorem wsiadamy na pokład starej „Principessy Marii".

JÓZEF KULAGA.

Otwarcie międzynarodowego festivalu sztuki filmowej

Onegdaj otwarto w Wenecji piątą międzynarodową wystawę sztuki filmowej. Otwarcia dokonał minister kultury Alfieri w obecności przedstawicieli władz faszystowskich i licznych osobistości ze świata kulturalnego. Prezes międzynarodowej wystawy Biennale hr. Volpi wygłosił przemówienie, w którym nakreślił dzieje wystaw filmowych w Wenecji i podkreślił wzrastające ich z roku na rok znaczenie. Przemawiali następnie: prezes międzynar. izby filmowej Lureau i minister kultury Alfieri.

W wystawie obecnej reprezentowana jest sztuka filmowa 16 krajów, m. in. także Polski, która wysłała na wystawę jeden film długometrażowy „Barbara Radziwiłłówna" i dwa filmy krótkometrażowe („Sobótki" wytw. Cękalskiego i „W kopalni węgla", instytutu spr. społ.).

W międzynar. jury wystawy bierze udział m. in. prezes rady naczelnej przemysłu filmowego w Polsce Ryszard Ordyński. Festival sztuki filmowej odbywa się w nowym pałacu filmowym zbudowanym według ostatnich wymagań techniki.

Wiadomości bieżące

15 sierpnia 1937

Niedziela

Wnieb. NPM.

Jutro: Jecka

Wschód słońca 4·18
Zachód „ 19·02

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Za artykuły nie zamówione Redakcja nie płaci wierszowego.

———

— **OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO** organizacje miejskie we Lwowie, mieszczące się przy ulicy Bourlarda 5, II p. zawiadamia, że zgłoszenia osobiste lub listowne na członków, przyjmuje codziennie od godziny 9-tej do 12-tej i od 17-tej do 19-tej.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Święta i jej błazen" — według powieści Agnieszki Günther.
ATLANTIC: „Sieling Bull".
CASINO: „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie".
CHIMERA: „Dla ciebie Mario" (Beniamino Gigli).
EUROPA: „Zabronione szczęście".
GLORIA: „Baboona" i „Miłostki" Schnitzlera.
GRAŻYNA: „W zamieci żelaza i ognia" oraz Flip i Flap.
KOPERNIK: Róża — Żeromskiego.
MARYSIEŃKA: „Postrach opery" z Borysem Karloffem.
METRO: „Koenigsmark" oraz „Dwie Joasie".
MUZA: „Noc w operze" i „Ręce zawiniły".
PALACE: „Dorożkarz Nr. 13".
PAN: Z powodu rekonstrukcji nieczynne.
RAJ: „Dzieci szczęścia" — komedia z Lilian Harvey i Willy Fritsch.
STYLOWY: „Żółty skarb" i rewia Refrena.
ŚWIT: „Bandera" i rewia.
TON: „Grand Hotel w powietrzu".
UCIECHA: „Bohater z Teksasu" i rewia.

———

FOTOPLASTIKON, plac Mariacki l. 5. ZUGSPITZE, znany szczyt górski — cel alpinistycznych wypraw.

———

Prezes Sądu Apelacyjnego p. Dębicki i prokurator Sądu Apel. dr. Chirowski objęli urzędowanie

W ub. piątek odbyło się pożegnanie ustępującego prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie dr. Chirowskiego, który jak wiadomo mianowany został prokuratorem apelacyjnym. Prokuratora dr. Chirowskiego w serdecznych słowach żegnali wiceprokuratorzy i podprokuratorzy Sądu okręgowego, oraz urzędnicy prokuratury.

W dniu wczorajszym odbyło się pożegnanie prokuratora Sądu Apelacyjnego p. Stanisława Dębickiego, który obejmuje stanowisko prezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Na pożegnanie przybyli prokuratorzy z sądów okr. z całego terenu i wiceprokuratorzy S. A. we Lwowie. — W serdecznych słowach złożono prezesowi Dębickiemu życzenia na nowym posterunku pracy.

Prezes Dębicki i prokurator Chirowski objęli dziś urzędowanie na nowych posterunkach.

Na własność Państwa 3.000 domów i majątków na Kresach Wschodnich

Przed kilku dniami weszła w życie nowa ustawa o likwidacji mienia opuszczonego. W związku z tym Urzędy wojewódzkie sporządziły wykaz objektów, które po załatwieniu formalności prawnych przejdą na własność skarbu państwa.

Wykaz ten obejmie około 3.000 nieruchomości i majątków, położonych przeważnie na Kresach Wsch.

Pokaz sadowniczo-winiarski w Borszczowie

W Borszczowie odbędzie się w drugiej połowie września br. wielki pokaz sadowniczo-winiarski w okresie winobrania. Pokaz w formie wystawy produktów budzi wielkie zainteresowanie zarówno w kołach kupieckich, jak i turystycznych. W okresie zjazdu wprowadzona będzie stała komunikacja autobusowa między Borszczowem a Zaleszczykami.

———

Kurs dla pracowników gminnych we Lwowie

Związek powiatów R. P. w Warszawie organizuje na terenie całego Państwa kursy informacyjno-instrukcyjne dla pracowników gminnych biur ewidencji i kontroli ruchu ludności.

Kurs taki dla powiatów: lwowskiego, bóbreckiego, jaworowskiego, rawskiego, sokalskiego i żółkiewskiego rozpoczął się w dniu 13 bm. w sali Rady powiatowej we Lwowie.

Uroczystego otwarcia kursu dokonał wicestarosta lwowski dr. Dembowski.

Wykładowcą kursu jest delegat Związku powiatów p. Stefan Syga, autor kilku wydawnictw z zakresu ewidencji i kontroli ruchu ludności.

———

— **TRANSMISJA Z KOCHAWINY.** — Dziś w niedzielę transmituje Polskie Radio z Kochawiny uroczystości 25-lecia Koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Kochawińskiej. Reportaż przeprowadzi red. Władysław Turzański. Początek transmisji o godzinie 9.00.

— **„MANEWRY PIOSENKI ŻOŁNIERSKIEJ".** W dzień Święta Żołnierza usłyszą radiosłuchacze dnia 15-go sierpnia o godzinie 16.00 audycję p. t. „Manewry piosenki żołnierskiej" w wykonaniu Orkiestry mandolinistów „Hejnał". Będzie to potpourri piosenek żołnierskich na orkiestrę i solistów w układzie Adama Eplera.

— **„KOMBINATOR".** Rozgłośnia Poznańska wprowadziła w sezonie letnim nowość, pięciominutowe skecze, które są właściwie radiofonizowanymi żartami. Skecze te nadaje rozgłośnia lokalna, a dnia 15 sierpnia o godzinie 13.50 jeden z tych żartów, pióra Tadeusza Markowskiego, nadany zostanie w programie ogólnopolskim w wykonaniu znanych artystów poznańskich: Władysława Hańczy i Romana Zawistowskiego.

— **B. OCHOTNICY!** Wzywa się wszystkich b. ochotników z r. 1918—20 zrzeszonych i niezrzeszonych, zamieszkałych we Lwowie, do wzięcia gremialnego udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru lwowskiego Oddziału Związku b. Ochotników Armii Polskiej, która odbędzie się w ramach Ogólno-polskiego Zjazdu b. Ochotników dnia 15 sierpnia br. Zbiórka o godzinie 8-ej rano na boisku Cytadeli. Odznaki zjazdowe stanowiące równocześnie dowód uczestnictwa w Zjeździe i uprawniające do różnych ułatwień, oraz bilety teatralne na uroczyste przedstawienie do nabycia w lokalu Związku w godzinach wieczornych (Szopena 5).

———

— **ZARZĄD ODDZIAŁU LWOWSKIEGO POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA** zawiadamia uprzejmie, że z dniem 15 sierpnia b. r. przenosi biura z ulicy Ossolińskich 13, do lokalu przy ulicy Zyblikiewicza 47, telefon 200-59. Godziny urzędowe od 9-tej do 15-tej.

Święto Matki Boskiej Zielnej

(a) Na dzień 15. sierpnia przypada uroczystość Wniebowzięcia Najśw. P. Marii ze wszystkich świąt ku czci Bogarodzicy najdawniejsza, bo sięgająca pierwszych wieków chrześcijaństwa i zawsze solennie obchodzona.

U ludu naszego uroczystość ta nosi nazwę święta Matki Boskiej Zielnej, świątynie bowiem, przepełnione ludem pobożnym, pełne są zapachu ziół i kwiatów, znoszonych tego dnia celem poświęcenia. Widzi się również pęki wszelkich zbóż, z których po poświęceniu plotą dziewczęta tradycyjne wieńce dożynkowe. W ten sposób kościół zamienia się jakby w ogród i jak z kadzielnicy unoszą się zapachy kwiatów wraz z modlitwami ludu poprzez strop świątyni. Lecznictwo ziołami było zawsze u nas bardzo rozpowszechnione i chciał zapewne Kościół wrazić wiernym, aby jak największą uwagę przywiązywali do zbierania ziół i starannie odróżniali od nieużytecznego a nawet nieraz szkodliwego zielska, aby uprosić przy poświęceniu większą skuteczność przez łaskę Boską.

Kwiaty i zioła w dzień Wniebowzięcia święcone mają wiernym przypominać chwilę, kiedy apostołowie poszli w trzy dni później do Jej grobu, gdzie znaleźli w nim mnóstwo wonnych lilii. Na tę pamiątkę. każda wieśniaczka niesie do kościoła wiązankę kwiecia i ziół, aby później w domu ustroić obraz Najśw. Panny.

„TAJEMNICA STAREGO ZAMKU"

Znana na całym świecie powieść Agnieszki Günther — „Święta i jej błazen", przerobiona na film przez Hansa Deppe, cieszyła się za granicą nie mniejszym powodzeniem niż u nas przeróbka powieści Mniszkówny „Trędowata" jakkolwiek obydwie wymienione powieści jak i filmy różnią się tematem, jednak rodzaj ich jest prawie taki sam. Co dziwne, że główna bohaterka tego filmu, Hansi Knoteck jest bardzo podobna z twarzyczki do naszej ulubionej artystki Jadwigi Smosarskiej.

Tajemnica starego zamku oznacza się przede wszystkim przecudnymi zdjęciami plenerowymi, wysoką techniką zdjęć w atelier, szybą i pełną emocji akcją oraz doskonałą grą wyborowych artystów.

Film ten cieszy się na całym świecie wielkim powodzeniem.

— **„PION".** „Pion" nr. 32, zawiera następującą treść: Jaromira Ochęduszki „Kultura i nowoczesność", Kazimierza Czachowskiego „Na jubileusz Marii Rodziewiczówny", dokończenie studium J. E. Skiwskiego „Autentyzm w literaturze", Karola Irzykowskiego „Pieśń miłości — ze strzępami", Józefa Dutkiewicza „Piękny Kazimierz", wiersz Mariana Niżyńskiego, oraz rubryki stałe: Teatr, Kronika i t. d.

———

HENRYK ŁUBIEŃSKI 53

Trochę słońca

Powieść

(Ciąg dalszy.)

Zupełnie słusznie, kolego Wilczek! A teraz, po tej wstępnej dyskusji, otwieram dzisiejsze zebranie naszego klubu. Mamy do omówienia szereg naszych spraw zawodowych, oraz dyskusję nad zgłoszonymi wnioskami. Referat ma wygłosić kolega Krawczyk. Gdzie jest kolega Krawczyk?

— Chwilowo nieobecny, ale zaraz ma nadejść — odpowiedziano.

— A więc zaczekamy na niego. Ogłaszam chwilową przerwę.

Pokrzywa zbliżył się do Teresy i zapytał szeptem:

— Jakie są pani wrażenia?

— Dziękują, że mnie pan tu przyprowadził. Całem sercem jestem z wami...

Zgadza się pani z mymi wywodami?

— Najzupełniej. Bardzo mi się podobało pańskie przemówienie.

Pokrzywa pokraśniał z zadowolenia

— Byłem tylko wyrazem nastrojów i przekonań całego naszego zebrania. Niedawno w podobnym duchu przemawiał u nas porucznik Bolski...

— Porucznik Bolski? — zdzwiła się.

— A tak, porucznik Bolski, ten lekkoduch i salonowiec! Dziwi to panią? Otóż Wiktor jest moim kolegą gimnazjalnym i sympatykiem naszego ruchu Należy wprawdzie do tych „młodych", można powiedzieć „uprzywilejowanych", którym los się uśmiechnął, ale jest po naszej stronie. To nasz człowiek! Należy do klubu, już od kilku lat. Bolski miał dziś przyjść na zebranie, ale widocznie coś mu przeszkodziło...

— Przecież go nie ma w Warszawie?

— Owszem, dziś rano przyleciał. Popołudniowe dzienniki już o tym doniosły.

Teresa już od chwili była wpółprzytomna. Poprzez dym tytoniowy, twarze obecnych wyglądały widmowo, głosy dochodziły do niej jakby z jakiejś wielkiej odległości.

— A wy jak się na to zapatrujecie, koleżanko? — zapytał ją rudy młodzieniec, który już od dłuższego czasu coś jej klarował.

— Nie zawracajcie głowy koleżance! — zaśmiał się wesoły blondynek.

— A jednak musicie przyznać, koleżanko, że Gorkij miał rację. Powiedział on „Polityka działa przytępiająco na najgłębsze uczucia ludzkie. Polityk, to człowiek ograniczony, który niepokoje ducha traktuje jak coś w rodzaju choroby naskórka".

— A to dopiero erudyta — śmiał się blondynek.

— Koledzy, proszę o spokój — wołał Pokrzywa. — Głos ma kolega Krawczyk.

Teresa wstała automatycznie i nie zwracając niczyjej uwagi, wysunęła się cicho za drzwi. Zeszła powoli ze schodów krokiem lunatyczki. Przed bramą Domu Akademickiego stała taksówka. Wsiadła dając adres szoferowi:

— Wilcza 37.

— Przyleciał i nie zawiadomił mnie o tym — myślała z jakąś tępą rezygnacją.

Przed kamienicą w której mieszkał Bolski, wysiadła. Prawie jednocześnie, z bramy wyszedł Bolski, prowadząc pod rękę jakąś kobietę w karakułowym futrze. W blasku latarni ulicznej, który padł na jej twarz, Teresa poznała Ewę Dwernicką. Przeszli obok, nie zauważywszy jej, zajęci sobą, rozmawiając z ożywieniem. Bolski wskazał na auto:

— Jest wolna taksówka.

Dwernicka wsiadła do samochodu, a Bolski przymknął drzwiczki.

— A więc jutro o piątej? — zapytał.

— Tak. Dowidzenia — odpowiedziała.

Auto odjechało, a Teresa stała wciąż w miejscu, jakby przygwożdżona do chodnika. Dopiero teraz Bolski ją zauważył i poznał.

— To ty Tereniu — zawołał zdumiony.

Oprzytomniała na dźwięk jego głosu. Odwróciła się w milczeniu i zaczęła iść szybko, biegnąc prawie. Dogonił ją i wziął pod ramię.

— Tereniu, pozwól mi, wytłumaczyć ci...

Odsunęła szorstko jego rękę.

— Tłumacz się twej narzeczonej, pannie Dwernickiej jutro o piątej...

C. d. n.

— LWOWSKIE KOŁO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW wzywa wszystkich członków do gremialnego wzięcia udziału w uroczystym obchodzie rocznicy Cudu nad Wisłą i Święta Żołnierza w dniu 15 b. m. Zbiórka 15 b. m. — niedziela o 8.15 rano w lokalu Związku przy ul. Wiśniowieckich 4, po czym wymarsz ze sztandarem na polanę przy ul. Pełczyńskiej. — Po nabożeństwie bierzemy udział w pochodzie i defiladzie. Jawienie się wszystkich członków Koła obowiązkowe.

— ZWIĄZEK SYBIRAKÓW I KOŁO ŻOŁNIERZY BYŁEJ V-TEJ DYWIZJI SYBIRSKIEJ WOJ. POLSK. wzywają wszystkich członków tak ze Lwowa, jak i okolicy do wzięcia gremialnego udziału w Ogólnopolskim Zjeździe b. Ochotników Armii Polskiej we Lwowie. Zbiórka w niedzielę, dnia 15 sierpnia br. o godz. 7.30 w lokalu Związku, Lwów, ul. Krzywa l. 7.

— „KATOLICKIE STOWARZYSZENIE WŁODZIEŻY MĘSKIEJ przy kościele parafialnym OO. Kapucynów we Lwowie-Zamarstynowie, organizuje dnia 13 września 1937 r. Pielgrzymkę do Milatyna Nowego. Odjazd nastąpi dnia 13. września 1937 r. z dworca Lwów-Podzamcze o godzinie 7.37 rano. Należność za przejazd w obydwie strony wynosi zł. 3 od osoby. Bilety można nabywać w Sekretariacie K. S. M. M. Dom Parafialny OO. Kapucynów, ul. Sklepińskiego, we wtorki, czwartki i soboty od godziny 7 do 9 wieczorem. Termin zgłoszeń upływa dnia 10 września 1937 r. Zapraszamy całe katolickie społeczeństwo do gremialnego wzięcia udziału w tej pielgrzymce.

— MUZEUM HIGIENY WE LWOWIE, przy ul. Bourlarda l. 4, z powodu Ogólnopolskiego Zjazdu B. Ochotników Armii Polskiej w niedzielę, dnia 15 b. m. wyjątkowo bedzie otwarte od godziny 8 do 17. Wycieczki grupowe ponad 10 osób oraz żołnierza otrzymują znaczne zniżki wstępu. Objaśnień będą udzielać PP. Dr. Helena Krukowska i Dr. Rudolf Stenzel.

— KINOTEATR „STYLOWY". Ostatni program p. t. „Oj, ta miłość!" na sympatycznej scenie kina Stylowego, wypadła nie mniej imponująco od wszystkich dotychczasowych programów. Arcydowcipne sketche w wykonaniu miłych aktorów Oleńskiej, Boruńskiego i Ref-Rena, melodyjne piosenki Ireny Grzybowskiej, pełne życia tańce w wykonaniu zespołu baletowego Konrada Ostrowskiego, który właśnie powrócił z tournee za granicą i żywiołowy głos M. Pręgowskiego, złożyły się na całość, którą warto obejrzeć pod każdym względem, toteż nic dziwnego, że na zapełnionej widowni panuje nastrój naprawdę wesoły. Na ekranie znakomity Garry Cooper w filmie „Żółty Skarb".

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Rakowski Janusz, naczeln. Wydz. Min. Skarbu Warszawa, D'Erceville Edward, pułkown. — Jarosław, Sądowicz Jan, profesor gimn. — Kraków, Haluch Franciszek, przemysłowiec — Borysław, Baldwin-Ramułt Ludwik, profesor — Dwernik, Pawlica Felicja, nauczycielka — Kalisz, Pietruski Stefan, wł. dóbr — Baranów, Stojanowska Maria, prywatna — Warszawa, Gruer Markus, kupiec — Wiedeń, Noworolski Jan, przemysł. — Kraków, Grzelakówna Maria, nauczycielka — Poznań, Dr. Nagler Gustaw, adwokat — Przemyśl, Dr. Nawrocka Halina, lekarz — Warszawa, Gołaszewski Zenon, Inspektor Min. Skarbu — Warszawa, Złonkiewicz Czesław, urzędnik — Krzemieniec, Pokrzywka Stefan, technik — Równe, Przegalińska Zofia, żona sędziego — Łuck, Twarduś Aleksandra i Maria, stud. — Nowy-York, Romański Kazimierz, wł. dóbr — Pluhów, — Rosinkiewicz Roman, dyr. S. W. S. — Biała Podlaska, Oszelda Karol, inżynier — Katowice, Spichała Stanisław, kupiec — Łódź, Olczarowa Aleksandra, pryw. — Hołynia, Dr. Schramm Wiktor, prof. Uniw. — Poznań, Zabiełło Lucjan, urzędnik — Równe, Hermanstadt Rufin, urzędnik — Warszawa, Dr. Karczewski Tadeusz, poseł — Katowice, Heldówna Irena, dziennikarka — Gostyń, Wyszyński Hipolit, inżynier — Lida, Dr. Klahr Theubus, lekarz — Borszczów, Gawlikowski Roman, przemysłowiec — Kraków, Brożyna Władysław, profesor — Kielce, Dr. Rudencki Jerzy, notariusz — Strzyżów, Dr. Kamieński Jan, major — Lublin, Czerkawski Marian, wł. dóbr — Laszki.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH LWOWSKICH W ROKU 1937, od dnia 8-go do dnia 14 sierpnia, mają następujące apteki dyżury nocne:

1. Mr. A. Aszkenazego ul. Żółkiewska 4,
2. Mr. K. Augensterna, ul. Krasickich 20.
3. Mr. F. Barszaka, ul. Łyczakowska 155.
4. Dr. M. Beisera i S-ki, ul. Legionów 23.
5. Mr. A. Braunsteina, — Zniesienie. —
6. Mr. F. Dewechego, ul. Słowackiego 12.
7. Mr. W. Dobrzańskiego, Akademicka 2.
8. Mr. A. Ehrbara, ul. Łyczakowska 3.
9. Mr. J. Glatzel, ul. Na Bajkach l. 23.
10. Mr. O. Hellmana, ul. Kopernika 23.
11. Mr. K. Kajetanowicza, ul. Słoneczna 1.
12. Mr. J. Kwartnera, Zamarstynowska 54.
13. Mr. H. Lewitesa, ul. Kochanowskiego 83.
14. Mr. T. Łazowskiego, ul. Gródecka l. 81.
15. Mr. H. Messuty, ul. Król. Jadwigi 31.
16. Mr. J. Mundówny, Bogdanówka l. 67.
17. Mr. M. Oberlaendera, ul. Piekarska 33.
18. Mr. W. Sarkisiewicza, Zyblikiewicza 14.
19. Mr. L. Sładowskiego, ul. Halicka l. 19.
20. Mr. K. Steczkowskiej, ul. Św. Zofii 26.
21. Dr. S. Stenzla, plac Mariacki l. 8.
22. Mr. M. Terleckiego, ul. Grodzickich 2.
23. Mr. K. Düllа, ulica Piłsudskiego l. 14.

„Targi Rzemiosła"

Lwowska Izba Rzemieślnicza, podobnie jak w latach ubiegłych organizuje w ramach tegorocznych XVII. Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie, t. j. w czasie od 4—16 września b. r. „Targi Rzemiosła".

Opierając się na złożonych już zgłoszeniach udziału w Targach Rzemiosła można stwierdzić, że spośród licznie reprezentowanych grup rzemiosł wzgl. zawodów — najsilniej reprezentowane jest stolarstwo meblowe, 15 stoisk meblarskich z meblami nowoczesnymi, antycznymi, lakierowanymi i żelaznymi, które wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie zwiedzających.

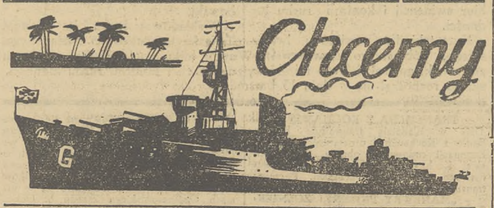
Z grupy metalowej wystawione zostaną wyroby ślusarskie (aparaty natryskowe, wagi, narzędzia rolnicze i ogrodnicze, walce młyńskie), wyroby pilnikarskie, mosiężnicze, rytownicze — z grupy włókienniczej: wyroby krawieckie, bieliźniarskie, kapelusznicze i szczotkarskie, z grupy budowlanej: wyroby kamieniarskie, rzeźbiarskie i sztukatorskie.

Poza stoiskami poszczególnych rzemieślników urządzone zostaną trzy stoiska Biur Organizacyjno - Handlowych Rzemiosła przy Izbach Rzemieślniczych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie, w których to stoiskach oprócz artykułów nadających się do hurtowego zbytu — wystawione będą wyroby przemysłu ludowego i chałupniczego.

Ruch tramwajowy w dniu 15 sierpnia

Dnia 15 sierpnia (niedziela) b. r. w związku z uroczystym obchodem święta Żołnierza Polskiego, w godzinach od 8.30 do 10.20 zostanie wstrzymany ruch tramwajowy przez ul. Pełczyńską, po czym po ukończeniu Mszy Polowej w czasie defilady na Pl. Mariackim zostanie wstrzymany ruch tramwajowy przez Pl. Mariacki, Pl. Bernardyński, Pl. Halicki, ul. J. Piłsudskiego i Zyblikiewicza.

W czasie przerwy ruchu na wymienionych wyżej odcinkach wozy tramwajowe linii „9" będą kursowały przez ul. Gródecką i Kazimierza Wielkiego do Dworca gł. i Gabrielówki, a częściowo z Dworca gł. do ul. Lenartowicza. Wozy linii „2" z Dwarca gł., linii „3" z Rog. Janowskiej, linii „10" z Rog. Zamarstynowskiej będą kursowały tylko do Wałów Hetmańskich. Wozy linii „3" z cmentarza Łyczakowskiego będą kursowały tylko do ul. Zielonej wylot ul. Jabłonowskich, względnie ul. Batorego, wozy linii „10" z Rog. Stryjskiej będą kursowały tylko do Pl. św. Zofii, zaś po przemarszu oddziałów z ul. Zyblikiewicza do ul. Batorego.



SILNEJ FLOTY WOJENNEJ I KOLONIJ!

Z PRACY ORGANIZACYJNEJ O. Z. N.

W Borszczowie powołane zostało do pracy prezydium Obwodu Organizacji Wiejskiej O. Z. N. dla tamtejszego powiatu, złożone z 10 osób. Na przewodniczącego powołano mgr. Gałaczyńskiego, sekretarza Wydziału powiatowego.

POCIĄG POPULARNY DO TRUSKAWCA

W niedzielę, dnia 15. sierpnia b. r. Liga Popierania Turystyki organizuje ostatnią w tym sezonie wycieczkę pociągiem popularnym ze Lwowa do Truskawca. Bilety w cenie 5 zł. są do nabycia w biurze podróży Orbis, oraz w Wagons Lits Cook.

Zgłoszenia na tą wycieczkę przyjmuje się do godziny 12 dnia 14-go sierpnia. Odjazd ze Lwowa o godzinie 6.40 rano, zaś z Truskawca o godzinie 18.13. W razie braku odpowiedniej ilości uczestników wycieczki, pociąg nie będzie uruchomiony, a po zwrot pieniędzy należy zgłaszać się w dniu 14 i 15 sierpnia do tej kasy, w której bilet zakupiono.

POCIĄG POPULARNY DO GDYNI

Liga Popierania Turystyki zawiadamia, że organizowana wycieczka ze Stanisławowa, Lwowa i Przemyśla do Gdyni, odjeżdża w dniu 14. sierpnia b. r. o godz. 10.45 ze Stanisławowa, ze Lwowa o godz. 13,20, zaś z Przemyśla o godz. 14.32.

Zdarzenia i wypadki

WYSTĘP ZŁODZIEJA W WOZIE TRAMWAJOWYM

(a) W wozie tramwajowym, zdążającym ul. Gródecką w kierunku głównego dworca wydarzyło się w dniu wczorajszym niecodzienne zajście. Do wozu tego wślizgnął się „szczur" spod złodziejskiego znaku a korzystając ze ścisku, usiłował wyciągnąć zegarek z kieszeni jednego z pasażerów. Chwyt, w którym dużą rolę odgrywa pięć palców i trochę strachu, zawiódł zupełnie, złodziej bowiem został na gorącym uczynku kradzieży przytrzymany, ale niestety i wypuszczony. Gdy po nieudałym występie złodziej usiłował wyjść z wozu, zastąpiła mu drogę pewna kobieta, która daremnie starała się ująć złodzieja. Nikt z mężczyzn ani konduktor ani podobno i kontrolor nie pospieszył kobiecie z pomocą, wobec tego „szczur" tramwajowy zbiegł szybko z miejsca swego tym razem niefortunnego występu

WŁAMYWACZ W RESTAURACJI

(a) Jakiś nieznany sprawca włamał się ubiegłej nocy do szynku N. Bachusa przy ul. Furmańskiej, gdzie skradł różnego gatunku wódki wartości około 600 zł. a nie pogardził i gotówką w kwocie 90 zł.

STRYCHOWY POŻAR

(a) Późnym wieczorem w dniu wczorajszyms wybuchł groźny pożar strychowy w kamienicy przy ul. Kochanowskiego 26. Tren straży pożarnej w krótkim czasie załatwił się z płomiennym nieprzyjacielem.

NAPAD W ŚRÓDMIEŚCIU

(a) W godzinie wieczornej w dniu wczorajszym ul. Grodzickich przechodził w towarzystwie dwu znajomych Jan Wola. Z niewyjaśnionej przyczyny, prawdopodobnie na tle osobistym, napadł na niego jakiś osobnik i zranił go nożem w głowę. Nożowiec zbiegł, rannego opatrzył lekarz dyżurny Pogotowia Ratunkowego.

ZE SALI SZPITALNEJ

(a) Do tutejszego szpitala powszechnego przywieziony został wczoraj z Adamówki w pow. włodzimiersko-wołyńskim mieszkaniec tamtejszy Kazimierz Bojko, któremu młocarnia ucięła prawą rękę w czasie zakładania pasa transmisyjnego.

Ze srebrnego ekranu

„Tajemnica starego zamku"

Prześliczna powieść Agnieszki Guenther, tłumaczona na wszystkie języki świata „Święta i jej błazen" została przez Deppe'go i Ostermayera przerobiona na ekran. Praca tych utalentowanych reżyserów dała film pełnowartościowy o fascynującej akcji, rozgrywającej się na tle romantycznych zamków nadreńskich.

Wiośniana Hansi Knoteck znakomicie wczuła się w rolę wzruszająco niewinnej i dziecięco ufnej Rose-Marii. Uroda i subtelność wyrazu tej młodziutkiej artystki predestynowuje ją właśnie do ról tego rodzaju. Znany z wielu wiedeńskich filmów Hans Stüwe odtwarza z dyskrecją sylwetkę stuprocentowego gentelmana, hrabiego Thorsteina. Sekundują tej znakomitej parze odtwórcy pozostałych ról z pełnym powodzeniem.

Film, wyposażony we wzorową oprawę stylową, urozmaicony prześlicznymi zdjęciami plenerowymi tchnie czarem niewysłowionej poezji, przypomina bajki o zakochanych a prześladowanych księżniczkach. „Tajemnica starego zamku" zapewne długo utrzyma się na ekranie „Apolla".

(o).

Królestwo kalek i artretyków

Lubień Wielki jest mocarstwem, wśród zdrojowisk kraju perłą
Lubień Wielki wśrd uzdrowisk, dziś bezsprzecznie dzierży berło.
Lubień Wielki już uzdrowił niezliczone kalek rzesze,
Do Lubienia ciężko chory po ratunek zdrowia spieszy.
Gdy artretyk pod ciosami ciężkich cierpień się ugina,
Rychło siły mu przywróci przecudowna borowina.
Gdy artretyk i kaleka ciężko kroczy o dwóch szczudłach,
W chore cielsko świeże soki wszczepią słynne w świecie źródła.
Zdrój Adolfa! Zdrój Ludwika! To są sławne dwa imiona,
Które zdrowie przywracają temu, który prawie kona.
I dlatego z całej Polski i z dalekiej zagranicy
Jak pielgrzymi dążą chorzy do lubieńskich wód — krynicy

Bruno Frenkel

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Repertuar teatrów i kinoteatrów:

BORYSŁAW. Colosseum: „Dzieci ulicy“ i „Wierna rzeka“, Grażyna: „Miasto Anatol“, Palace: „Weź serce me“ i „Zaproszenie do walca“.

BRZOZÓW. Goplana: „Żona dwóch mężów“, „Czarujące miasto“, „Zew krwi“ i rewia. Sokół: „Romans w Budapeszcie“ i „Orły na uwięzi“.

BUCZACZ. Palace: „Złoty skarb“ i „Złota strzała“.

CZORTKÓW. Casino: „Sztandar“.

DROHOBYCZ. Wanda: „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku“, Sztuka: „Suzy“.

JAROSŁAW. Dom żołnierza: „Caranga“, Palace: „Kochaj i nie płacz“, Sokół: „Mayerling“.

KOŁOMYJA: Mars: „Tylko raz kochała“ Gwiazda: „Konfetti“.

LUBLIN. Apollo: „Nieznośna dziewczyna“ i „Eskapada Weroniki“, Corso: „Rozkoszny chłopak“ i „Boccacio“, Gwiazda: „Straszny dwór“ i „Nie miała baba kłopotu“, Venus: „Na zgliszczach szczęścia“ i „Bohater“, Rialto: „Ich noce“ i „Biały Tarzan“, Stylowy: „Taniec miłosny“ i „Dziewczę z Budapesztu“.

PRZEMYŚL. Casino: „San Francisko“. Olimpia nieczynne. Raj: „Romeo i Ju[illegible]“.

RAWA RUSKA. C. S. S. G.: „Dwie Joasie“.

STANISŁAWÓW. Olimpia „Zielony sygnał“, Ton: „Zapomniana symfonia“, Urania: „Wielka miłość Beethovena“, Warszawa „Penny“.

STRYJ: Apollo: „Teodora robi karierę“ i „Na straży prawa“, Edison: „Śmierć czyha w dżungli“ i „Komediant“, Sokół: „Burzliwa młodość“ i „90 minut postoju“.

TEATR POKUCKO-PODOLSKI

15. 8. SANOK. Sprawa Kajzera.
SKAŁAT. Serca za drutem kolczastym.
16. 8. TREMBOWLA. Serca za drutem kolczastym.
16. 8. JASŁO. Sprawa Kajzera.
17. 8. GORLICE. Sprawa Kajzera.
KOPYCZYŃCE. Serca za drutem kolczastym.
18. 8. HUSIATYN. Serca za drutem kolczastym.

Z Radymna

OSOBISTE. Burmistrz miasta, p. Michalski Stanisław, powrócił z czterotygodniowego urlopu i rozpoczął już urzędowanie.

APEL POD ADRESEM WŁADZ. Mieszkańcy miasta za naszym pośrednictwem zwracają się z gorącym apelem do władz powiatowych, aby nakłoniły zarząd miejski do większego zainteresowania się sprawami higienicznymi miasta, które dotychczas są zaniedbane. Ulice miasta od pewnego czasu są w ogóle nie skrapiane i nie zamiatane, wskutek czego, za każdym pojazdem unoszą się olbrzymie tumany kurzu, które uniemożliwiają otwarcie okien w mieszkaniach. Stan taki, ze względu na zdrowie i interes obywateli, trwać w dalszym ciągu nie powinien.

Z Buczacza

TE CYFRY MÓWIĄ SAME ZA SIEBIE. Związek Nauczycielstwa Polskiego, oddział Buczacz, którego prezesem jest p. prof. Wincenty Urbański, złożył w ubiegłym roku szkolnym na pomoc zimową 1365 zł., na uczczenie pamięci Wielkiego Marszałka 2423 zł., na pomnik Marszałka w Tarnopolu 200 zł., na T. S. L. 50 zł. Nadto subwencjonowano szereg czytelń i bibliotek na terenie naszego powiatu

ŚMIERĆ OD PIORUNA. W Bobulińcach ad Buczacz, podczas burzy i ulewnego deszczu, pracujące w polu małżeństwo Tomasz i Anna Dudajec z Bobuliniec, skryli się pod kopicę owsa, gdzie ponieśli śmierć od pioruna.

Ze Stryja

ZAMACH MORDERCZY W WERYNIU. Onegdaj przywieziono do szpitala w Stryju niejak. Ilka Muzykę, z Werynia celem poddania go operacji wyjęcia kuli z głowy. Okoliczności, wśród których wymieniony otrzymał postrzał okazały się sensacyjne. Oto Ilko Muzyka, znany bojowiec spod znaku OUN, zamieszkujący stale wieś Weryń, w pow. żydaczowskim, dokonał zamachu rewolwerowego na strażnika drogowego Hrynia Kurbacha i gajowego Wasyla Hawryłyszyna, raniąc ciężko obu. Po dokonanej zbrodni spotkał na drodze sołtysa gromady Wasyla Jakubowa, do którego strzelił również, na szczęście nie trafiając; na krzyk napadniętego wybiegła z chaty matka Hawryłyszyna — Katarzyna, do której zbrodniarz strzelił kilka razy. Po dokonaniu czynu, gdy na miejscu zjawiła się zaalarmowana policja, Ilko Muzyka, widząc że nie ujdzie, strzelił sobie w głowę. Kula utkwiła w kości, nie czyniąc wielkiej szkody. Morderca jak również ofiary zamachu przewiezione zostały natychmiast do szpitala w Stryju. Hawryłyszyn, który otrzymał ciężki postrzał kulą w brzuch, zmarł tego samego dnia, Kurbacha zaś stan jest zadowalający. Mordercę poddano operacji wyjęcia kuli, która się udała. — Podłożem zamachu jest to, że Hawryłyszyn i Kurbach, którzy lojalnie ustosunkowali się do władz polskich, uważani byli przez nacjonalistyczną młodzież ukraińską za konfidentów. (S)

Z Mostów Wielkich

KOMUNIKAT. Zarząd Koła T.S.L. w Mostach Wielkich komunikuje, że stałą i wydajną pomoc akcji Koła T.S.L. niesie Komenda Normalnej Fachowej Szkoły dla szeregowych P.P. w Mostach Wielkich. Celowo zorganizowana pod przewodnictwem Komendanta Szkoły, Inspektora P.P. p. Jana Schucha ofiarna akcja Korpusu Oficerskiego, Personelu i Frekwentantów Szkoły P.P. umożliwiła w tegorocznym okresie zimowym, jak i w poprzednich latach, stałe dożywianie kilkudziesięciu najbiedniejszych dzieci szkolnych, którym nadto dostarczono odzieży i obuwia. W bieżącym okresie letnim Komenda Szkoły P.P. udzieliła wyżywienia dla obozu harcerskiego i 2 półkolonii w liczbie 80 dzieci. Organizowane przez Szkołę P.P. liczne imprezy, z których dochód przeznaczono na cele Koła T.S.L. i stała frekwencja w kinie, stanowiącym własność Towarzystwa, wydajnie zasilają fundusze Koła i znacznie przyczyniają się do realizowania prac i przedsięwzięć Towarzystwa. To wysoce obywatelskie stanowisko Komendanta i Korpusu Oficerskiego Szkoły P.P. wobec polskiej placówki oświatowej i jej akcji zasługuje na pełne uznanie, jako należycie spełniony obwiązek społeczny.

Z Nowego Sącza

WIZYTA KS. METROPOLITY SAPIEHY. W Nowym Sączu bawił Ks. Metropolita Sapieha, gdzie był podejmowany przez miejscowego proboszcza ks. prałata R. Mazura. (m)

OFIARA NIEOSTROŻNOSCI. W Starym Sączu funkcjonariusz kolejowy Feliks Królik znalazł kulę karabinową dum-dum, która w rękach Królika eksplodowała i urwała mu palce u rąk oraz ciężko okaleczyła piersi. Ofiarą wypadku w groźnym stanie przewieziono do tut. szpitala. (m)

Kronika lubelska

Z ZARZĄDU MIEJSKIEGO. Zarząd Miejski w Lublinie zawiadamia, że odnośnie budynków, wznoszonych bez zezwolenia zarządu miejskiego, żadnych zaświadczeń do zwolnienia od podatków, do zameldowania, do uzyskania pożyczki budowlanej i t. p. nie wydaje.

5-CIU WYWROTOWCÓW SKAZANO NA WIĘZIENIE. Sąd okr. w Lublinie, rozpoznawał sprawę 5 osób, oskarżonych o działalność wywrotową na terenie powiatu lubartowskiego. Po przeprowadzeniu przewodu sądowego, zapadł wyrok, mocą którego skazani zostali: Włodzimierz Poletka na 4 lata więzienia, Michał Kolz i Henryk Gros po 3 lata oraz Aleksander Sawicz i Jan Polejczuk po półtora roku więzienia.

ZE SPORTU

RAID SAMOCHODOWY I MOTOCYKLOWY DO KLAUZY ŚWICY

Klub Motorowy Związku Strzeleckiego we Lwowie, organizuje w dn. 21 i 22 b. m raid samochodowy i motocyklowy do Klauzy Świcy, uroczej miejscowości podgórskiej, położonej u źródeł rzeki Świcy. Niewielka odległość, oraz możność spędzenia czasu w górach i lasach karpackich, zgromadzi na starcie w sobotę dn. 21 b. m. pokaźną liczbę zawodników.

Równocześnie zarząd Klubu pracuje intensywnie nad przygotowaniem drugiego z kolei zjazdu gwiaździstego samochodów i motocykli do Lwowa na otwarcie Targów Wschodnich w dn. 5 września.

ELIMINACYJNE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W WARSZAWIE

W piątek odbyły się w Warszawie dalsze eliminacyjne zawody lekkoatletyczne przed ustaleniem składu na mecz z Niemcami. — Zawody przyniosły doskonałe wyniki.

Na 400 mtr. Gąsowski uzyskał czas 49,6 sek., 2) Szefler 51, 3) Mittelstedt 51,2 sek.

Na 100 mtr. wygrał zasłona w czasie 10,7 sek. przed Duneckim i Popkiem.

W sztafecie 4×100 mtr., sztafeta w składzie: Danowski, Popek, Zasłona, Dunecki mimo słabych zmian, pobiła rekord Polski, osiągając czas 43 sek. Wynik ten jest lepszy od dotychczasowego rekordu o 0,4 sek.

LEKKOATLECI NIEMIECCY JEDNEGO DNIA NA SIEDMIU FRONTACH

W dniach 21 i 22 b. m. niemieccy lekkoatleci stoczą siedem meczów międzypaństwowych. W sześciu meczach walczyć będą panowie, w siódmym — panie.

Międzypaństwowy mecz kobiecy stoczy reprezentacja Niemiec z Holandią w Wuppertalu.

Międzypaństwowe mecze męskiej reprezentacji Niemiec przedstawiają się następująco:

W Norymberdze z Austrią, w Warszawie — z Polską, w Karlsruhe ze Szwajcarią, w Dreźnie z Czechosłowacją, w Wuppertalu z Belgią, w Luksemburgu — z Luksemburgiem. — Nadto w dniach 20 i 21 b. m. niemieccy reprezentanci walczyć będą z Danią w Kopenhadze.

Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 15 SIERPNIA

Godz. 8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko". — 8.03 Dziennik poranny. — 8.15 Audycja dla wsi. — 8.35 (Lw.) H. Hand: Czajkowskiana — fantazja jazzowa — (płyty). — 8.45 (Lw.) „O uprawie żyta" — pogadanka — wygłosi red. Władysław Góralewski. — 9.00 (Lw.) Transmisja z obchodu 25-lecia koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej w Kochawinie. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 „Z życia ludu wiejskiego" — poranek muzyczny. — 13.00 (Lw.) „Jeszcze słów kilka o Panoramie Racławickiej" — pogadanka — wygłosi prof. dr. Kazimierz Hartleb. — 13.10 Koncert rozrywkowy. — W przerwie około godziny 13.50: Transm. z Poznania: „Kombinator" — skecz Tadeusza Markowskiego. — 14.40 (Lw.) „Dr. Smyczkowski" — humoreska Stanisława Brandowskiego. Czyta Zygmunt Wilczkowski. — 15.00 Audycja dla wsi. — 16.00 (Lw.) „Manewry piosenki żołnierskiej" — audycja w układzie Adama Eplera. — Wykonawcy: Orkiestra Mandolinistów „Hejnał" pod kier. Adama Eplera i soliści. — 16.30 Muzyka z płyt. — 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". — 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Czepiny". — 19.35 Reportaż z życia. — 20.00 (Lw.) Koncert solistów. Wykonawcy: Olga Rossocka — sopran i Władysław Kryczyński — tenor. Akompaniuje Irena Lipczyńska. — 20.35 (Lw.) Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 „Kaczka" — lekka audycja Jerzego Gieżabka. — 21.40 Wiadomości sportowe. — 22.00 Recital śpiewaczy Wiktora Bregy. — 22.25 (Lw.) Polska muzyka symfoniczna z płyt. — 22.50 Ostatnie wiadomości Dziennika wieczornego i Komunikat meteorologiczny. — 23.00 (Lw.) Muzyka taneczna z płyt.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

11.45 Wiedeń. Koncert symfoniczny.
19.05 Monachium. „Kawaler srebrnej róży" — opera R. Straussa.
19.55 Hilversum I. Koncert z udziałem skrzypka Józefa Szigetiego.
20.00 Praga. „Król włóczęgów" — operetka Frimla.
20.30 Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny.
20.30 Lublana. „Sprzedana Narzeczona" — opera Smetany.
21.00 Mediolan. „La Rappresentazione di Sant'Uliva" — opera Pizzetiego do tekstu z 16-go stulecia.
21.00 Bruksela Flam. Koncert symfoniczny z Knocke, z udziałem tenora Józefa Schmidta.
21.00 Bruksela franc. Koncert z Ostendy z udziałem śpiewaczki Erny Sack.

OGŁOSZENIA

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

CZTERY
duże pokoje komfort, parter, do wynajęcia. Kopernika 42a. 7015

POKÓJ
umeblowany, osobne wejście zaraz do wynajęcia. Zyblikiewicza 41. m. 4. 7016

DWA POKOJE
kuchnia, nowe, I. p., komfort, emerytom rządowcom do wynajęcia. Listopada 54 a (ogród). 7023

TRZY POKOJE,
kuchnia, komfortowe, pierwsze piętro, oglądać Senatorska siedem. 3032

DUŻE
piękne mieszkanie 4 lub 5 pokoi Dwernickiego 22 7030

3 POKOJE
komfort do wynajęcia. Karpińskiego 9. Wiadomość u dozorcy 7031

PIĘCIOPOKOJOWE
pełnokomfortowe, zremontowane mieszkanie, tanio zaraz do wynajęcia. Zyblikiewicza 41, m. 4 7027

PRZYJMĘ
na mieszkanie, z całym utrzymaniem dwie uczennice (uczni) szkół średnich. Opieka zapewniona. Obertyńska 38, m. 9. 7047

TRZYPOKOJOWE,
czteropokojowe kuchnie pełnokomfortowe słoneczne Wiśniowieckich 1 do wynajęcia 7038

NOWY
dom mieszkanie dwupokojowe słoneczne parter. Wiadomość 225-77 7039

TRZYPOKOJOWE
pełnokomfortowe słoneczne balkonowe zremontowane Grunwaldzka 12 do wynajęcia. 7040

POKOJU
słonecznego, jasnego z kuchnią poszukuje „Emerytka rządowa". Admin. 7043

4 POKOJOWE
pełnokomfortowe zremontowane Supińskiego 8 7041

POKÓJ
umeblowany, pełnokomfortowy, klatkowy, stałym — dojeżdżającym, wynajmę. — Gródecka 89. II. 7045

POKOIK
umeblowany, komfortowy, klatkowy, wynajmę. Zofii 8. Dozorca. 7046

KADECKA 4
do wynajęcia 3 p. parter, albo 4p. I. p. 7035

TRZY POKOJE
i służbowy, pełny komfort, wysoki parter, blisko parku ogród, zacisze, od 1 października. Telefon 209.21. 7044

DWA POKOJE
komfortowe, pierwsze piętro, frontowe, oglądać Supińskiego pięć. 7033

Polskie Tow. Przyjaciół Muzyki w Tarnopolu rozpisuje niniejszym konkurs na posadę
nauczyciela gry na skrzypcach.
Podania zaopatrzone w życiorys, świadectwo ukończenia konserwatorium, świadectwo obywatelstwa Polskiego kierować należy do **Dyrekcji Szkoły Muzycznej P. T. P. M. w Tarnopolu, Sienkiewicza 2.** 2516

POMOC LEKARSKA

Operator Prof. Dr. H. Hilarowicz
PIŁSUDSKIEGO 18. 7034 **POWRÓCIŁ**

Specjalista chorób wener., skórnych oraz kosmetyki lekarskiej
Dr. FISCHER
b. długoletni lekarz i asyst. klinik dermat. w Berlinie, Pradze i Wiedniu
przeprowadził się i ordynuje obecnie od 9—1 i 3—7
Lwów, ul. Kilińskiego 3 (naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej)
telefon 251-68 1489

Dentysta Dr. LEWANDOWSKI
PLAC HALICKI 7 — tel. 287-37 1906
Nowoczesna technika dentystyczna (korony porcelanowe), **mostki bez koron. Ceny jak w Ubezpieczalni**

ROZNE

DO WYDZIERŻAWIENIA
dwa młyny wodne w Brzozdowcach stacja kolejowa Borynicze. Jeden turbinowy wodny z motorem Diesla, 2 pary walców, 2 radziałki i kasper. Drugi zwykły wodny z napędem na koło z parą walców i parą kamieni.
Oferty pisemne na dzierżawę należy wnosić do 25 b. m. do Centralnej Administracji Fundacji Stanisława hr. Skarbka, Drohowyże p. Mikołajów n./Dn. — Do oferty należy dołączyć wadium w kwocie zł. 1.000 w gotówce, lub książeczkach wkładkowych. Szczegółowe warunki dzierżawy są do przeglądnięcia w Centralnej Administracji w Drohowyżu, lub w Zarządzie Dóbr w Brzozdowcach, albo w Zarządzie Gmachu Skarbkowskiego we Lwowie, pl. Gołuchowskich L. 1, p. II. Oglądnięcie młynów może nastąpić po poprzednim zgłoszeniu się w Zarządzie Dóbr w Brzozdowcach.
Fundacja zastrzega sobie swobodną decyzję co do wyboru dzierżawcy. 7036

GAZUJE,
wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. „Czystość", Kotlarska 12, tel. 259-17. 616

WOLNE POSADY

POTRZEBNA
młoda, sympatyczna służąca do wszystkiego — lubiąca dzieci — z poleceniami i świadectwami. Dwernickiego 11, m. 8. od godz. 2—5. 7029

LOKALE PRZEMYSŁOWE

LOKALE
sklepowe — Pochyła 2. — Wiadomość na miejscu, telef. 214-51. 7042

SPRZEDAŻ

W rubryce tej zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

NARZUTY
Obicia meblowe. Najtańszy Skład Freilich, Sykstuska 21.

NAPRAWA TOREBEK DAMSKICH
oraz sprzedaż najmodniejszej galanterii skórzanej po cenach najniższych tylko
PRACOWNIA RYMARSKO - GALANTERYJNA N. BARER, Lwów
Sykstuska 2, obok firmy „Salamandra" 1863

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA
wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79

Okulary nanośniki
ściśle według recept wykonuje firma 1391
KOPERNICKI I SYN
Lwów, Hetmańska 12
tel. 234-24. P. K. O. 143.590

FORTEPIANY, PIANINA

gwarantowane najtaniej sprzedaje, kupuje, mienia
HANAK
Piłsudskiego 21, I. p. 1896

WILLA
z ogrodem do sprzedania. Issakowicza 20. 7014

SZAFA
orzechowa Biedermaierowska do rozkladania. Biurko dla znawcy, okazyjnie sprzeda Sobolewski, Turecka jeden. 7034

OBRAZY
oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki,
Salon Obrazów
Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11
telefon 265-86 1256

TATRA
dwucylindrowa, limuzyna do sprzedania Lwów, Zielona 91 Biliński 7022

WILLA
kamienica dwufrontowa, słoneczna, 235 sążni pięknego ogrodu, pięć mieszkań z komfortem. — Kupującemu oddam dwa mieszkania trzy i cztero-pokojowe. — Cena kupna 90.000 zł. Zgłoszenia listowne: Jaszkaniec, Piłsudskiego 21. 7018

DOM
dwupokojowy, weranda morg lasu Zł. 2.8000 Kędzierska Zarzecze poczta Sądowa Wisznia 7025

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 grosze za słowo.

LABORANT
zielarz, poszukuje jakiejkolwiek pracy nawet nie w swoim zawodzie. Zgłoszenia do administracji pod Laborant 7026

ŚWIATOWEJ SŁAWY
HAYA PUDER
DLA NIEMOWLĄT I DZIECI
TYLKO W RÓŻOWYM OPAKOWANIU
Z OCHRONNYM ZNAKIEM WODNYM
„HAYA" mydło, oliwa i krem.
DO NABYCIA W APTEKACH I DROGERJACH
WYRÓB I SKŁAD:
Apteka S. HAYA Lwów, Kołłątaja 12

Elektryczne i radiowe instalacje
oraz wszelkie artykuły w zakres ten wchodzące poleca
STANISŁAW CHĘĆ, Lwów, ulica Łyczakowska 4
Telefon 118-55. — **Stałe pogotowie napraw**

Najlepsza lokata gotówki to kupno po cenach okazyjnych
MEBLI ANTYCZNYCH, dywanów perskich, antycznej porcelany, których wartość nigdy nie maleje — we firmie
„DOM SZTUKI" (A. WIŚNIEWSKI) FREDRY 1, tel. 284-78
Również MEBLE NOWOCZESNE, TAPCZANY, KLUBY, pokoje kombinowane. — Własna pracownia. Kupno i sprzedaż

POKRYCIA MEBLOWE, CHODNIKI, DYWANY, CERATY, LINOLEUM,
KAPY I NARZUTY — w największym wyborze
FRANKEL i LIEDER LWÓW, LEGIONÓW 25 w podwórzu. Tel. 286-38 2499


JEDYNIE SWIECA **S-GAZ**
tępi radykalnie **PLUSKWY**
wraz z zarodkami.
Do nabycia w składach farb i droguerjach.
795 Informacje bezpłatnie
„SANOS" Lwów, Kl. Tańskiej 3

Wzmianka o przetargu

Zarząd Miejski we Lwowie rozpisał przetarg ofertowy na roboty instalacyjne w Strażnicach Pożarnych na Bogdanówce i Zamarstynowie.
Przetarg ogłoszono w Nrze 16-tym Dziennika Rozporządzeń Gminy (Ratusz I. p. drzwi Nr. 120). 2519

OGŁOSZENIE
Urząd Wojewódzki Lwowski ogłasza
PRZETARG PUBLICZNY
na urządzenie instalacji ogrzewania powietrznego Auli Politechniki Lwowskiej.
Przetarg odbędzie się dnia 24 sierpnia 1937 r. o godz. 11-tej w Urzędzie Wojewódzkim Lwowskim Oddział Budowlany.
Szczegółowe warunki przetargu ogłoszone są na tablicach urzędowych Urzędu Wojewódzkiego, Rektoratu Politechniki Lwowskiej i Zarządu Miejskiego m. Lwowa.
We Lwowie, dnia 10 sierpnia 1937 r.
Za Wojewodę:
Inż. Bronisław Welczer
2515 Kierownik Oddziału

Srodki przeciw molom oraz wszelkim owadom poleca **„BARWA" Sp. z o. o.** przedtem **Ludwik Hoszowski** Lwów, Akademicka 3. Telefon 206-69. 1937

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. **Cała pierwsza strona** zł. 1.100 Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15 Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Stanisław Starzewski.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów. ul. Zimorowicza 15.

KOBIETA I DOM

Wielkie dni mody paryskiej

Paryż, w sierpniu

Ze wszystkich stolic Europy i Ameryki przybyli na wielkie dni mody paryskiej rysownicy, konfekcjoniści i reprezentanci salonów krawieckich, aby się przyjrzeć defiladzie najnowszych modeli i porobić zamówienia na cały sezon. Panowie w zmęczonych i wypchanych notesami marynarkach, panie w okularach, z wielkimi torebkami pod pachą.

Arbitrzy mody paryskiej demonstrują swoje kreacje dwa razy do roku: w lutym i sierpniu. Stawka jest poważna. „Nieudana kolekcja“ odbija się fatalnie na następnej i ogromnie trudno jest odzyskać utracony teren, nie mówiąc już o kolosalnych stratach materialnych. Kolekcja „nieudana“ nie znaczy brzydka. Taka rzecz nie zdarzy się dobremu krawcowi. Inkryminowana kolekcja może grzeszyć brakiem nowych pomysłów, albo przeciwnie — może zawierać za dużo nieprzewidzianych inowacyj. Zależnie od tych błędów, kupcy nie interesują się kolekcją, albo się jej boją... Rzeczą taktu arbitra jest odpowiedni umiar.

JAK POWSTAJE „NOWA LINIA“?

Zanim twórca mody, jak go w fachowych kołach nazywają „modelista“ albo „modelistka“, zaadoptuje swoją „nową linię“, musi odbyć konferencje z całym sztabem fabrykantów materiałów, przede wszystkim z Lyonu i północy Francji. Całe dnie spędza na badaniu tkanin, ich miękkości i odcieni, często udaje się osobiście do hal fabrycznych, by uczestniczyć w próbach dobierania farb, kierować nimi zgodnie ze swą fantazją lub natchnieniem. Czasem widok artystycznej wazy servskiej, kontrast barw w bukiecie kwiatów natchnie modelistę do nowego pomysłu. Poza tym odwiedza go mnóstwo drobnych rzemieślników paryskich: ten zaprezentuje mu jakiś oryginalny haft, tamten guzik, ów pasek albo kwiat z piór. Modelista decyduje, że guzik rozjaśni matowość tego czy innego materiału, pasek ozdobi ten właśnie tailleur. Dobiera odpowiednie do każdego modelu buciki, torebkę, kapelusz.

Bez przesady można powiedzieć, że kolekcja wielkiego krawca — to owoc całorocznej ciężkiej pracy.

SĄDNY DZIEŃ W ATELIER

W dniu próby generalnej w atelier wre praca gorączkowa i chaotyczna. Wszystkie telefony zajęte, gdyż nic nie jest gotowe na czas. Spóźniają się z dostawami fabrykanci, farbiarze, hafciarki. Manekiny, zmęczone długimi próbami, szlochają, mdleją... W zmieszany chór piskliwych, zdenerwowanych głosów kobiecych wpada rzeczowy barython dyrektora handlowego, który rozdziela karteczki z cenami. „Co? Ten jedwab kosztował 700 franków metr? Któż więc kupi tę suknię? A tamta, skompletowana leciuchnym płaszczem z piór czy zdoła przejść przez Rubikon komory celnej Stanów Zjednoczonych?“

Nowe kłopoty przybywają w wielkim dniu otwarcia. U wejścia tłoczą się tłumy, które muszą być skrupulatnie „zrewidowane“. Ta niewinnie wyglądająca panienka, podająca się za siostrzenicę jednego z poważnych odbiorców, ukrywa w torebce szkicownik dla kopiowania modeli. O tamtym nabywcy wie się, że wprawdzie zakupi ten lub inny model, ale da go skopiować en gros wszystkim domom konfekcyjnym w swoim kraju. Należy zapobiec tej deprecjacji za wszelką cenę. Wszystko to nie odbywa się bez krzyków i protestów. Kupujący tłoczą się, rzędy krzeseł dwoją się, troją.

PIERWSZY MODEL...

Wreszcie uderzenie gongu. Przy wtórze szelestu otwieranych albumów, w których w artystyczny sposób wymalowane są wszystkie kreacje kolekcji, wśród skupionej ciszy ukazuje się pierwszy model.

Ta złocista, mieniąca się tęczowymi barwami tualeta jest nowa, świeża jak owoc w rosie poranku. Ustrojona w nią dziewczyna idzie prosta i wdzięczna jak uosobienie zwycięstwa. Wyposażona walkę i prowadzi ją całym zasobem swych broni: złocistymi włosami, skręconymi w loki, wyuczonymi gestami, uśmiechem, wdziękiem miękkich draperyj.

Panowie w popielatych marynarkach, panie w okularach patrzą. Och, to nie są artyści! Nie zasłużyli na uroczy spektakl, który im tu wydano. Nie mówią: piękna suknia, tylko dobra suknia. To znaczy suknia, która się dobrze sprzeda, która im przyniesie dużo dolarów, marek czy duros...

N. S.



„Entree“ z czarnego szyfonu na wieczorowej toalecie z szyfonu imprime.

Sylwetka nie będzie zmieniona

Nowe kolekcje modeli na jesień i zimę wykazują wiele oryginalności i dużo dobrego smaku w szczegółach. Zasadnicza sylwetka niewiele się zmieniła. Silnie zaakcentowana linia stanu i biustu obowiązuje nadal, również bez zmiany pozostaje długość sukien. Jedynie poszerzenie ramion uległo pewnej modyfikacji; jest mianowicie bardziej dyskretne.

Płaszcze wełniane będą suto ubierane futrem. Wpływ stylu „Directoire“ zaznacza się w bardzo dużych rewersach, które w wielu wypadkach przykryte są futrem.

Z materiałów najmodniejszy na płaszcze jest „drapella“, rodzaj sukienka, dalej aksamity t. zw. wełniane i różne wełny lekkie, miękkie a ciepłe. Wszystkie te tkaniny układają się znakomicie w drapowaniach i lekkich przymarszczeniach. Kołnierze bardzo duże, często skrzyżowane na piersiach, kończą się w stanie dwoma lisimi głowami. Lisy srebrne i niebieskie dominują.

Barwa czarna na popołudnie przeważa. Prócz niej kolory neutralne: migdałowy, brąz, „bois de rose“, zielony i szafir. Płaszcze proste i lekko ku dołowi poszerzone „redingotes“, stanowią podstawę obecnie lansowanej mody.

Kostiumy występują w dwojakiej postaci: żakiecik obcisły „trois quarts“ albo króciutki, a jako drugi typ — żakiet prosty, sięgający kolan, lub tylko bioder.

Podstawą garderoby jesiennej i zimowej będzie zawsze młodociana „petite robe“, czarna albo granatowa, z miękkiej wełny, wdzięczna i „łatwa do włożenia“. W tym sezonie sukienka ta będzie przybrana wypustkami, dyskretnymi haftami ze złota lub cello fanu, aplikacjami z lakierowanej skóry, tworzącymi piękny kontrast z matowością materiału. Dalej wzięciem będą się cieszyły aplikacje z aksamitu w tonie wełny, a także całe rękawy aksamitne.

Bardzo efektowne będą tegoroczne toalety wieczorowe. Rwą oczy lekko drapowane lamy, jedwabne jerseye, aksamity, tiule. Często występują jako przybranie dyskretne zmarszczenia, zebrane w środku i rozchodzące się horyzontalnie na staniku. Toalety obcisłe, bardzo długie, z przodu całkiem wysoko podchodzące są niezwykle wytworne w swej prostocie. Szeroko rozchodzące się dołem kreacje z tiulu i koronki, czarne, białe i w barwach pastelowych, zdają się być wcieleniem powiewnej kobiecości.

Pierwsze kolekcje zimowe stoją pod znakiem bogactwa a nawet przepychu. Miejmy nadzieję, że są pomyślną zapowiedzią końca kryzysu. Materiały można nazwać wprost luksosowymi, nawet „tweedy“ sportowe są wyjątkowo miękkie i wykwintne. Paleta kolorów ciepła, miła dla oka: nowy odcień brązu „pain brulé“, żółtawy „beurre frais“, fiolet i błękit o odcieniu lila.

Kongres kobiet w Budapeszcie

Budapeszt był w ub. tygodniu terenem międzynar. zjazdu kobiet z całego świata. Otwarcie odbyło się w auli Politechniki, która pomieściła około 600 osób.

Obrady toczyły się pod hasłem: „Kobiety dla kobiet“ i miały za temat stanowisko kobiet w poszczególnych krajach z punktu widzenia prawnego, społecznego i gospodarczego. Z ramienia Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo wzięły udział w Tygodniu Kobiecym p. Wanda Ivanka-Prażmowska, przewodnicząca Sekcji Pracownic Społecznych Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo, zasłużona działaczka na polu pracy społecznej i wychowania fizycznego kobiet i p. adw. Kopczyńska Halina, która wygłosiła przemówienie na temat przyjaźni polsko-węgierskiej.

PIELĘGNACJA NÓG

Wychodząc z zasady, że nogi winny być tak czyste jak ręce, łatwo będzie tę zasadę wykonać, gdy nogi będą troskliwie pielęgnowane. Ranna kąpiel, czy mycie nóg nie powinno trwać zbyt długo, gdyż powoduje to zbyteczne zmiękczenie naskórka. Kąpiel nóg winna zasadniczo odbywać się wieczorem, ponieważ to wpływa uspakajająco na nerwy i wzmacniająco, zwłaszcza, gdy natrze się nogi alkoholem. Po kąpieli porannej należy bardzo dobrze nogi wysuszyć, natrzeć kremem i upudrować. Przyczynia się to do wydelikacenia skóry, która nigdy nie będzie szorstką, jak również do uniknięcia wielu dolegliwości.

Gdy nogi marzną, wieczorami należy je moczyć w zimnej wodzie, szybko wkładając i wyjmując. Ruchy te przyspieszają cyrkulację krwi, powodując rozgrzanie się nóg.

Porady kuchenne

PRZYPRAWIANIE POTRAW udaje się nawet mniej wprawnym gospodyniom, jeśli najpierw je posolą, a potem dopiero dodadzą octu, czy też cukru i pieprzu.

NIEMIŁY SMAK TŁUSZCZU, zwłaszcza już nieświeżego, można zatracić, przesmażając w nim surową marchew lub kartofel, które ów zły smak całkowicie wchłaniają, tak, że tłuszcz jest potem jeszcze zdatny do użytku.

ZJEŁCZAŁE MASŁO nada się jeszcze do użytku, jeśli wypłuczemy je w mleku, a potem przepłuczemy kilka razy wodą, dopóki woda po płukaniu nie będzie całkiem przeźroczysta. Potem się masło soli i wyrabia kilka razy łyżką.

RYBY PIECZONE NA PATELNI dobrze jest przedtem w kilku miejscach naciąć. Upieką się wówczas prędko a dobrze.

— PANI M. G. WE LWOWIE. W myśl życzenia Pani, przepis na siarkowe lekarstwo przeciw wągrom podamy w następnym numerze „Kobiety i Domu“.

PATRZYMY na EKRAN

STARE FILMY NA EKRANIE

W sezonie letnim okazały się na naszych ekranach cztery wznowienia filmów sprzed 7 lat; trzech dźwiękowych („Marokko", „Parada miłośc", „X—27") i jednego niemego („ Gwiaździsta eskadra"), w którym „podłożono" dialogi.

Eksperyment można uważać na ogół za udany, z pewnym jednak zastrzeżeniem, do którego wrócimy.

Utarł się zwyczaj traktowania filmów, jako efemeryd, których okres istnienia, w znaczeniu „kasowej" atrakcyjności, nie przekracza 2 lat. Po tym okresie kopia, ostatecznie zużyta, znika z najobskurniejszych kin w najdalszych zakątkach kraju. Idzie po prostu na „szmelc". Film umarł.

Właściwie — nie tyle umarł, ile go zamordowano. Wyciśnięto go, jak cytrynę, a kiedy „obleciał" odbiorców i zdarł się na maszynie — wykreślono go z listy żyjących. Niesłusznie. Film nie jest gazetą, którą niszczy się po przeczytaniu, lecz książką, którą po wielu latach można znów odtworzyć i przeczytać z nową przyjemnością. Traktowanie twórczości filmowej, jako efemerydy, przez wytwórców, dystrybutorów i eksploatantów (kiniarzy) jest jeszcze jednym dowodem, że przemysł nie dorósł do sztuki, która tworzy i z której żyje. Deprecjowanie sztuki filmowej przez branżę filmową, wskutek niewspółmierności tych dwóch czynników, skazanych na współżycie, jest jednym z najważniejszych powodów lekceważenia kina przez poważną opinię.

Książka nawet, gdy przestaje być nowością, zachowuje wartość, bywa czytana, trwa w obiegu; można ją nabyć w księgarni, wynająć w czytelni, przejrzeć w bibliotece. Gdy pierwsze wydanie wsiąknie w ogół, następuje szereg dalszych kolejnych wydań. Tworzy się żelazny repertuar książek — mowa tu o powieściach — czytywanych w każdym pokoleniu...

To samo widzimy w teatrze, gdzie obok systemu częstych wznowień, istnieje przecież także „repertuar żelazny" klasycznych oper, klasycznych dramatów, klasycznych komedyj, ba! nawet operetek klasycznych...

Dlaczego zatem nie miałby istnieć żelazny repertuar filmów klasycznych? Punkt widzenia dorywczej eksploatacji filmów jako efemeryd, skazanych na krótki żywot, jest nie tylko krzywdzący dla filmu, jako sztuki, lecz szkodliwy dla poważnej produkcji, obliczonej na długie lata. A przecież nie wszystko w przemyśle filmowym sprowadza się do tandety i spekulacji.

Okazało się, że istnieją jednak w dobrych filmach wartości trwałe. Do tych zaliczamy np. niektóre sceny w „Maroku", godne uwiecznienia w antologii filmowej, jak dialog Marleny Dietrich z Gary Cooperem w mieszkaniu artystki, jak scena w tawernie żołnierskiej przed wymarszem Legii, jak wreszcie epizod końcowy... Pod względem techniki reżyserii — rażą nieco długie luki milczenia, które nauczono się dopiero niedawno „zapychać" odpowiednim podkładem muzycznym, o czym będziemy pisali osobno.

Co do „X—27" to największą i nieprzemijającą zaletą tego filmu jest operowanie światłocieniem, czyli stosowanie efektów czysto malarskich. J. von Sternberg okazał się na tym polu mitrzem niezrównanym, twórcą kapitalnych nastrojów, czego dowodem — niektóre późniejsze jego produkcje, jak „Kaprys hiszpański" i „Zabiłem".

Eksperyment okazał się skuteczny i wręcz decydujący na terenie krytyki, pomagając w ocenie i klasyfikacji talentów. Nazwisko Coopera, umieszczone małymi literami w pierwszym wydaniu „Maroka", obecnie wysuwa się na plan pierwszy. Gary zaćmił Marlenę, mocno przereklamowaną...

W pierwszym wydaniu „Parady Miłości" naczelną atrakcją i głównym przedmiotem zainteresowania był Maurice Chevalier. W nowym wydaniu wysuwa się na czoło jego świetna partnerka, Jeanette Mac Donald, której gwiazda w ciągu tych siedmiu lat jaśniała coraz silniejszym blaskiem („Rose Marie", „San Francisco"...). Jeanette zaćmiła Morysia. Zresztą, sympatyczny paryski „gavroche" nie zupełnie nadawał się do roli świetnego oficera-arystokraty... Jego „ludowość" i „plebejskość" — najmilszy „charme" tego „Pieśniarza Paryża" — kolidowały raz po raz, w gestach i w intonacji, z narzuconą grandezzą księcia małżonka..

Specjalną wzmiankę wypada poświęcić nieboszczykom, których pośmiertny udział w wymienionych filmach podkreśla trwałość sztuki wobec efemerydy życia. Zmarł w międzyczasie Ulric Haupt, starszy podoficer (adiutant) Cezar w „Maroku". Nie żyje od kilku lat Lew Cody, rosyjski pułkownik-pijaczyna w „X—27". Ars longa, vita brevis.

Zatrzeżenie, o którym była mowa poprzednio dotyczy wznawiania filmów niemych z dorobionym ad hoc dialogiem. Eksperyment z „Gwiaździstą eskadrą" nie mógł liczyć na powodzenie, choćby dlatego, że montaż tego filmu — jednego z najlepszych w swoim czasie filmów krajowych — nie był zgoła dostosowany do akcji dźwiękowej.

L. B



Joan Crawford, Robert Montgomery i William Powell kreują główne role w nowym filmie amerykańskim „Mrs. Cheyney".

Gwiazdy zeskromniały...

Ciężkie czasy, albo też ich psychoza dotarła już z Europy do Ameryki, a w Ameryce wywarła już swój wpływ na Hollywood. Gwiazdy filmowe przestały rozrzucać tysiące dolarów na niewiadome cele, przestały jeździć luksusowymi autami po kilkadziesiąt tysięcy dolarów, nie budują już więcej pałaców, które konkurowały z marmurowymi cudami indyskich potentatów, nie figurują już na pierwszych stronach amerykańskich dzienników, a upodobniają się natomiast z każdym dniem bardziej do normalnych ludzi.

Domki gwiazd zaczynają być nareszcie domkami mieszkalnymi, w których wszystko jest celowe i na miejscu. Ginger Rogers np. jeździ zupełnie prostym Chevroletem i mieszka w bardzo zwykłym i pospolitym domku. Nie ma już u niej szofera w liberii i wspaniałej limuzyny, która do niedawna była jeszcze nieledwie, że obowiązkowa dla gwiazdy o tej sławie.

Katarzyna Hepburn od 6 lat jeździ tym samym Fordem, a nawet Anne Shirley, młoda 18-letnia gwiazda rozpoczyna swoją karierę filmową bardzo skromnie w małym domku, gdzie żyje ze swą matką.

Powodzenie w Hollywood mają obecnie doradcy finansowi, specjalny zawód, nieznany nigdzie indziej. Ludzie ci żyją z tego, że administrują majątkami gwiazd filmowych, zarabiających obecnie kilkakrotnie więcej, niż są w stanie wydać.

Następczyni Joan Harlow

Po śmierci platynowej blondynki, Hollywood w pierwszej chwili stanął wobec zagadnienia kto zastąpi tę tak bardzo popularną i ogólnie lubianą gwiazdę, będącą wcieleniem nowego typu kobiecego Najzdolniejszy producent Ameryki, Darryl F. Zanuck, kierownik produkcji „20-th Century Fox", z miejsca znalazł odpowiedź na to pytanie.

Alica Faye, śliczna platynowa blondynka, łudząco zresztą podobna do zmarłej Jean Harlow, zastąpi ją na ekranie. Poczyniono szereg prób z młodą aktorką i natychmiast powierzono jej główną rolę w nowej obecnie realizowanej komedii, noszącej tytuł „You Cant Have Everything" (Pieniądz, to nie wszystko). Obok Alice Faye ujrzymy w tym filmie znaną śpiewaczkę amerkańską, słynącą z urody Leę Ray oraz świetną trójkę komików braci Ritz.

Produkcja „Fox'a" w sezonie 1937-38

Fachowa prasa amerykańska od szeregu tygodni śledzi z zainteresowaniem zapowiedzi wielkich filmowych koncernów amerykańskich w związku z przyszłym sezonem. Godną uwagi jest rzeczą, iż w ostatnich latach wytwórnia „20-th Century Fox" wysunęła się na pierwsze miejsce dzięki zgrupowaniu w szeregu producentów i aktorów najwybitniejszych sił, zatrudnionych na rynku hollywoodskim.

Lista obrazów tegorocznej produkcji Fox'a, to lista wielkich przebojów tej miary, co „Statek Niewolników", „Trafalgar", „This is my affair", „Serce i Szpada", „Siódme Niebo" oraz takich aktorów, jak Freddie Bartholomew, Shirley Temple, Robert Taylor, Madeleine Caroll, Tyrone Power, Sonia Henie, Loretta Young, Dolores del Rio, Peter Lorre, Wictor Mc. Laglen, Wallace Beary.

Raporty największego studia świata Fox Movieton City donoszą o przystąpieniu do realizacji 2-ch nowych filmów z Simone Simon (między innymi „Suez") wielkiego filmu szpiegowskiego „Lancer Spy" z Dolores del Rio oraz nowego obrazu przemiłej pary Sonia Henie i Tyron Power p. t. „Loveely To Look It".

Sądząc z tych danych, sezon filmowy 1937—38 będzie w Polce przed wszystkim sezonem Fox'a.

— Warner Bros, wycofali z Anglii swój film „Król i chórzystka". jakkolwiek cenzura brytyjska obraz ten dozwoliła do wyświetlania. Przypuszczają że powodem tego jest analogia treści filmu z ostatnimi wypadkami w królewskiej rodzinie angielskiej.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO“ z dnia 15 sierpnia 1937 r. Nr. 33

JÓZEF MAYER

W KOPULE FLORENCKIEJ KATEDRY

Z którejkolwiek strony spojrzymy na Florencję z otaczających ją malowniczych pagórków Toskanii: z nad etruskiego muru lub ruin rzymskiego teatru w Fiesole, z terasy willi Palmieri (miejsca swawolnych opowiadań Bokacjuszowego „Dekameronu“), bądź klasztornych ogrodów Certosy di Val d'Ema czy też z wieży obserwatorium Galileusza w Torre del Gallo — zewsząd nad skupiskiem szarych i czerwonych murów sylweta tego miasta zarysuje się w kilku charakterystycznych liniach: olbrzymią ośmioboczną kopułą katedry, prostokątną a smukłą Campanile i ostrą iglicą Palazzo Vecchio. Widać je z daleka — kopułę nawet z położonego o 30 km. dalej i tysiąc metrów wyżej uroczego wzgórza w głębi cienistych lasów Vallombrosy, zwanego dla piękności widoku „il Paradisino“, co znaczy jakby Raj w miniaturze. Katedra ze swą wspaniałą kopułą stanowi istotnie jakby punkt centralny Florencji, nie tylko jako geometryczny niemal środek miasta, ale i jako ośrodek jej życia religijnego, politycznego i artystycznego poprzez całe stulecia.

Rozpoczęcie jej budowli, stawianej na miejscu starożytnego kościółka pierwotnej patronki miasta św. Reparaty z 406 r. przypada na lata, na które Dante kładł równocześnie początek swej „Boskiej Komedii“: na sam schyłek wieku XIII. — ostatni zaś cios marmuru na jej fasadzie położono dopiero pod koniec ubiegłego stulecia. W ciągu tych sześciu wieków hasłem wszystkich prac około katedry podejmowanych były, rzec można, słowa wypowiedziane przez Radę miasta, Signorie, przy pierwszych planach budowli, w r. 1290 — iżby uczyniono ją „na stopę wzniosłą i tak wielką, nad którąby już nic wyższego i wspanialszego nie mogła wymyśleć sztuka ludzi a ich potęga. „W tym dumnym wezwaniu przejawił się nie tylko zapał religijny średniowiecza, ale i pewne akcenty polityczne: wspaniałość katedry miała niejako symbolizować potęgę rzeczypospolitej florenckiej. Stąd kościół budowano pod wezwaniem „Najświętszej Panny Kwiatu“ Santa Maria del Flore — od którego to słowa wywodzi się miano Florencji, a posągowi Matki Boskiej w katedrze, dłuta Giovanni'ego Pisano przydano herb miasta: kwiat lilii.

Żar uczuć religijnych i świecka żądza wielkości miały się tu objawić w budowli monumentalnej jako twory sztuki. Nic dziwnego, że wśród jej współpracowników spotykamy pierwsze nazwiska Włoch: architektów, malarzy, rzeźbiarzy, a w kościele największe nieraz ich dzieła.

Wzniesienie tak olbrzymiej budowli było jednak nie tylko dziełem artyzmu, ale i trudnym przedsięwzięciem technicznym. Jeśli się weźmie pod uwagę czas jej powstania, zanik tradycyj budownictwa rzymskiego w średniowieczu, skąpe środki techniczne, będące wówczas do pomocy, można dopiero ocenić wielkość dokonania. Największą trudność sprawiało tu zasklepienie wysokich na 66 m. murów, a zwłaszcza kopuły na skrzyżowaniu naw szerokich na 18 m. Toteż w 1418 r. — po 125 latach budowy — czuwający nad nią cech „Arte della Lana“ ogłosił konkurs powszechny dla rozwiązania tego zagadnienia z nagrodą w wysokości 200 florenów. Z Anglii, Francji, Hiszpanii, Niemiec i Włoch nadeszły najróżniejsze projekty: by zbudować kopułę z lekkiego pumeksu, by kościół po kopułę zasypać ziemią zmieszaną z pieniądzmi i na niej wznieść kopułę, po czym ludzie wybiorą sobie ziemię z pieniądzmi razem i t. p. Najbardziej fantastyczny okazał się jednak projekt, który — został zrealizowany. Filip Brunelleschi z Florencji, rzeźbiarz, budowniczy, prawnik inżynier i miłośnik literatury w jednej osobie (jest w tym jakby przeczucie renesansowej wszechstronności zainteresowań) przedstawił mianowicie pomysł wzniesienia kopuły bez rusztowań, na zasadzie dwóch kopuł wchodzących jedna w drugą, których równoczesne budowanie i łączenie asekurowałoby je wzajem od runięcia. Pomysł był nowy, niespodziewany — jeden z tych, które przychodzą w przebłysku geniuszu. Nic dziwnego, że wywołał sprzeciwy i niedowierzania. Biograf artystów włoskich Vasari opowiada dramatyczne sceny o tym odwiecznym starciu geniusza z otoczeniem. W końcu jednak oddano Brunelleschiemu budowę kopuły. Prowadził ją przez 14 lat, lecz nie danym mu było ujrzeć dzieło swego życia. Na szczycie kopuły miała stanąć, jako jej zwiazanie i zakończenie marmurowa latarnia. Rozpisano na nią powtórny konkurs. Brunelleschi wyszedł zeń zwycięsko, lecz złożony niemocą nie mógł jej już wykończyć. Miał jedynie tę pociechę, że poświęcenie katedry przez papieża Eugeniusza IV odbyło się jeszcze za jego życia, w 1436 r. zaraz po zasklepieniu kopuły, jakby na świadectwo, iż dzieło jego choć pozbawione ostatniego członu zamknęło dzieje budowy i nadała katedrze kształt ostateczny. Nie ominął też Brunelleschiego triumf pośmiertny, tak częsty w życiu twórców. Wzniesiona przezeń kopuła stała się wzorem budownictwa, powtarzanym w licznych wariantach. Hołd największy oddał jej drugi geniusz — Michał Anioł, kiedy wezwany z Florencji przez papieża Pawła III dla wzniesienia kopuły św. Piotra, żegnał dzieło Brunelleschiego słowami, iż idzie stworzyć dzieło może większe, ale nigdy — piękniejsze.

Przybysz współczesny ogląda częściej kopułę Brunelleschiego z zewnątrz: z okolicznych wzgórz toskańskich lub z wieżyc w samym mieście: Badii, Campanile czy Palazzo Vecchio, aniżeli od wewnątrz. Poznaje ją raczej jako element zdobniczy w obrazie Florencji, aniżeli jako niezwykłą konstrukcję techniczną. Wielu ogląda dzieło Brunelleschiego jakgdyby oczyma samego mistrza: z placu katedralnego, od stóp pomnika Brunelleschiego, na którym zasiadł i zapatrzył się na swe dzieło obok drugiego wielkiego budowniczego świątyni, Arnolfa di Cambio — olbrzymich statui L. Pampaloniego. Kiedy znikną i odjadą hałaśliwe, żółte wozy tramwai florenckich, których stacja centralna mieści się w niepojęty sposób tuż koło katedry (jakże narzeka na nie Żeromski w „Charitas“) i zrzednie tłum przechodniów a poświata zachodu spłynie złocistą ciszą na trójbarwne ściany katedry: z białego marmuru z Carrary, czerwonego z Maremmy i zielonego z Prato — usiadłe niemal na jednym z nami poziomie postacie twórców katedry zdają się ożywać i patrzeć na swój twór. Trudno wprost wyobrazić sobie lepsze tło dla tych pomników świątyni, aniżeli własne ich dzieło. A jeśli odwrócimy od nich na chwilę wzrok, przyciągnie go mały szary kamienny fliz, taki sam jak inne w bruku ulicznym. Dwa na nim tylko słowa: „Sasso di Dante“ — „Kamień Dantego“, a jednak wywołują one i tutaj wizję tej postaci, której — jak i inskrypcyj jego wierszy na murach — pełna jest cała Florencja — w tym właśnie miejscu, gdzie lubiał przesia-

(Dokończenie na str. 16-tej)

Ideał i rygor

*W polskim życiu kulturalnym, zwłaszcza uniwersyteckim, wytworzył się w ostatnich latach znamienny podział: na idealistów i rygorystów. Pierwsi wierzą tylko w kult ideałów i w skuteczność perswazji, drudzy — w pedagogię nacisku. Ci pierwsi rządzą dziś w Ministerstwie W. R. i O. P. i w gronach profesorskich, drudzy — odgrażają się po kątach. Mało kto zdaje sobie sprawę, że **ideały bez rygorów są głosem wołającego na puszczy, a rygory pozbawione idei są zapatrzeniem się na koniec swojego nosa.***

*Przeglądając liczne i piękne mowy p. ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, zwrócone do społeczeństwa, do wychowawców, do młodzieży i porównując je z rezultatami — możnaby załamać ręce, gdyby nie stare doświadczenie, że samą perswazją nikt nic nie zdziałał. Wolnościowy ustrój szkół wyższych, oparty przez ostatnie lata na kaznodziejstwie i na dobrotliwym bałaganie dał rezultaty fatalne, całkiem przeciwne temu, czego się spodziewano. Dowiódł on, że bez środków mechanicznych, **bez rygorów żaden kult dla ideałów nie da się utrwalić.** Entuzjaści systemu wolnościowego musieli sami zastosować w końcu ostre środki nacisku zamknięcie (uniwersytetów i rozwiązanie stowarzyszeń akademickich) i byli zapewne zdziwieni, że skutki „wstrętnego“ rygoryzmu były lepsze, niż następstwa pięknie brzmiących przemówień.*

*Kultywowanie ideałów jest najgłębszą sprawą sumienia i temperamentu, toteż nie można do niej nikogo namówić; ona musi się skrystalizować w ogniu walki, w łamaniu się wewnętrznym jednostki i narodu. Tolerancja i zgodliwość, płynąca z lenistwa, prowadzi do anarchii i do bezideowości. Kult ideałów utrwala się w męce zmagań, wiodących **przez syntezę istotnych wartości do zjednoczenia** moralnego grupy społecznej. W procesie tym nie wolno unikać środków mechanicznego nacisku. Niechęć do środków mechanicznych i przeciwstawianie ich środkom organicznym jest **przesądem.** Między tym, co się pospolicie uważa za organiczne a tym, co się uważa za mechaniczne **nie ma różnicy jakościowej.** Zachodzi między nimi stosunek początku do dalszego ciągu. Środki mechaniczne, rygory, zakazy, nakazy i t. d. stosowane w porę i konsekwentnie wytwarzają z biegiem czasu zjawiska tak bardzo organiczne jak zwyczaje i normy społeczne, z drugiej strony środki uważane zrazu za organiczne z czasem stają się mechanicznym rygorem, którego pierwotny charakter i przyczyna nawet nie zawsze da się zbadać.*

Bronimy rygorów, jako środków do osiągnięcia idealistycznych celów. Idealiści, zwalczający rygoryzm środków — popadają w utopię. Rygoryści, lekceważący idee — hodują bezduszność. Od właściwego zrozumienia roli ideału i rygoru w cywilizacji zależy owocność i wieczystość czynów ludzkich. Int.

(Dalszy ciąg ze strony 15-tej).

dywać przed katedrą w wieczornej porze.

Lecz wejdźmy do środka kościoła, by spojrzeć na dzieło Brunelleschiego od wnętrza, od jego intuicją natchnionej konstrukcji, która tę masę kamienia potrafiła zakląć w powietrzu bez jakichkolwiek podpór czy rusztowań. W lewej nawie mieści się wejście na szczyt kopuły, na wysokość 107 m. Nie każdy zdobędzie się na tę drogę. 463 stopni zniszczonych i męczących w ciemności zrzadka rozjaśnionej bocznymi okienkami — to nie to samo, co np. wejście na kopułę św. Piotra, wyższą zaledwie o 10 m., lecz ileż dostępniejszą dzięki niskim stopniom, których można też sobie zaoszczędzić, wyjeżdżając windą na dach bazyliki, skąd dalej prowadzą wygodne schody. Inaczej w Florencji. Wspiąwszy się do podstaw kopuły, wychodzimy po raz ostatni na jasne wnętrze katedry dookolnym najwyższym krużgankiem, który pozwala stąd obejrzeć z bliska malowidło w kopule, słaby zresztą „Sąd Ostateczny" Vasariego i Zuccariego, i spojrzeć w przepaścistą głąb kościoła, na ledwie majaczące niedokończone „Złożenie do grobu", potężną rzeźbę Michała Anioła, ustawioną w dole pod nami. A potem trzeba pogrążyć się znów w mrok wnętrza kopuły. Schody nie idą tu już prosto w górę, lecz biegną pomiędzy dwiema leżącymi na sobie półkulami budowli jakąś własną, krętą drogą — w cieśni i ciemni. Majaczą gdzieniegdzie podpory, łączące obie te części, łuki i wiązania. Rozprażona słońcem kopuła zewnętrzna tchnie ostrą, duszną wonią starych zapraw i odwiecznych pokładów kurzu w zakamarkach po niedostępnych kątach, którym i najzawziętsza gospodyni z „Electroluxem" nie dałaby rady. Gdzieniegdzie trzeba się schylać w przejściach — jakby pod naporem wiszącej tuż nad nami górnej półkuli, spod której, jak i spod nas, zdaje się umykać wygięta płaszczyzna dolnej. W tym położeniu przegięty w bok człowiek zatraca wraz z naturalną postawą wrodzone wyczucie pionu, jako linii swego ciała i linii świata. Kołując tak w ustawicznym przegięciu po coraz węższym i węższym obszarze kopuły, w zawrocie głowy, duszności i ciemni — zatraca się zmysł równowagi, a wyczucie świata jako zespołu przecięć linii prostych i równych płaszczyzn przemienia się w jakieś męczące, chimeryczne odczucie spiral i kulistości. Wyczucie to zdaje się promieniować na zewnątrz, poza kopułę, na cały świat. Wydaje się, jakbyśmy patrzyli na kulę ziemską gdzieś bardzo z daleka, tak że widzimy i czujemy jej krągłość — a zarazem jesteśmy sami zamknięci w wnętrzu tej kręcącej się wraz z nami kuli. Na szczęście migoce już przed oczyma wysoko na sklepieniu daleki otwór zewnętrznego krużganka kopuły, pod końcową latarnią, niby blada gwiazda dnia nad światem chaosu. Znużeni fizycznie i psychicznie zdobywamy skokiem z ciemności ku światłu ostatni stopień. Przed nami, w obramieniu kutego w marmurze portalu, poza wątłą balustradą krużganka i ponad umykającymi w dół spadzistościami kopuły otwiera się szeroka, pełna powietrza i barw panorama: — szare i czerwone dachy i mury, bliska, biała i smukła Campanile Giotta i surowy w liniach Palazzo Vecchio z ostrą, zębatą wieżycą, i dalsze wieże, kopuły i domy, aż po łagodne nalane słońcem, freskom podobne pogórza toskańskie zielone i błękitne — Florencja!

JANINA KILIAN STANISŁAWSKA

Brzydota w życiu i w sztuce

Brzydota w życiu ma całkiem inny charakter, aniżeli t. zw. brzydota w sztuce. Tu i tam pozornie jest to samo, lecz wystarczy spojrzeć wnikliwie, a już zarysowują się wyraźne różnice. Bo świadomość brzydoty w życiu jest uczuciem subiektywnym, dorywczym i spontanicznym, — a objawia się więcej w biologicznie osobistych, aniżeli w intelektualnych gestach. „Nie to co ładne, lecz to, co się komu podoba", — oto popularne wyznanie estetycznego nastawienia do życia. Fizyczność nasza bierze w tej sprawie silny udział. Wszyscy wiemy, że kwestia brzydoty n. p. twarzy ludzkiej, o ile oczywiście nie wchodzi w granice potworności Quasimoda, jest względna i zależna po prostu od reagowania naszych zmysłów. Jesteśmy gotowi z całą żarliwością nazywać w tej dziedzinie odczuwań, — piękno — brzydotą, i odwrotnie. Kontrola umysłu, intelekt i kultura, artystyczne wykształcenie i rozsądek, nie znajdują tutaj zastosowania. O brzydocie i pięknie w życiu rozstrzyga wyłącznie ślepy instynkt człowieka, oparty na fizycznym doborze naturalnym, — i sugestii osobistej.

Inaczej jest wszelako w sztuce. I tu opieramy się na instynktach i błądzimy, nie mogąc wyeliminować potężnego wpływu natury na sztukę. Ludzie, nie zajmujący się sztuką zawodowo, t. j. nietworzący, t. zw. „osobnej klasy ludzi, czuwających zawodowo", nie mogą nawet często odróżnić natury od sztuki.

Oczywisty fakt, że tam zaczyna się sztuka, gdzie kończy się natura, nie trafia im do przekonania, bo nie znając bogatej i skomplikowanej tradycji twórczości, są pewni, że wystarczy skopiować naturę, ażeby otrzymać sztukę. Stąd też sposób patrzenia na oboje, t. j. na naturę i sztukę na tle ich zjawisk i otaczającej nas płynnej rzeczywistości, jest tak względny, że aż doprowadzający do zaciętych walk na tle różnic wrażeniowych, stąd wynikających.

Bo piękno i brzydota, owe dwa najchimeryczniejsze i najniepewniejsze terminy wzrokowo-emocjonalne, są również nierozerwalnie związane z przyrodą i jej oddziaływaniem, lecz mimo to istota ich pozostanie nazawsze nieustalona i podlegająca wieczystej rewizji.

Wynika to z faktu, że intelekt ludzki w swym ewolucyjnym rozwoju wprawdzie sprecyzował różnice indywidualne zjawisk, i wytworzył grę kontrastów, polegającą na zróżnicowaniu i podkreśleniu najbardziej charakterystycznych elementów swoistych, — ale przecież nie posiada on tak wielkiego autorytetu rozpoznawczego, ażeby raz na zawsze ustalić wartość estetyczną owych przez siebie zaobserwowanych kontrastów.

Nawet mimo, iż kontrasty te, pogłębiając się w swych najistotniejszych cechach, wyprodukowały różnorodne typy zjawisk o tak potężnej sile sugestywnej, iż wreszcie człowiek, w miarę ich wyodrębniania się, ocenił je jako piękno, względnie brzydotę. Ocenił, ale nie ustalił, bo ocenił tylko problematycznie i czasowo.

Z sądami tymi spotykamy się wszelako na każdym kroku, i to tak często, że wskutek tego nieustannego ścierania się o pierwszeństwo rzekomego piękna nad przypuszczalną brzydotą, gubimy się przeważnie w niedorzecznych konfliktach, i stawiamy w zapale dziś pomniki temu samemu pięknu, które już jutro odrzucimy jako bezwartościową brzydotę.

Tę niestałość uczuć przypisywać należy w życiu osłabieniu, lub wygaśnięciu osobistej sugestii krytykowanego przedmiotu, — na terenie zaś działalności artystycznej, t. j. w świecie sztuki, znajdującej najwięcej interesu w interpretowaniu piękna, względnie brzydoty, tak zmianę zawdzięczamy przeobrażaniu się sugestii zbiorowej, jaką bezsprzecznie jest każdorazowy kierunek i styl w sztuce.

Na tle bowiem tej zbiorowej sugestii występuje w sztuce zjawisko samorodne: mniej więcej co 25 lat, rytmicznie zaostrza się konflikt estetyczny i formalno-kierunkowy. Wynika to stąd, iż przeciętnie co 25 lat narasta na terenie sztuki nowe „młode pokolenie", którego zadaniem jest pozostawać w rażącej sprzeczności z zapatrywaniem pokolenia starego, — a zasadniczą postawą — protest i negacja wszystkiego, co dotychczas uznawano za piękne i dobre. Każde takie nowe pokolenie kiedyś się postarzeje i wiele rzeczy uzna z powrotem za dobre, ale narazie, póki jest młode, stale i nieodmiennie odwraca pojęcia wczorajsze, burząc kanony wczorajszej rzeczywistości. Bo młodość czuje się dobrze tylko na gruzach starości. Z gruzów tych buduje nowy wspaniały świat, nie myśląc o tym, że świat ten jutrzejsza młodość uzna znowu za zgrzybiały. I tak jest dobrze, bo gdyby nie ten samozachowawczy instynkt młodych, sztuka świata skostniałaby dawno w martwej starczości.

Lekkomyślne okrucieństwo młodych mogliśmy obserwować niedawno, w okresie kubizmu, kiedy kult brzydoty i deformacji, jako reakcja przeciw pięknemu pseudoklasycyzmowi, święcił prawdziwe triumfy. Mocą sugestii brzydota tej niezręcznej i zdeformowanej sztuki stała się głęboko piękna. W niedomówieniach zdeformowanej rzeczywistości, znajdywaliśmy więcej wyrazu, niż w „kaligraficznej poprawności" Rafaelów.

Uwierzyliśmy, że malarstwo, to nie jest wzniosła treść Canonów i Dawidów, lecz czysto malarska magia farby i barwy, oraz formy, niezależnej od treści, a zależnej wyłącznie od świadomej woli artysty, stwarzającej sztuczne abstrakcyjne koncepcje plastyczne, od natury niezależne, czyli surrealistyczne.

Oczywiście, że nie obeszło się w tym obrazoburstwie i w tej „czystce" starych komunałów, bez młodzieńczej przesady. Ażeby stworzyć mały, tani kościółek o niewybrednej skrzynkowej konstrukcji, burzyli wpierw futuryści i kubiści na ten cel wszystkie gotyckie i barokowe katedry antyczne; oczywiście teoretycznie i w przenośni. Nic to jednak nie przeszkodziło sztuce, skoro z całego tego ćwierćwiekowego pieniactwa wyłoniła się w końcu swoista i głęboko indywidualna architektura 20 wieku. Nowocześni artyści nie starali się nawet wyjaśniać swego stanowiska, względnie, wyjaśniając, nie znajdywali zrozumienia. Brzydota deformacji stała się źródłem wyrazu, a więc piękna doskonalszego, niż nasze zewnętrzne piękno, zawarte w harmonijnej i doskonałej formie.

Artyzm, — jest wyłącznie tylko wyrazem. I dlatego brzydota może być piękna i artystyczna, o ile posiada głęboki wyraz w swym niedoskonałym kształcie.

Nautralistyczne piękno z swą tematyką i wzniosłością idealnej formy, ustępuje czasem miejsca ekspresyjnej brzydocie niezręcznego świątka, lub niezgrabnego starego prymitywu, albo nawet nowoczesnej deformacji plastycznej, zawartej wszakże w doskonałym warsztacie technicznym takiego Picasso'a, Leger'a.

Bo „brzydactwa" te, mówiąc językiem laika, pełne są piękności i artyzmu, gdy zgłębimy ich tradycję i zrozumiemy tajemnice ich prostoty, opartej najczęściej na dyscyplinie formy i warsztatu, a nade wszystko kompozycji.

Dzieje sztuki przez tysiące lat notują przeważnie formy prymitywne, — a tylko epoka grecka, renesansowa i pseudoklasyczna starały się twórczość estetyzować.

Zawsze jest rzeczą jednak kapitalnej wagi umieć odróżnić prawdziwie piękną brzydotę od pospolitej nieestetyki życia i sztuki.

Mieszkalne domy żołnierzy włoskich w Abisynii



Na zdjęciu naszym widzimy wioskę abisyńską z charakterystycznymi chatkami, w których mieszkają żołnierze włoscy.

Felieton z letniska

DZIDZIA... DZIDZIA...

Przyznam się wam, moi drodzy, w sekrecie, że stęskniłem sie już za dzieckiem głupawym, choćby matołkiem lub niedorajdą. Wielka to doprawdy rozkosz i wypoczynek gwarantowany. Taki matoł siedzi sobie gdziebądź cały dzień, od świtu do nocy na wpół drzemiąc, mruczy pod nosem ni w pięć ni w dziewięć, pięknie sobie ślini i wywraca gały, a rodzice jego mają w ten sposób zamkniętą twarz. Bo i niby z czego się chwalić. Takiego bobaska oprowadza się często po urwistych brzegach rzek i większych przepaści, taki bezkarnie plącze się po ulicach najbardziej ruchliwych, spada z kilku pięter naraz i nic. W dalszym ciągu jest matołkiem, ma szczęście, ale przynajmniej jest cichy i potulny, nie mędrkuje, a jeśli robi jakieś uwagi zbyt indywidualistyczne, otoczenie, a przede wszystkim rodzice podnoszą głos i w ten sposób kończy sie faceta. Ówże jegomość zrozumiawszy wreszcie, że powszechnie się go ignoruje, odchodzi z rezygnacją w któreś z ulubionych przez siebie ustroni i tam kontynuuje swój żywot w charakterze przydrożnego kamyczka.

Gorsza, po stokroć gorsza jest sprawa z dzieckiem genialnym. Takie poznaje się zanim jeszcze przyjdzie na świat. Ojciec chodzi ważny i miewa przeczucia, matce bez znudzenia śni się rzemyczek omotany włosami i generał z fajką, co według sennika egipskiego ma znaczyć, że urodzi się mężczyzna i będzie ministrem, względnie wyższym dostojnikiem państwowym. Później, gdy embrion przy pomocy ludzkiej i nieziemskiej wydostanie się cało z łona matki, aby już odtąd przez kilka dziesiatek lat pętać się po bożym świecie, rodzice szaleją, jeśli któreś z nich usłyszy coś w rodzaju „mama“ lub „tata“. W ten sposób stworzenie rodzaju nijakiego otrzymuje patent na genialność. „Bo przecież dziecko Szynderowiczów dopiero po jedynastu miesiacach po raz pierwszy zapłakało, u Staruszkiewiczów znowu miało bielmo do trzeciego miesiąca, a nasz, panie, niech trzy razy zapukam, i zdrów i jaki mądry...“

Tak zapewne było z Dzidzią, dwuletnią damą o nienagannej konduicie, o palącym, południowym spojrzeniu i kruczych włosach. Dzidzia jest córeczką pani Wandy, a pani Wanda jest wdową. Był dobry, inteligentny, szalenie się kochali; dostał grypę, zaprędko wstał, trzeba było wziąć sweter, nie wziął, więc wzięli jego... Zostawił Dzidzię, ale Dzidzia, która od najwcześniejszych lat (dla ścisłości: miesięcy) rokowała duże nadzieje i zdumiewała rozumem, już na trzeci dzień po pogrzebie, wyszedłszy z mamcią na cmentarz, w te ozwała się słowa: „Tatusiu, wyjdź, Dzidzia chce cukierka“. Tego rodzaju propozycja spotkała się rzecz jasna, z odmową, ale Dzidzia była mądra i nie nalegała. Zadowoliła się milczeniem, podkreślając tym samym swoje negatywne stanowisko wobec spirytyzmu. Od tego czasu Dzidzia stała sie upiorem mądrości.

Tutaj na letnisku, gdzie przebywam dla pokrzepienia ducha i ciała, wszystko jest piękne, nawet słota, która trwa już niespełna tydzień. Ale za to powietrze jest zdrowe, bo jakżeby inaczej mogło być w górach. Jabłuszka wprawdzie drogie i jaja też, ale za to kuracyjne. Błoto po kolana, ale i to nawet znosi się pogodnie, wobec perspektywy utycia i zmeżnienia. Moi sąsiedzi bardzo mili, bez przerwy nawiedzają mój skromny dach, uprzyjemniając rozmowami dłużący się czas. W południe, regularnie o 1-szej — obiad. Schodzimy się wszyscy — Dzidzia też.

— Zupa niesłona — mówi ktoś.

— Słona nie jest zdrowa — pada błyskotliwa uwaga w charakterze domowo-lekarskim.

— Ze słonej można zachorować — dodaję i sypię pół łyżki soli.

— Pan sypie sól! — rzuca popłoch Dzidzia.

— Panie Stasiu, jakże tak można? Dzidzia taka mała, i już wie, że to szkodzi. Dzidziu, Dzidziusieńko, Dzidziusieńciunciu...

— Mania, żeby była zdrowa, jak zrobi zupę perłową... — ktoś wzdycha. — Ta jest dobra, ale nic w niej tłuszczu —

— U Szpingasiewiczów była najlepsza. Raz tam byłam — objaśnia pani Wanda — i jeszcze dotad pamiętam...

— Wujcio Jasio, tasio, lasio — rzuca ni stąd ni zowąd Dzidzia.

— O, wujcio Jasio — podchwytuje pani Wanda — sam lepsza by zrobił. Podczas wojny, jak granat urwał nogę kucharzowi, wujcio Jasio przez miesiąc gotował w swojej kompanii. No, mamusia Dzidzi pocałuje, za to, że tak ładnie pamięta. Zupa znika. Pełni tremy, wyczekujemy na następne danie.

— Eee... cielęcina — słychać głos sprzeciwu.

— Żeby chociaż świeża — dodaje pani Wanda.

— O świeżą, całkiem świeżą, trudno w tych stronach — objaśnia pan Adaś i wciera sobie momentalnie pół kuracyjnej porcji naraz.

— Świeża nie jest zła, nieświeża — szkodliwa — wtrącam i ja.

— Mamusiu, nie chce jeść —

— Tak, tak, Dzidziusiu, nie jedz. O, ona wie, co jej szkodzi. Jednego razu były u nas jaja. Dziecko, jak dziecko, zawsze jaja lubi pasjami. Ale Dzidzia grymasi i mówi, że nie będzie jeść. I co państwo powiecie? Obieram skorupkę, a tu jaje śmierdzi. Moja mądra Dzidzieńka, kochane dzieciątko...

Seria całusów następuje tu zgodnie ze stanem uczuciowym matczynego serca.

Ale matce nie wystarcza. — Dzidziusiu, powiedz-no, skad masz tę broszkę. No powiedz... To z tego... no... czekoladowego...

...

Dzidzia nie domyśla się jeszcze.

...jajka.

— Z czekoladowego jajka, z czekoladowego jajka — drze sie kochana Dzidzia.

Asocjacja w porządku a domyślność Dzidzi także. Pochyleni nad jedzeniem słuchamy arcyciekawej opowieści matki o dwu aż jajkach czekoladowych, z ukrytymi wewnatrz niespodziankami. Stłamszony zainteresowaniem, jakie się skupia w okół tej epokowej historii a tym bardziej mądrej Dzidzi, milczę cały czas, ale wreszcie czuję, że i ja powinienem zabrać głos.

— I ja miałem historie z jajkiem — zaczynam nieśmiało. — Było to już kilka lat temu, a zaraz po wojnie światowej. Wychodzimy razem na pole z moim kolegą, biegamy sobie jak to zwykle chłopcy, gdy naraz Janek Skrobulak, właśnie ten kolega, krzyczy: Staszek, znalazłem jajko. Powiadam: pokaż. Rzeczywiście, jajko jak jajko, kształtem wybitnie zbliżone do eliptycznych brył tego rodzaju — Zobacz co w środku — radzi mi Janek. — Nie miałem jakoś ochoty. — Zobacz sam — powiedziałem, po czym oddaliłem się w pogoni za jakąś zwinną żabką.

— Żaby jaj nie jedzą — wtrącił dowcipnie aczkolwiek bez zwiazku pan Adaś —

— Na prawdę? — spytałem poważnie i kontynuowałem opowieść. Otóż, nawet nie minęło jeszcze dziesięć sekund, kiedy usłyszałem spory huczek, a kiedy obejrzałem się, poszczególne części byłego Janka Skrobulaka, leżały osobno w przyzwoitej od siebie odległości.

— Janek Skrobulak? Janek Skrobulak? — przypomina sobie — stara babcia.

— Janek Skrobulak, syn starego Skrobulaka, który miał sklep z mydłem. Stary Skrobulak ożenił się z córką Fondziewiczów. Zainteresowanie ogromne.

— To ta Fondziewiczowa była je-

(Dalszy ciąg na str. 18-ej).

San Gumignano



Życie kulturalne we Francji

„WTORKI LITERACKIE“ NA WYSTAWIE PARYSKIEJ

Po raz pierwszy w zeszłym tygodniu odbyła się impreza tzw. „Wtorków literackich“ pomyślanych w ramach wszechświatowej wystawy w Paryżu. Inauguracyjnego otwarcia dokonał Marcel Prevost przemówieniem, wyjaśniającym publiczności sposób — a raczej tajemnicę — powstawania dzieł literackich. Prevost podał cały szereg szczegółów ze swoich pisarskich nawyczek i przyzwyczajeń, zaznajomił zebranych z rozwojem swoich procesów twórczych a w końcu zwrócił uwagę nawet na takie szczegóły jak „tiki“ nerwowe“, odbijające się na charatkerze jego rękopisu. Dla ilustracji przemówienia Prevosta artyści Comedie Fracaise odczytali urywki z jego powieści „La mort des ormeaux — Śmierć wiązów. Pomiędzy zgromadzoną publicznością znalazł się również — Andre Maurois, który będzie przemawiał na następnym wtorku literackim. Maurois przyznał się Prevostowi, że przybył specjalnie by „nabrać ducha“ przed swoją prelekcją. Po Maurois będzie przemawiał Henry de Montherlant. Tematem wszystkich przemówień ma być zapoznanie publiczności z metodami i przyzwyczajeniami pisarskimi francuskich autorów. Chodzi o to, by w ten sposób nawiązać żywą, ciepłą nić pomiędzy twórcą a czytelnikiem. Swego czasu czynił to u nas Kaden, objeżdżając Polskę ze swymi odczytami o „Czarnych skrzydłach“. Pomysł urządzania wtorków literackich powzięli Julien Cain, Gaston Rageot, Maurycy Noel i Georges Charensol, kaptując dla nich najgłośniejsze nazwiska literatury francuskiej.

IX KONGRES FILOZOFICZNY

W Paryżu obradował od 31 lipca do 6 sierpnia b. r. IX kongres filozoficzny, któremu przewodniczył słynny filozof Henri Bergson. Kongres, którego oficjalna nazwa brzmiała „Congres Descartes“, stał cały pod znakiem wspaniałej książki „Traktat o metodzie“, którą Kartezjusz napisał w r. 1637, a więc 300 lat temu. Organizator tegorocznego kongresu prof. Brehier ogłosił listę 273 prelegentów, którzy wygłosili referaty w czasie od pół do jednej godziny. Treścią tych wykładów były: stan dzisiejszej wiedzy o Kartezjuszu, jedność nauki, logika i matematyka, determinizm, prawdopodobieństwo i statystyka, analiza refleksywna i nadumysłowość.

POWIEŚĆ ODZNACZONA NAGRODĄ PRIX CIMENT 1937

W najbliższym czasie ukaże się powieść Andre Philippe'a pt. „Acier“ (Stal) odznaczona w roku bieżącym pierwszą nagrodą na konkursie Ciment. Powieść ta przedstawia dzieje wielkiej, anonimowej armii pracowników kopalnianych, Andre Philippe charakteryzuje znakomicie ich środowisko oraz teren ich pracy. Jego opisy kopalni żelaza i odlewni należą do najlepszych w literaturze francuskiej, zestawiane są nawet z „Germinal“ Zoli. Philippe urodził się w okręgu kopalnianym i od najmłodszych lat patrzył na pracę robotników, a nawet sam, w pietnastym roku życia pracował na kopalni Firminy (Loire), zna więc świetnie temat poruszony w swej książce. Od kilku lat Philippe zatrudniony jest w centrali paryskiej jednej z fabryk metalurgicznych i — tęskni za dniem swej młodości. Tęsknota ta wywołała u niego potrzebę odtworzenia przeżytych wrażeń, przy czym autor starał się nie tylko dać własne wspomnienia i opisy, ale również odtworzyć duszę tych kopalń i przetwórni żelaza, co udało mu sie znakomicie. Powieść ta zawiera pomiędzy czysto literackimi rozdziałami wiele materiału zebranego z dzienników, depesz, ceduł giełdowych i t. p. cytowanych in ekstenso, w taki sposób jednak, że wchodzą one kompozycyjnie w skład powieści. Ten faktomontaż literacki przypomina techniką głośne kilka lat temu powieści Jalu Kurka — „Grypa szaleje w Naprawie“ i „Woda wyżej“.

POEZJA FRANCUSKA

Ostatnio ukazały się dwa zbiorki poetyckie — Pawła Dermee „Le Cirque du Zodiaque“ z przedmową Max Jacob'a i Henri Lambert'a „Souffles dans les Tenebres“ z przedsłowiem Andre Gide'a. Pierwszy zbiorek zawiera te-

(Ciąg dalszy ze str. 17-tej).

go teściową — domyśla się pani Wanda.

— Właśnie. Razem z Fondziewiczami mieszkali wtedy Skrobulakowie i stary Skrobulak żył już przed ślubem z żoną.

— Ta to demoralizacja — oburzona woła babcia.

— Demoralizacja i wstyd — potwierdzam w najgłębszym przeświadczeniu — a ileż takich wypadków mamy, proszę pani, na każdym kroku. U Fedorowiczów, starsza ich córka, Zosia z notariuszem; tym, który tamtego roku strzelał do własnej żony (ale potem się pogodzili)...

Zainteresowanie przeszło niepodzielnie na moją stronę. Dzidzia jest najwyraźniej oburzona, że przestano się nią interesować. Zresztą nikt, prócz mnie, tego nie widzi, gdyż wszyscy są zajęci moim opowiadaniem, tak, że zapomnieli o jedzeniu. Nawet pan Adaś, który nie lubi mnie i zawsze jest złośliwy — teraz otworzył usta, ukazując w ten sposób resztki cielęciny na zębach.

Dzidzia z wysiłkiem coś obmyśla. Wodzi oczyma po wszystkich, błagając niemo o litość dla swojej, teraz tak niesprawiedliwie sponiewieranej osobistości. Ale jestem bez współczucia i łżę dalej bez zająknienia. Wreszcie...

— Mamciu, Dzidzia chce mięsko... —

— A widzicie państwo, jakie to mądre dziecko. Przypomniało nam, że obiad stygnie. Masz, masz Dzidziątko, no, ładnie trzeba jeść. Ciom.. Ciom...

Odtąd, aż do końca obiadu królu je znów Dzidzia. Dzidzia jak kicha, proszę państwa, a jakie ma oczka, moi drodzy, a jak to lub tamto mówi, słuchajcie i patrzcie. Potem w ogrodzie, nad rzeką, w górach i dolinach brzmi znowu to jedyne słowo: Dzidzia.

A w nocy? Myślicie, że śpi. Skąd! Obecnie jest chora na żołądeczek (ale co za żołądeczek? Dzidzi!) i mamusia chodzi z nią na spacery w kierunku drewnianego obiektu, pomalowanego dość wdzięcznie w stylu huculskim, dla zamydlenia oczu. I wówczas nawet rozlega się w górach tysiącznym echem słowo: Dzidzia. Dzidzia bowiem jest niecierpliwa i często spacer okazuje się bezcelowym, mamusia zaś donosi dość głośno o swoim, z tego powodu, zmartwieniu i rozczarowaniu.

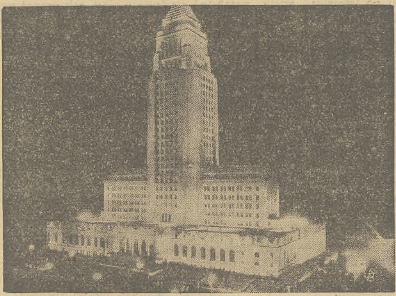
STANISŁAW ROGOWSKI

Wspomnienia wojenne Dawida Lloyd George'a

Całą akcję wojskową i dyplomatyczną koalicji, zakończoną pogromem mocarstw centralnych w roku 1918, kierowali faktycznie trzej ludzie: Lloyd George, Clemenceau i Wilson. Dwaj ostatni zeszli ze świata, nie opublikowawszy żadnych wspomnień, Lloyd George natomiast żyje dotąd, zachował temperament i wigor niemal młodzieńczy i w wydanych niedawno „Wspomnieniach“ przekazał potomności wszystko, co widział i przeżył w latach Wielkiej wojny.

„Wspomnienia“ wszechpotężnego premiera Wielkiej Brytanii zawierają bogactwo faktów i to faktów pierwszorzędnej doniosłości historycznej, którymi nie mógłby operować żaden inny wojskowy czy cywilny, uczestnik wojny. Narady i decyzje sztabów, przygotowania do decydujących kampanii, różne problemy strategii lądowej i morskiej, zwycięstwa i porażki, wreszcie subtelna gra dyplomatyczna, prowadzona przy akompaniamencie huku dział na obu półkulach: o tym wszystkim pisze Lloyd George w sposób niezwykle wyczerpujący, nie pomijając żadnego szczegółu, cytując obficie listy, protokoły posiedzeń i rozmowy z najwybitniejszymi uczestnikami tych historycznych wydarzeń. Autor „Wspomnień“ nie występuje bynajmniej w roli beznamiętnego historyka. Na taką rolę nie pozwalałby mu jego temperament — namiętny, agresywny, nie umiejący wybaczyć ani zapomnieć ludziom ich wad, nieudolności i błędów. Dlatego we „Wspomnieniach“ chodzi Lloyd George'owi nie tylko o historyczny opis faktów, ale przede wszystkim o krytykę postępowania sztabów i ministrów. Nieudolność Administracji brytyjskiej, bezładnej wobec grozy łodzi podwodnych; ambicje osobiste generałów francuskich i angielskich, które przyprawiły armie koalicyjne o straszliwe straty w ludziach i opóźniły — zdaniem brytyjskiego premiera — co najmniej o rok triumf Koalicji; niewiarogodna nieudolność i lekkomyślność władz wojskowych na bardziej oddalonych terenach wojny wszystko to stanowi przedmiot głównego zainteresowania autora. W swojej krytyce Lloyd George nie oszczędza nikogo; z galerii wielkich aktorów zmagań wojennych po stronie koalicji — jak Kitchener, Haig, Grey, Asquith, Joffre, Nivelle, Briand — mało który uniknął druzgocących inwektyw, a czasem — wręcz pogardliwego szyderstwa. Dlatego „Wspomnienia“ te przysporzyły autorowi wielu wrogów i wywołały burze polemik; jednak czytelnik spragniony nieoficjalnego i suchego sprawozdania lecz owej „podszewki“ zdarzeń i ludzi, pragnący widzieć prawdziwe motywy doniosych decyzyj, jakże często sprowadzające się do pospolitych słabostek ludzkich — czyta książkę Lloyd Georg'a z niesłabnącym ani na chwilę zainteresowaniem. „Wspomnienia Wojenne“ ukażą się w niedługim czasie przełożone na język polski.

Imponujący ratusz w Los Angeles



W tym roku został zbudowany i oddany do użytku publicznego wspaniały gmach ratusza w Los Angeles — stolicy Kalifornii. Liczący blisko 25 pięter gmach nowego ratusza przedstawia się niezwykle efektownie w godzinach nocnych, kiedy miliony żarówek oświetlają ten budynek widoczny przez to w promieniu kilku kilometrów. Na wierzcholku ratusza znajdują się reflektory jako znaki orientacyjne dla lotników. Również na szczycie budynku są zainstalowane dalekonośne reflektory, które oświetlają Los Angeles w godzinach nocnych

W Ameryce zmarł „Mały lord Fauntleroy“

Anglicy nie mają własnych bajek; ani Królowej-Śnieżki, ani Kopciuszka, ani Czerwonego Kapturka. Za to posiadają wspaniałą literaturę dla dzieci i młodzieży. Bardzo często jednak bohaterowie wzruszających opowieści dziecięcych mają swoich żywych prototypów. Modelem sławnego Robinzona Cruzoe był marynarz-zawadiaka Selkirk. Popularna książka „Alicja w krainie czarów“ była również inspirowana przez pewną małą dziewczynkę. Bohaterka zmarła niedawno w podeszłym wieku. Piotruś Pan, którego niedawno zmarły pisarz James Barrie uwiecznił w swej pięknej książce, jest przybranym synem poety nazwiskiem Piotr Davis. Jest dziś znanym wydawcą w Londynie. Do kompletu tego dochodzi jeszcze mały lord Fauntleroy, w rzeczywistości wcale nie był lordem, lecz zwykłym chłopcem nazwiskiem Vivian Burnett. I oto właśnie nadchodzi w New Yorku wiadomość, że tenże Vivian Burnett zmarł tam w wieku lat 61. Jego to własna matka wzięła za bohatera swej ślicznej książki „Mały lord Fauntleroy“, która w wielkich nakładach obiegła cały świat, zdobyła scenę i ekran, wszędzie budząc zachwyt i wzruszenie. Matka chłopczyka, rodem z Manchesteru, z domu Francis Hodgson, wyemigrowała z rodziną do Ameryki, gdzie też wkrótce wyszła zamąż za doktora Burnetta z Waszyngtonu. Z małżeństwa tego urodził się chłopczyk imieniem Vivian, który od wczesnego dzieciństwa był wcieleniem prawdziwego gentlemana. Mając lat 10 natchnął swą matkę do napisania książki, która odrazu weszła do angielskiej literatury. Odtąd wszystkie dzieci epoki wiktoriańskiej były wychowywane na wzór małego Lorda, który w plaskowym ubranku i twardym kołnierzyku stał się niedoścignionym ideałem dla ówczesnych wychowawców.

Polski balet

W dzienniku florenckim „La Nazione“ ukazała się korespondencja z Warszawy pióra Renato Poggioli o polskim balecie Parnella. Autor wyraża się z entuzjazmem o naszym zespole tanecznym, zwłaszcza o baletach o charakterze ludowym, jak „Umarł Maciek, umarł...“ i „Diabelska kumoszka“.

„Tęcza“

Całą Polskę — sfery kulturalne, jak i najszersze rzesze czytelników popularnej powieściopisarki — poruszyła ostatnio wiadomość o zamiarze rozparcelowania majątku rodzinnego Marii Rodziewicz. Sędziwa pisarka obchodziła właśnie w ubiegłym miesiącu 50-lecie swej pisarskej służby narodowi i zarazem 50-lecie gospodarowania. Odziedziczony majątek Hruszów na Polesiu prowadzi od młodych lat, nie ulegając licznym przeciwnościom. Miesięcznik „Tęcza“ umieścił ilustrowany artykuł R. Tomaszewskiego, częstego gośca w Hruszowie, przedstawiający wyraziście sylwetkę zasłużonej pisarki na tle życia codziennego, piewczyni mocnych ludzi i piękna polskiej ziemi. — Sierpniowy zeszyt „Tęczy“ przynosi w dziale literackim m in: K. Abgarowicza „Trwałe wartości wychowawcze kultury klasycznej“, J. Jabłońskiego „Kryzys wychowania“, oraz felietony J. Marlicza „Polscy Argentyńczycy“, M. Lipkowskiej „China Town“ i nowelę morską M. Zydlera „Z sieciami“. Najbardziej aktualne zagadnienia bieżącej doby są omówione w artykułach bogatego działu politycznego (reportaż ze Śląska Opolskiego, Żydzi z polskimi nazwiskami, Anglia na morzu, Irlandia dla Irlandczyków, wybryki szkoły socjalistycznej, walka wież radiowych w Europie). Uzupełnia zeszyt przegląd najnowszych książek, ciekawy konkurs teatralny w fotomontażu i obfity dział rozrywek.

ksty poetyckie ilustrowane przez Flouqueta. Został on wytłoczony w ilości 600 egzemplarzy, z czego połowa została przeznaczona na sprzedaż, połowa zaś do honorowej rozsyłki. Tomik kosztuje zaledwie 10 fr. — Drugi zbiór jest rodzajem symfonii poetyckiej w prozie, o treści hermetycznej, niejednokrotnie wprost niepochwytnej. Cała wartość tego tomu poetyckiego polega na walorach muzyczno-słownych. Zbiorek Lamberta został wydany w Nicei i kosztuje 20 fr. Jak widać, stosunki wydawnicze poetów francuskich są mocno zbliżone do — naszych.

DZIENNIK BEZROBOTNEGO INTELIGENTA

Książkę pod powyższym tytułem — Journal d'un intellectuel en chomage — ogłosił Denis de Rougemont zastanawiając się, czy inteligent może naprawdę być bezrobotnym? Inteligent, w znaczeniu intelektualisty, nie może nigdy cierpieć na brak zajęcia, gdyż — zdaniem autora — myślenie jest już dla niego zajęciem. Natomiast może on być pozbawiony pracy, zredukowany z posady i t. p. — co jednak nie jest faktycznym bezrobociem. Jednym słowem takie „niepróżnujące próżnowanie“. Celem zebrania materiału Rougemont przebywał na prowincji francuskiej przez przeciąg dwu lat, pozbawiony zupełnie środków do życia. Przeżycia te i refleksje jakie nasunęły mu się w tym okresie pozwoliły na napisanie dzieła, któreby stanowiło rzeczywisty, niefałszowany dokument panujących obecnie na całym świecie, a specjalnie we Francji opłakanych stosunków socjalnych.

NIEMIECCY ŻYDZI NIEPOPŁATNI

Aukcje paryskie znane są z wysokości cen płaconych za przeróżne rękopisy, nawet mniej znanych literatów i naukowych znakomitości. Wyjątkowo niską cenę osiągnęła ostatnio sprzedaż rękopisów w języku niemieckim, i tak np. za 34-kartkowy rękopis Alberta Einsteina „Physik und Realität“ zapłacono zaledwie 7.000 franków, za 11 kartek Zygmunta Freuda „Unbehagen auf Acropolis“ 2400 fr., za autograf Hermana von Keyserlinga — 360 fr. a za Stefana Zweiga „Kleine Reise nach Brasilien“ — 125 fr., tj. około 30 złotych. Znamienne!

Po katastrofie niemieckiej ekspedycji w Himalaje

Od Pawła Bauera, który wyruszył w Himalaje, aby badać przyczyny katastrofy niemieckiej ekspedycji himalajskiej, zmiecionej, jak wiadomo przez lawinę przed miesiącem, nadszedł telegram, iż ekspedycja jego dotarła do miejsca nieszczęśliwego wypadku. Niestety jednak w międzyczasie nowa lawina lodowa pokryła to miejsce śniegiem i lodem na grubość ok. 3 metrów, tak, że badania ekspedycji, choć nieprzerwane, posuwają się w wolnym tempie.

ARMIA I NARÓD

Zarazki chorób zakaźnych jako broń wojenna

Prasę codzienną obiegła frapująca wiadomość o próbie przesłania przez wojska madryckie ampułek z bakteriami, celem szerzenia chorób zakaźnych w armii gen. Franco. Teren Hiszpanii rzeczywiście staje się doświadczalnym w stosunku do różnych nowoczesnych środków walki, a rozgrywające się tam wypadki przestrzegą przed tym, co się może wydarzyć w przyszłej wojnie w każdym innym państwie.

Idea możliwości stosowania w czasie wojny bakterii chorobotwórczych, jako broni o charakterze zaczepnym, powstała podczas wielkiej wojny; pierwsze próby korzystanie z tej nowej „broni bakteriologicznej" uczyniły Niemcy. Płk. dr. Owczarewicz w studium swym „O możliwościach wojny bakteriologicznej" podaje wiele przykładów, dokumentalnie potwierdzających ten fakt. W r. 1915 w armii rosyjskiej w Galicji wybuchła niespodziewanie epidemia cholery, która, jak przeprowadzone następnie najstaranniejsze badania stwierdziły z całą pewnością, miała źródło w rozmyślnym zatruciu studzien przez ustępującego nieprzyjaciela. Słuszność takiego wniosku potwierdza pośrednio ujawniony rozkaz armii niemieckiej z dnia 16 marca 1917, w którym m. in. było polecenie, żeby „studzien nie zatruwać". Dość głośna, dalej, była w r. 1916 sprawa wykrycia w Rumunii przesyłki dyplomatycznej niemieckiej, w której znaleziono zapas ampułek z zarazkami nosacizny i wąglika oraz z instrukcją, jak stosować je w celu zaszczepienia zarazy u koni i bydła w Rumunii. W r. 1918 przy odwrocie armii niemieckiej we Francji znaleziono rurki, zawierające kultury chorobotwórczych mikrobów; a przed tym, w r. 1917, zatrzymano w strefie bojowej agenta niemieckiego z zapasami podobnych zarazków i właściwymi instrukcjami. Nawet w Stanach Zjednoczonych oficjalnym raportem w r. 1919 stwierdzono, iż z Niemiec przybył emisariusz z zarazkami tężca, celem zakażenia koni w armii amerykańskiej; a gdy liczne zapadania ludzi na tę chorobę zwróciły wreszcie uwagę czynników kompetentnych, ujawniono po troskliwych poszukiwaniach i badaniach, iż t. zw. „plasterki angielskie", nadsyłane z Niemiec, posiadały zarazki tężca.

Zamierzając dać tutaj krótkie rozważenie tego nowego, tak groźnego dla ludzkości zagadnienia oraz obraz, jak daleko jest ono zaawansowane, przedstawimy pogląd jednego, jeżeli można się tak wyrazić, z pionierów w pracy na tym polu, mianowicie niemieckiego fachowca, dr. Lusstiga, wypowiedziane w jego referacie pt. „Wojna bakteriologiczna" (Der Bakterienkrieg).

Po wstępie historycznym o skutkach w czasie wojny chorób infekcyjnych oraz przykładach, autor przechodzi do omawiania zarazków chorób zakaźnych, jako broni przyszłych wojen. Przyznając, że dzięki naukowemu zwalczaniu takich chorób, nie miały one w czasie wielkiej wojny, tak wielkiego wpływu jaki mógłby mieć, ostrzega jednak przed niedocenianiem tego niebezpieczeństwa w przyszłych wojnach i „rzeczowo" rozpatruje właściwości i cechy nowej broni.

Ujemną stroną — przyznaje — jest jej obosieczność; i dlatego należy liczyć się z tym, że na froncie, przy stosowaniu tej broni, nie da się uniknąć choćby częściowego zarażania się własnej armii. Gdyby jednak udało się wynaleźć sposoby ochronne, dające całkowitą pewność bezpieczeństwa dla siebie to możnaby z wielką korzyścią używać bakterii chorób zakaźnych do walki z nieprzyjacielem.

Wymaganiom teoretycznym tej broni odpowiadają najlepiej zarazki nosacizny, ponieważ powodują one u zwierząt, a także i ludzi chorobę, tak obecnie, trudno uleczalną, a przy tym niezmiernie łatwo udzielającą się. Gdyby jedna ze stron wojujących posiadała łatwe a pewne środki ochronne, to mogłaby przyczynić przeciwnikowi niezmierne szkody, pomimo, iż te drobno ustroje są nieodporne na środki dezynfekcyjne oraz na niepomyślne warunki rozwoju.

Większą odporność posiadają zaraz ki pewnych chorób śledziony, przeciw ko którym jednak posiadamy już znane od dawna i najzupełniej pewne środki zabezpieczające. Należałoby więc jedynie osiągnąć zwiększenie siły działania tych drobnoustrojów, chroniąc troskliwie przed nimi własną armię.

Dalej — nadawałaby się również wścieklizna, ponieważ środki przeciw niej są jeszcze więcej skomplikowane i powoli działające; przy uzyskaniu jednak łatwych i szybko skutkujących — najzupełniej nadawałaby się do użycia.

Specjalnie silną bronią, a pożądaną z powodu łatwości operowania nią, byłyby zarazki tyfusu plamistego — oczywiście przy całkowicie pewnym zabezpieczeniu swojej armii — gdyż wystarczy jedno ukąszenie zarażonej wszy, aby wzniecić zarazę.

Używanie zaś zarazków dżumy płucnej — jest jedynie kwestią wynalezienia pewnej ochrony dla siebie; resztę wykonałyby szczury.

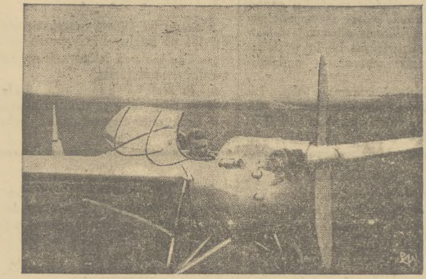
Dotąd nie potrafimy jeszcze hodować kultur trądu, tak jak byłoby to potrzebne dla celów wojennych; przeciwko tej jednak, niesłychanie łatwo przenoszącej się chorobie, nie ma żadnego środka.

Gdyby chcieć stosować zarazki nawet jedynie chorób zwierzęcych, szkody, jakieby tą drogą można przynieść armii przeciwnika, byłyby zbyt wielkie i dotkliwe; ponieważ powodowałyby one masowy upadek koni wojskowych oraz zwierząt służących do wyżywienia armii. W tej dziedzinie należałoby brać pod uwagę takie choroby zwierzęce, jak: księgosusz, zarazę płucną, karbunkuł, pryszczycę itp.

Rozsiewanie zarazków chorobotwórczych wśród nieprzyjaciela — na froncie czy w głębi kraju — można przeprowadzić rozlicznymi sposobami: przy pomocy pocisków, bamb lotniczych, przez zwierzęta, odzież itp.

Wynika stąd ogromne znaczenie należytego postawienia stanu sanitarnego armii na wojnie, celem uprzedzenia zarazy, odpowiedniego na nią zareagowania i nawet użycia odwetu. Stąd powstaje konkluzja niemieckiego uczonego, że „doradca bakteriologiczny będzie miał w przyszłych wojnach niezmierną odpowiedzialność i doniosłą rolę, oraz że wojna bakteriologiczna w przyszłości niewątpliwie będzie stosowana. Jak wynika z wiadomości prasowych, próby tego w Hiszpanii są już czynione. Wobec przeciągania się wojny, niewątpliwie, że i w przyszłości strony walczące będą się chwytały wszelkich środków, żeby za wszelką cenę wojnę wygrać.

Zawody szybowcowe w Inowrocławiu



Jak już donosiliśmy w Inowrocławiu odbywają się V-te krajowe zawody szybowcowe, do których zgłosili się najwybitniejsi polscy piloci szybowcowi, m. in. bierze udział w zawodach p. Wanda Modlibowska, posiadaczka światowego rekordu długotrwałości lotu w kategorii pań. Otwarcia zawodów dokonał gen. Bortnowski, prezes Aeroklubu Pomorskiego. — Na zdjęciu naszym widzimy jednego z zawodników inżyniera Kocjana na motoszybowcu: „Bąk" jego konstrukcji, który ze względu na swą oryginalną budowę wywołał duże zainteresowanie wśród publiczności.

Doświadczenia hiszpańskie

Zyskujemy coraz więcej materiałów do badań nad warunkami współczesnego boju i wojny, z pola walk w Hiszpanii. Doniosłość ich jest wielka, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Hiszpania jest właściwie polem doświadczalnym dla nowoczesnego uzbrojenia europejskich armii. Rola jej pod tym względem jest tym doniośliejsza, że wojna w Hiszpanii nastąpiła po pierwszym występie nawskróś nowoczesnej armii, pod względem uzbrojenia i organizacji, jaką jest armia włoska. Ponieważ zaś ten występ miał miejsce w warunkach zupełnie specyficznych Wschodniej Afryki i odbywał się w otoczeniu egzotyki, zachodziła obawa, że doświadczenia kampanii abisyńskiej, potraktowane niezbyt skrupulatnie w badaniu atmosfery, w jakiej miały miejsce, mogą poprowadzić badania nauki wojskowej na manowce. Wojna w Hiszpanii stanowi pożądaną ich rektyfikację.

Powstańcy posiadają w swych oddziałach dwa typy czołgów: pierwszym jest mały czołg niemiecki, lekki pochodzący ze składu niemieckich dywizji pancernych, stanowiących rewelację organizacji nowej armii niemieckiej. Jest on istotnie mały, waga jego nie dochodzi do 6 ton, opancerzenie zaś mniejsze od 11 milimetrów. Bezpieczeństwo załogi zostało zmniejszone w nim, na rzecz większej szybkości, która miała chronić te czołgi przed ogniem nieprzyjaciela. Przy jego konstruowaniu oparto się na zasadzie, że szybko poruszający się w terenie i mało widoczny czołg będzie niedosięgalny dla ognia przeciwnika. Na tej samej zasadzie opierano się przy budowaniu małych czołgów włoskich Ansaldo-Fiat, które występowały w Afryce. Były one jeszcze mniejsze od niemieckich przy swej wadze 2'5 tonny i pancerzu grubości poniżej 10 milimetrów. Natomiast ustępują niemieckim małym czołgom w szybkości, rozwijając tylko 45 kilometrów na godzinę, wobec 50 kilometrów, jakie z łatwością osiągną niemieckie małe czołgi. Uzbrojenie w obu typach jest jednakowe: po dwa karabiny maszynowe, obsługa w obu składa się z dwu ludzi.

Występy bojowe małych czołgów nie były zbyt szczęśliwe. W każdym razie nie mogą one ostać się wobec broni przeciwpancernej i szybkość ich bynajmniej nie stanowi dla nich ratunku. Te same doświadczenia uczyniono zresztą z czołgami przeciwników. Czerwoni posiadają sowieckie czołgi T. 26, o wadze 8'5 tonny, uzbrojone w działko kal. 37 lub 47 mm. i karabin maszynowy sprzężony, obsługę tych czołgów stanowi trzech ludzi. Opancerzenie u nich jest również niewystarczające dla bezpieczeństwa obsługi, jednak silniejsze niż w obu poprzednio wspomnianych typach, gdyż mające 15 mm. grubości. Szybkość tego typu czołga wynosi trzydzieści kilometrów na godzinę.

Czołgi te spotkały się po przeciwnej stronie z działkiem 37 milimetrowym pochodzenia niemieckiego, jako z bronią przeciwpancerną. Spotkanie nie wyszło na ich korzyść i stosunkowo duża szybkość na polu walki nie mogła uchronić je przed skutkami szybko strzelnego i precyzyjnie celowanego ognia.

Nielepiej powiodło się w walce z broniami lądowymi drugiemu typowi czołgów, mianowicie czołgom średnim. Czerwoni jako ten rodzaj czołgów posiadają również sowieckiego pochodzenia T. 28 obsługiwany przez pięciu lub sześciu ludzi. Waga jego wynosi 18 tonn, uzbrojenie zaś składa się z jednego działa kal. 45 mm., trzech karabinów maszynowych w przedniej wieżyczce i dwu kal. 7'65 w bocznych wieżyczkach. Ten typ czołgów posiada dużą szybkość terenową, mianowicie rozwija do 40 km/godz. W walce z bronią przeciwpancerną i ten typ czołga okazał się dość bezbronny. Jego pancerz grubości do 25 mm. okazał się zupełnie niewystarczającym, szybkość zaś równie nie zabezpieczała go przed pociskami. Powstańcy stosowali też często i skutecznie zapalanie tych czołgów i to nawet bardzo prymitywnymi sposobami. I w tym wypadku szybkość nie chroniła przez zapaleniem.

W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że żadna ze stron walczących w Hiszpanii nie posiada czołgów ciężkich, przeznaczonych do działań przebijających i do wykonania głównej akcji bojowej. Udział tych prawdziwych fortec ruchomych musiałby wpłynąć na zmianę przebiegu boju.



LOGIKA KOBIECA



Myślę, że wie pani, dlaczego zatrzymałem jej auto?

— O prawdopodobnie iest pan nieżonaty a ja się panu bardzo podobałam.

Z TECHNIKI

Egzaminator: — Bez czego nie obejdzie się żaden most?

Kandydat: — Bez dziurv!

PESYMISTA

— Jak ci się zdaje, jaki też będzie nasz przyszły zreformowanv samorząd miejski?

— Ii... taki sam pewnie, jak mój domowy. Ja się na wszvstko zgadzam, a moja żona sama rzadzi.

ODWROTNA STRONA

— Musisz być bardzo szczęśliwy, — powiedział ktoś z westchnieniem. — Masz stare złoto i stare wino.

— Tak, ale chcąc to uzvskać, musiałem wziąć starą żonę.

U LEKARZA



— Panie doktorze, nie mogę podnieść nogi wyżej, nawet przv największym natężeniu!

TRWOŻLIWA

— Panno Celino, czy pani była na „Wilhelmie Tellu“?

— Nie, panie, ja się okropnie lękam huku strzałów na scenie, a przecież Tell strzela z łuku do iabłka.

Z ZADANIA SZKOLNEGO

Panna Zosia miała opisać pobyt na wsi w lecie. Między innymi napisała takie zdanie:

„Na brzegu rzeki siedziała dziewczyna i doiła krowę, ale we wodzie wyglądało to odwrotnie.“

Humor amerykański Jork Herald

„New ogłosił ankietę na temat: „Jakie znasz dziesięć najrzadziej spotykanych wyrazów w naszym języku?“

Najwięcej odpowiedzi było: „Interesy idą znów dobrze, a moje zarobki są coraz większe“..

* * *

Dlaczego właśnie najwięksi geniusze finansowi, którzy swym zdolnościom zawdzięczają olbrzymie majątki, robią największe błędy w dodawaniu przy zeznaniach podatkowych?...

— Widziałeś wczoraj, John, jak pewien dżentelmen spacerował po linie na wysokości 30 piętra nad Broadway'em?

— Tak. W dzisiejszych czasach, to jedyny sposób przejścia przez ulicę.

* * *

Mały Tommy dostał nowe ubranie i bada je szczegółowo.

— No, dobrze — powiada — ale gdzie tu jest kieszeń na rewolwer?

* * *

Skazany na śmierć przestepca siedzi już na fotelu elektrycznym.

— Czy ma pan jakieś ostatnie życzenie? — pytają go.

— O yes! — odpowiada skazaniec — chcę, żeby w chwili stracenia pan prokurator trzymał mnie za rękę.

———

ZROZUMIAŁ.

Nauczyciel: Wytłumaczyłem wam zatem, na czym zasadza się miłość bliźniego. Powiedz mi więc Jasiu, gdybyś z Pawełkiem przechodził wąską ścieżką nad bagnem, a Pawełek pośliznąłby się i wpadł w kałużę, — cobyś ty wtenczas zrobił?

Jaś: Śmiałbym się z niego.

W SZKOLE.

— Słuchaj Jasiu — mówił nauczyciel do leniwego ucznia — jeżeli się ty nie poprawisz, to ja będę musiał w końcu poprosić twego tatusia na wizytę do siebie.

— Niech pan tego nie robi, panie profesorze, mój tatuś bierze za każdą wizytę dwadzieścia złotych.

POWÓD ZAMĘŻCIA.

— A więc przecie wyszłaś za niego zamąż?

— Tak jest... — narzucał mi się ciągle do tego stopnia, że zdecydowałam się, bo teraz przynajmniej mam wieczór wolny od niego.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Jak jeden człowiek może tyle błędów narobić w zadaniu co ty narobiłeś?

Uczeń: To nie był jeden człowiek, proszę p. profesora. Mój ojciec mu pomagał.

RABAT

— Słyszysz, Salomon? Ten doktór mówił mi, że w Ciechocinku ubędzie mi 7 kg, a ubyło 10. Co tv do tego?

— Widzisz, Saluśka, dostałaś 3 kilo rabatu.

CIESZY GO

Rzecz dzieje się na ulicy. Idzie dwóch studentów z wydziału medycznego, naraz nadlatuje szewski chłopak i pokazuje jednemu język.

— Patrzno, kolego! Ten szewski wyrostek pokazuje mi język.

— No i kolega się z tego cieszy?

— A rozumie się, bo chłopakowi się zdaje, że już jestem doktorem.

POGROMCA ZWIERZĄT

— Na pomoc! Na pomoc! Na pomoc, lew pożarł mojego męża!

Głos z paszczy:

— Wcale nie; Ja się tylko tu na chwilę schowałem!

BILANS

Pan Agapit udał się na cmentarz. W pewnej chwili spostrzega znajomego doktora, spacerującego wzdłuż grobów.

— Moje uszanowanie dla pana doktora! — woła z daleka. — Czy pan doktór sporządza bilans swej praktyki?

NIE DLA SIEBIE

Kucharka (słysząc kroki zbliżającej się pani, do swojego kawalera): — Panie Ignacy, weź no pan prędko dzieci na ręce, bo pani zaraz wejdzie.

Pani (wchodząc do kuchni): — Marysiu, co to znaczy?

Kucharka: — A to, proszę pani dzieci tak lubią strażaków, że musiałam jednego dla nich sprowadzić.

CO BYŁO PRAWDZIWE.

Panna zrywając narzeczeństwo:

— Pan mnie bezczelnie oszukiwał opowiadając mi o swym stanowisku, stosunkach rodzinnych i o przyszłości. To wszystko kłamstwo!

On (pokornie): — Nie, pani, bo o długach, to jest prawda.

JAK SOBIE FAKIR POMAGAł



POJEDYNKOWICZ

— Mój panie! Wyzywam pana, spojrzałeś na mnie tak krzywo!..

— Ależ na miłość Boska, panie! — tłumaczy się zaczepiony. — Przepraszam, ja już od urodzenia tak patrzę.

— No, to w takim razie wyzywam pańskiego ojca!

NA ZABAWIE WESELNEJ.

Pierwszy gość. Zdaje mi się, że młody małżonek nie ma zbyt wesołej miny, ale za to ojciec panny młodej promienieje z radości.

Drugi gość. Nic dziwnego... przyjemniej jest coś ofiarować, niż brać...

———

POSTĘP W AFRYCE



Zagadka

— Słuchaj, Cyperwajs, zgadnij, co to jest. W kawiarni siedzi trzech mężczyzn i grają. Każdy ma złotówkę w kieszeni. Jak wychodzą, to każdy z nich ma po cztery złote. Jakim sposobem to mogło się stać?

— Co za głupstwa? Skąd ja mam wiedzieć?

— Naturalnie, że ty nigdy nic nie wiesz, a to bardzo proste: to byli trzej muzykanci!

Po pijaństwie

Pan Kotek wybrał się na bal do fryzjerów. Nazajutrz przy goleniu fryzjer zadrasnął go brzytwą. Po chwili zaczął przepraszać. Panu Kotkowi zrobiło się żal, więc mówi: — No, nie szkodzi... To się zdarza, gdy się w przeddzień dobrze wypiło...

— Tak, tak — podchwytuje fryzjer. — Wtedy skóra jest twarda jak zelówka i nie można jej golić.

Stopniowanie

— Jak się nazywa twój chlebodawca?

— Pryncypał!

— A żona jego?

— Pryncypałowa!

— To źle! Powinno być pryncypałka.

— Tak mówisz?... Także się zatem nazywać będzie córka?...

— Pryncy-pałeczka!

— A syn?

— Pryncy-drążek

— A wnuczki?

— Pryncy-patyczki!